



NR 4
Warszawa 2007

KWARTALNIK POLONICUM

Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców
Centre of Polish Language and Culture for Foreigners

W numerze:



GOŚCIE POLONICUM

- Język polski poza granicami etnicznymi – *Stanisław Dubisz* 2
Język polski, jak go znam – *Jiří Damborský* 11
Rozbiory Polski – *Zofia Zielińska* 14

POLONISTYKA W ŚWIECIE

- 30 lat polonistyki w węgierskim Debreczynie – *István D. Molnár* 28

WYWIAD

- Rozmowa z prorektorem Uniwersytetu Warszawskiego ds. nauczania i polityki kadrowej,
prof. Małgorzatą Gersdorf 31
Świat Polonii – rozmowa z profesorem Andrzejem Stelmachowskim,
prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” 33

WARSZAWA W CZERWIE I DZIŚ

- Spacery po Warszawie. Trakt Królewski. Część 3. – *Miroslaw Jelonkiewicz* 38

FILMOTEKA

- Cześć, Tereska* – *Miroslaw Jelonkiewicz* 41
À propos Tereski – *Jiří Januška* 42
Kilka pytań do reżysera filmu *Cześć, Tereska* Roberta Glińskiego 43

O KULTURZE

- Gloria victis*, czyli 1 sierpnia w Warszawie – *Miroslaw Jelonkiewicz* 46
Składam wieniec. Rozmyślenia w dzień Powstania Warszawskiego – *Gergana Mihalkova* 47
Cicho – najciszej... Stare polskie cmentarze. Część 2. Warszawskie Stare Powązki
– *Barbara Janowska* 48
Nie bądź Wanda, polub Niemca – *Marta Skura* 51
„Słowo się rzekło, kobyłka u płota”, czyli o równości szlacheckiej słów kilka
– *Dominik Kaźmierski* 53

PODRÓŻE Z POLONICUM

- Nizina Podlaska – *Jolanta Aulak* 55
Genius loci Kazimierza Dolnego – *Aneta Stępień* 59

O POLSCE I POLAKACH

- Urlop w Polsce i po polsku – *Mairi Ernits* 62
Wspomnienia bywalca – *Harald Westby* 63

KĄCIK JĘZYKOWY

- O Piekarskim na mękach i Zabłockim na mydle – *Piotr Garncarek* 64
Święto Trzech Króli – Poczet królów polskich – *Barbara Janowska* 68
Kłopotliwe przymiotniki – *Marta Nicgorska* 69

Z ŻYCIA POLONICUM

- Spotkania Naukowe Polonicum 70
Konkurs Polonicum 70

SPRAWOZDANIA, RECENZJE, INNE

- Pierwszy egzamin certyfikacyjny w Atenach – *Miroslaw Jelonkiewicz* 71



Stanisław Dubisz

Język polski poza granicami etnicznymi

I

Termin *język polski poza granicami kraju* bywa współcześnie używany w odniesieniu do kodu komunikacyjnego zbiorowości etnicznie polskich, które występują poza granicami państwa polskiego. Dzielą się one na dwa podstawowe typy: 1. autochtoniczne zbiorowości etniczne, osadnicze i przesiedleńcze; 2. zbiorowości emigracyjne (wychodźcze). Pierwszy typ obejmuje zbiorowości powstałe w wyniku zasiedlania terenów wchodzących historycznie (poczynając od XIV w.) w skład państwa polskiego lub obszarów jego pogranicza, a także zbiorowości powstałe w wyniku osadnictwa, przesiedleń i deportacji prowadzonych przez państwa zaborcze (Rosję, Austrię, Prusy) w XIX w. oraz wysiedleń i deportacji dokonywanych przez Niemcy i ZSRR w 1. połowie XX wieku do zakończenia II wojny światowej. Drugi typ obejmuje zbiorowości będące wynikiem wychodźstwa z ziem polskich, zapoczątkowanego w XVII w. (np. emigracja arian), szczególnie intensywnego w okresie zaborów (emigracja polityczna po kolejnych powstaniach i emigracja ekonomiczna w 2. połowie XIX w.), kontynuowanego w wieku XX z różnych przyczyn (politycznych, ekonomicznych) w wyniku uwarunkowań historycznych.¹

Do grupy pierwszej zaliczamy dziś zbiorowości w krajach Europy Środkowej i Wschodniej takich, jak: Czechy, Słowacja, Węgry, Rumunia, kraje byłej Jugosławii, Mołdawia, Ukraina, Białoruś, Litwa, Łotwa, Estonia, Rosja, Gruzja, Azerbejdżan, Kazachstan; do grupy drugiej – zbiorowości w pozostałych krajach Europy, Ameryki (Północnej, Środkowej, Południowej), Australii, Afryki oraz Azji. Łącznie te zbiorowości liczą dziś, na przełomie XX i XXI wieku, ok. 11 mln osób posługujących się różnymi wariantami polszczyzny w ponad 80 państwach świata.

Dla jasności terminologicznej trzeba w tym miejscu dodać, że – na oznaczenie języka obu wymienionych wyżej grup zbiorowości genetycznie polskich – bywa używany (oprócz określenia *język polski poza granicami kraju*) również termin *język polonijny*. Historycznie termin ten odnosił się tylko do języka zbiorowości emigracyjnych (wychodźczych), określanych wspólnie mianem *Polonia*, jednakże współcześnie oba terminy są stosowane wymiennie na oznaczenie różnych odmian polszczyzny występujących poza granicami państwa polskiego, ukształtowanych – co prawda – w wyniku zróżnicowanych uwarunkowań historycz-

¹ Zob. S. Dubisz, *Zróżnicowanie geograficzne i demograficzne polonocentrycznych zbiorowości poza granicami kraju* [w:] S. Dubisz (red.), *Język polski poza granicami kraju*, Opole 1997, s. 25-37. W tym tomie zestawiono również podstawową literaturę przedmiotu.

I

The term *Polish language outside of Poland* is currently used in reference to the communicative code used by ethnically Polish communities living outside the borders of the Polish state. The communities can be divided into two basic types: 1. indigenous ethnic, colonist and migration communities, 2. émigré communities. The first type encompasses the communities that have come into being as a result of the process of bringing inhabitants into new territories that historically (from the 14th century onwards) have belonged to the Polish state or its borderlands. Moreover, this type also includes communities that originated as a result of the settlement, forced resettlement and deportation policies of the states which partitioned Poland (i.e. Russia, Austria and Prussia) in the 19th century, and the deportations and displacements carried out by Germany and the USSR in the first half of the 20th century, up to the end of the 2nd World War. The second type encompasses the communities created as a consequence of emigration from Polish territories. This emigration began in the 17th century (e.g. the emigration of Ariens), gained in intensity in the period of the partitions (e.g. political emigration after the uprisings and economic emigration in the first half of the 19th century) and, due to historical factors, continued for various reasons (e.g. political, economic) in the 20th century¹.

The first group is composed of communities located in the countries of Central and Eastern Europe, such as the Czech Republic, Slovakia, Hungary, Romania, countries of the former Yugoslavia, Moldavia, Ukraine, Belarus, Lithuania, Latvia, Estonia, Russia, Azerbaijan and Kazakhstan; the second group consists of communities resident in the remaining countries of Europe, the Americas (North, Central and South), Australia, Africa and Asia. Currently, at the turn of the 20th century, these communities encompass in total ca. 11 million people using different variants of the Polish language, living in over 80 countries worldwide.

For the sake of terminological coherence it needs to be pointed out at this stage that apart from the term *Polish language outside of Poland*, the term *language of the Polish community abroad* (i.e. *Polonia*) is also used to refer to the language of the two abovementioned groups of genetically Polish communities. Historically, the latter term has been used in reference to the language of émigré communities, referred to jointly as “Polish communities living abroad”, or *Polonia*. However, currently both terms are used interchangeably to refer to different varieties of

¹ See S. Dubisz, *Zróżnicowanie geograficzne i demograficzne polonocentrycznych zbiorowości poza granicami kraju* [in:] S. Dubisz (ed.), *Język polski poza granicami kraju*, Opole 1997, pp. 25-37. The volume also includes a list of basic publications on the topic.

The Polish language beyond its ethnic borders

nych, ale podobnych ze względu na analogiczne (zbliżone) mechanizmy rozwoju języka.²

Podstawę polszczyzny poza granicami kraju stanowi etniczny język polski ukształtowany we wspólnocie komunikatywnej na terenie państwa polskiego. Między tą wspólnotą krajową a wspólnotami poza granicami kraju występują jednak istotne różnice, które wpływają na kształt języka.

1. Język polski poza granicami kraju pozostaje w diasporze, kształtuje się w oderwaniu i izolacji od głównych tendencji rozwojowych polszczyzny w kraju, nie stanowi zwartej wspólnoty komunikatywnej. Należy zatem widzieć w tym wypadku zbiór wspólnot wielorako zróżnicowanych w różnych krajach osiedlenia (pobytu) jego nosicieli i użytkowników.

2. Oprócz socjalnego i intelektualnego zróżnicowania tych wspólnot, ważny jest podział na pokolenia monolingwalne / / emigracyjne oraz pokolenia polilingwalne / polonijne. Przedstawiciele tych pierwszych są od urodzenia nosicielami różnych odmian polszczyzny, a wtórnie uczą się języka kraju nowego osiedlenia, lub oficjalnego języka kraju ich pobytu. Przedstawiciele tych drugich nabywają znajomość odmian polszczyzny w grupie lokalnej, równoległe do poznawania oficjalnego, urzędowego języka kraju osiedlenia genetycznie polskiej zbiorowości etnicznej; kraju, który stanowi dla nich już pierwsze i naturalne miejsce pobytu.³

3. Język polski poza granicami kraju nie jest jedynym środkiem porozumiewania się jego użytkowników, a tym samym jego społeczny zakres komunikacyjny jest ograniczony. Jest to jedynie kod lokalny (środowiskowy, grupowy, rodzinny) w zestawieniu z państwowym, oficjalnym językiem danego kraju.

4. Język polski poza granicami kraju w dużej części wariantów ma charakter mieszany. Zawiera – z jednej strony – składni-

² Por. tu m.in. W. Miodunka, *Polszczyzna w środowiskach polonijnych* [w:] S. Dubisz (red.), *Język – Kultura – Społeczeństwo. Wybór studiów i materiałów*, Warszawa 1990, s. 134-137; S. Dubisz, *Słownictwo polonijne – podstawowe zagadnienia metodologii badań* [w:] A. Markowski (red.), *Opisać słowa. Materiały ogólnopolskiej sesji naukowej „Teoretyczne i metodologiczne zagadnienia leksykologii”*..., Warszawa 1992, s. 37-49.

³ Por. np. Y. Grabovsky, *Kontakty językowe. Uwagi na temat asymilacji wpływów angielskich w językach słowiańskich na terenie Ameryki Północnej* [w:] *Wokół języka. Rozprawy i studia poświęcone pamięci Profesora Mieczysława Szymczaka*, Wrocław 1988, s. 161-166; E. Bańkowska, J. Linde-Usiekiewicz, *Wybór tekstów polonijnych z Brazylii i Argentyny*, pod red. S. Dubisza, Warszawa 1997; E. Smułkowa, *Polonia na Wschodzie, czyli o Polakach zamieszkałych na wschód od Polski* [w:] M. Malinowski (red.), *Tożsamość oraz percepcja Polski i polskości w środowiskach Polonii latynoamerykańskiej. Materiały konferencji*..., Warszawa 2000, s. 71-89.

the Polish language spoken outside of Poland, shaped by various historical factors, but similar because of analogical (related) mechanisms of language development².

The foundation of the Polish language outside of Poland is the ethnic Polish language shaped in the communicative community within the Polish territory. Significant differences occur, though, between that national community and the communities abroad, and these differences influence the shape of the language.

1. Polish language outside of Poland remains in the diaspora; it develops separately and in isolation from the main tendencies in the development of the Polish language in Poland, it does not form a coherent communicative community. Therefore, it must be perceived as a varied collection from different communities in the countries where its users reside.

2. What is crucial, apart from the social and intellectual diversification of the communities, is the division into monolingual / émigré generations and multilingual generations of the Polonia. Members of the former have been using different varieties of Polish since they were born, and have subsequently learnt to speak the language of the country they settled in or the official language of the country where they are living. The latter acquire their knowledge of Polish variants in a local group, simultaneously acquiring the official language of the country in which the genetically Polish ethnic community has settled, i.e. the language of the country which is for them the first and natural place of residence³.

3. The Polish language outside of Poland is not the only means of communication for its users, and therefore its social communicative coverage is limited. It is solely a local code (existing in an environment, group or family), juxtaposed with the official language of the given country.

4. The Polish language outside of Poland has, in the majority of its variants, a mixed character. On the one hand it contains

² See also W. Miodunka, *Polszczyzna w środowiskach polonijnych* [in:] S. Dubisz (ed.), *Język – Kultura – Społeczeństwo. Wybór studiów i materiałów*, Warszawa 1990, pp. 134-137; S. Dubisz, *Słownictwo polonijne – podstawowe zagadnienia metodologii badań* [in:] A. Markowski (ed.), *Opisać słowa. Materiały ogólnopolskiej sesji naukowej „Teoretyczne i metodologiczne zagadnienia leksykologii”*..., Warsaw 1992, pp. 37-49.

³ See also Y. Grabovsky, *Kontakty językowe. Uwagi na temat asymilacji wpływów angielskich w językach słowiańskich na terenie Ameryki Północnej* [in:] *Wokół języka. Rozprawy i studia poświęcone pamięci Profesora Mieczysława Szymczaka*, Wrocław 1988, pp. 161-166; E. Bańkowska, J. Linde-Usiekiewicz, *Wybór tekstów polonijnych z Brazylii i Argentyny*, ed. S. Dubisz, Warszawa 1997; E. Smułkowa, *Polonia na Wschodzie, czyli o Polakach zamieszkałych na wschód od Polski* [in:] M. Malinowski (ed.), *Tożsamość oraz percepcja Polski i polskości w środowiskach Polonii latynoamerykańskiej. Materiały konferencji*..., Warsaw 2000, pp. 71-89.

Stanisław Dubisz

Język polski poza granicami etnicznymi

ki polskiego systemu językowego, z drugiej – składniki systemów tych języków, z którymi wchodzi w kontakt i pod których dominującym wpływem się rozwija.

5. Język polski poza granicami kraju w dużej części swych odmian nie jest znormalizowany i skodyfikowany, rozwija się zgodnie z lokalnym zwyczajem, przekazywanym z pokolenia na pokolenie, podobnie jak dialekty ludowe na terenie państwa polskiego.

W obrębie polszczyzny poza granicami kraju należy wyróżnić wiele odmian komunikacyjnych.⁴ Odmiany standardowe – w pełni zgodne z normą polszczyzny ogólnej (od oficjalnej do potocznej) – mają znacznie ograniczony zasięg społeczny, posługuje się nimi bowiem nieznaczny procent osób z warstwy inteligencji, szczególnie inteligencji humanistycznej. Główny zasięg komunikacyjny mają tu odmiany mieszane, różniące się między sobą stopniem nasycenia wynikami wpływów innych języków krajów pobytu (osiedlenia) ich użytkowników. Wśród nich najbliższe normie polszczyzny ogólnej (standardowej) są odmiany kulturalne, również społecznie ograniczone do warstwy inteligencji, charakteryzujące się stosunkowo niewielkim (ale większym niż polszczyzna krajowa) procentem domieszek obcojęzycznych. Odmiany regionalno-gwarowe (także mieszane) to genetycznie polskie dialekty ludowe przeniesione na grunt polonijny przez emigrantów pochodzenia chłopskiego oraz mowa ludności rolniczej i robotniczej autochtonicznych polskich zbiorowości etnicznych. Odmiany te zwykle występują w enklawach terytorialnych i socjalnych ze znaczną domieszką wpływów obcojęzycznych. Polskie zbiorowości autochtoniczne oraz zbiorowości emigracyjne (polonijne) wytworzyły nowe mieszane odmiany komunikacyjne, tzw. dialekty polonijne (dialekty kontaktowe), będące *melanżem* różnych wariantów polszczyzny i języków innych grup etnicznych, z którymi wchodzi w bezpośredni kontakt kulturowy. Właśnie te odmiany mają współcześnie największy zakres występowania w zbiorowościach poza granicami Polski.

W związku z przewagą wariantów uzualnych (nieskodyfikowanych), wszystkie odmiany polszczyzny poza granicami kraju mogą być realizowane zarówno w mowie, jak i w piśmie; wszystkie też mogą być zróżnicowane stylowo. Należy tu wymienić: styl potoczny – codziennych rozmów i prywatnej korespondencji; styl normatywno-dydaktyczny – tekstów podręczników szkolnych, lekcji; styl informacyjno-retoryczny – tekstów prasowych, radiowych i telewizyjnych, wystąpień publicznych: przemówień,

elements of the Polish language system, and on the other, elements of the language systems which it comes into contact with and which significantly influence its development.

5. Most of the varieties of the Polish language outside of Poland are neither normalised nor codified; they develop according to local customs, passed from generation to generation, similarly to folk dialects in Poland.

A range of communicative varieties needs to be specified within the Polish language outside of Poland⁴. Standard varieties are fully in accordance with the norms of general Polish (from formal to informal) and have significantly limited social coverage, as they are used by an insignificant percentage of intellectuals, mainly the intelligentsia in the humanities. Mixed varieties are the most common – they vary in terms of the degree of saturation resulting from the influence of the languages spoken in their users' respective countries of residence (settlement). Among these, cultural varieties are closest to the norms of standard Polish. They are also socially limited to the intelligentsia and are characterised by a relatively small (but larger than in the case of the national Polish language) percentage of foreign elements. Regional dialectal varieties (also mixed) are genetically Polish folk dialects transferred into Polish communities abroad by emigrants of peasant origin and the language of farmers and workers of indigenous Polish ethnic communities. These varieties are usually used in territorial and social enclaves and display a significant influence of foreign languages. Polish indigenous communities and emigrant communities (Polish communities living abroad) have created new communicative varieties, the so-called Polonia dialects (contact dialects), which are a *mélange* of different variants of Polish and the languages of other ethnic groups with whom their speakers come into direct cultural contact. It is these varieties which are nowadays the most common among communities living outside of Poland.

As the non-codified variants are in the majority, all the varieties of the Polish language outside of Poland can exist both in written and spoken forms; and all of them can also be composed of diversified styles. The following styles should be mentioned here: the colloquial style – one of everyday conversations and private correspondence; the normative-didactic style – used in handbooks and during lessons; the informative-rhetorical style – of press releases, radio and TV broadcasts and public announcements, also sermons and speeches; the academic style – of written works, lectures and articles dealing with various disciplines

⁴ Zob. S. Dubisz, *Typologia odmian polszczyzny poza granicami kraju* [w:] B. Janowska, J. Porayski-Pomsta (red.), *Język polski w kraju i za granicą...*, Warszawa 1997, t. I, s. 35-42.

⁴ See S. Dubisz, *Typologia odmian polszczyzny poza granicami kraju* [in:] B. Janowska, J. Porayski-Pomsta (eds.), *Język polski w kraju i za granicą...*, Warsaw 1997, vol. I, pp. 35-42.

The Polish language beyond its ethnic borders

kazań; styl naukowy – pisanych opracowań z zakresu różnych dyscyplin wiedzy i wykładów; styl artystyczny – utworów literackich i paraliterackich. Pełne zróżnicowanie stylowe występuje głównie w odniesieniu do odmian standardowych i mieszanych kulturalnych; w pozostałych odmianach komunikacyjnych języka polskiego poza granicami kraju dominuje styl potoczny i informacyjno-retoryczny.⁵

Ze względu na swoiste uwarunkowania polszczyzny poza granicami kraju (w całym jej zróżnicowaniu geograficznym) jej odmiany mieszane (kulturalne, regionalno-gwarowe, dialekty polonijne) różnią się znacznie od odmian komunikacyjnych polszczyzny, funkcjonujących na obszarze Polski, we wszystkich warstwach strukturalnych (wymowa – prozodia, fleksja, składnia, słowotwórstwo, słownictwo, frazeologia). Ogólnie rzecz ujmując, można te różnice ująć w trzy grupy:

1. Cechy interferencyjne, będące wynikiem wpływów języków obcych na system polszczyzny, np. redukcja nieakcentowanych samogłosek *o, e* → *u, i* (*ruboty* ← *roboty*, *szyjim* ← *szyjem*) typowa dla obszaru kontaktów polszczyzny z językami wschodniosłowiańskimi; połączenie szeregów spółgłosek *ś, ź, ć, dź* + *sz, ż, cz, dż* → *sz, ż, czy, dży* (am.pol. *czipsy*, *dziakiet* ‘marynarka’, *dziampnąć* ‘skoczyć’); inny rozkład rodzaju w odmiennych częściach mowy (kresowe *ten kieszeń*, *ten podworek*, am.pol. *ten stryt* // *ta stryta* ‘ulica’, *ten bar* // *ta bara*); repliki słowotwórcze (błr. pol. *bombić* ‘bombardować’, ang.pol. *elektryczny kontraktor* ‘elektryk’); bardzo liczne zapożyczenia leksykalne (kresowe *schożyj* ‘podobny’, czes.pol. *chlabiczki* ‘kanapki’, węg.pol. *fezełyjki* ‘jarzyny’, niem.pol. *uban/ubana* ‘metro’, hol.pol. *kerek* ‘kościół’, fr.pol. *maladować* ‘chorować’, ang.pol. – am.pol. *blejmoować* ‘winić’, *trubel* ‘kłopot’, *kustomer* ‘klient’).

2. Cechy deformacyjne i defektywne, świadczące o częściowej erozji systemu polszczyzny w warunkach diaspory, izolacji i braku poczucia normy języka ogólnopolskiego, np. niewłaściwe końcówki przypadków (*kierowca autobusa*, *ciasto z piecu*, *nie pamiętam pioseneków*); rozchwanie aspektu czasowników (*mówić* zam. *powiedzieć*, *robić* zam. *zrobić*, *wyjechać* zam. *wyjeżdżać*); mianownik po czasownikach zaprzeczonych (*Nie mam już to lekarstwo*; *Nie wolno zapomnieć język polski*).

3. Cechy innowacyjne lub archaiczne, świadczące o samodzielnym (odmiennym niż na obszarze Polski) rozwoju polszczyzny, np. zachowywane enklawowo w kodzie podstawowym (traktowanym jako odpowiednik języka ogólnopolskiego) polskie

of knowledge; the artistic style – of literary and quasi-literary works. Full stylistic diversification is seen mainly in the case of the standard and culturally mixed varieties. The remaining communicative varieties of the Polish language outside of Poland are dominated by the colloquial and informative-rhetorical styles⁵.

Due to the particular situation of the Polish language outside of Poland (with all its geographical diversification), its mixed varieties (cultural, regional-dialectal, Polonia dialects) are significantly different from the cultural varieties of the Polish language functioning within Poland, in all its structural components (pronunciation – prosody, inflection, syntax, word formation, vocabulary, phraseology). Generally speaking, these differences can be divided into three groups:

1. Interferential features, which result from the influence of foreign languages on the Polish language system, e.g. reduction of unstressed vowels *o, e* → *u, i* // *y* (*ruboty* ← *roboty*, *szyjim* ← *szyjem*) typical of the areas where the Polish language comes into contact with Eastern Slavonic languages; creating consonant clusters *ś, ź, ć, dź* + *sz, ż, cz, dż* → *sz, ż, czy, dży* (Am. Pol. *czipsy*, *dziakiet* ‘jacket’, *dziampnąć* ‘jump’); different distribution of grammatical gender in various parts of speech (borderland *ten kieszeń*, *ten podworek*, Am. Pol. *ten stryt* // *ta stryta* ‘street’, *ten bar* // *ta bara*); word formation replicas (Bel. Pol. *bombić* ‘to bombard’, Eng. Pol. *elektryczny kontraktor* ‘electrician’), very frequent lexical borrowings (*schożyj* ‘similar’, characteristic of the East-Polish borderlands, Czech Pol. *chlabiczki* ‘sandwiches’, Hung. Pol. *fezełyjki* ‘vegetables’, Ger. Pol. *uban* // *ubana* ‘underground train’, Dt Pol. *kerek* ‘church’, Fr. Pol. *maladować* ‘to be ill’, Eng. – Am. Pol. *blejmoować* ‘blame’, *trubel* ‘trouble’, *kustomer* ‘customer’).

2. Deformative and defective features, showing a partial erosion of the Polish language system in diaspora conditions, isolation and a lack of the sense of the linguistic norms of standard Polish spoken in Poland, e.g. wrong case endings (*kierowca autobusa*, *ciasto z piecu*, *nie pamiętam pioseneków*); blurring of the verb aspect (*mówić* instead of *powiedzieć*, *robić* instead of *zrobić*, *wyjechać* instead of *wyjeżdżać*), using the nominative case after negative verbs (*Nie mam już to lekarstwo*; *Nie wolno zapomnieć język polski*).

3. Innovative or archaic features, being a proof of independent (i.e. different from within Poland) development of the Polish language, e.g. Polish dialectal features (so-called “mazurzenie” [substituting dental stops and affricates for alveolar stops and affricates], constricted vowels, labialisation of vowels, etc.) retained in small enclaves in the basic code (regarded as the substitute of

⁵ Zob. S. Dubisz, *Język polski poza granicami kraju* [w:] S. Dubisz, S. Gajda (red.), *Polszczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju*, Warszawa 2001, s. 199–210.

⁵ See S. Dubisz, *Język polski poza granicami kraju* [in:] S. Dubisz, S. Gajda (eds.), *Polszczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju*, Warsaw 2001, pp. 199–210.

Język polski poza granicami etnicznymi

cechy gwarowe (mazurzenie, samogłoski ścieśnione, labializacja samogłosek itp.); dominacja końcówki *-m* w 1. os. lmn. cz. ter. i przeszł. (*musim, kupilim, przyjechalim, robim*); orzecznik rzeczownikowy w mianowniku a przymiotnikowy w narzędniku (*Ona była mojej mamy siostrą; Praca jest łatwą*); liczne neologizmy (płn.kresowe *bezrobotnik* 'bezrobotny', czes.pol. *kulturnik* 'dom kultury', włos.pol. *amorować się* 'kochać się', hol.pol. *kinderaty* 'dziecinny', am.pol. *dresmekerka* 'krawcowa', *sztorek* 'mały sklep', *odpłata* 'kredyt', braz.pol. *korażny* 'odważny')⁶.

Język polski poza granicami kraju rozwija się w pięciu głównych strefach językowo-kulturowych⁷: 1) oddziaływania języków wschodniosłowiańskich oraz języków krajów byłego ZSRR; 2) historycznego południowego pogranicza państwa polskiego; 3) oddziaływania języka angielskiego oraz kultury anglosaskiej i amerykańskiej; 4) oddziaływania języków romańskich i kultur tych narodowości; 5) oddziaływania języków germańskich (z wyłączeniem języka angielskiego) i kultur tych narodowości. We wszystkich tych strefach wpływ języków państwowych, języków krajów osiedlenia i pobytu, na polszczyznę jest znaczny. Wszędzie jednak zachowuje ona polskie cechy systemowe i stanowi podstawę lokalnej komunikacji etnicznie polskich zbiorowości.

II

Dzieje kształtowania się etnicznie polskich zbiorowości poza granicami państwa polskiego można ujmować w ośmiu okresach: 1) okres wstępny – wiek XVII i XVIII; 2) 1. połowa XIX w.; 3) 2. połowa XIX w.; 4) 1900-[1914]-1918; 5) 1919-1939; 6) 1939-[1949]-1956; 7) 1956-1980; 8) 1980-1989; 9) od 1990. Łatwo zauważyć, że okresy wcześniejsze są dłuższe, a im bliżej do współczesności tym fazy periodyzacyjne są krótsze. Tak

⁶ Rozwiązanie zastosowanych skrótów nazw terytorialnych wariantów polszczyzny poza granicami kraju: am.pol. – amerykańskopolski (USA), ang.pol. – angielskopolski (Wielka Brytania, Australia, Republika Południowej Afryki), biał.pol. – białoruskopolski (Białoruś), braz.pol. – brazylijskopolski (Brazylia), czes.pol. – czeskopolski (Czechy), fr.pol. – francuskopolski (Francja), hol.pol. – holenderskopolski (Holandia), kresowy – Estonia, Łotwa, Litwa, Białoruś, Ukraina, niem.pol. – niemieckopolski (Niemcy), płn.kresowy – północnokresowy (Estonia, Łotwa, Litwa, częściowo Białoruś), węg.pol. – węgierskopolski (Węgry), włos.pol. – włoskopolski (Włochy). Obszerny materiał egzemplifikacyjny zawierają monograficzne opisy zamieszczone w przytaczanej już pracy zbiorowej *Język polski poza granicami kraju* (zob. przypis 1).

⁷ Zob. S. Dubisz, *Strefy kontaktów językowych polsko-słowiańskich i polsko-niesłowiańskich poza granicami kraju etnicznego* [w:] *Z polskich studiów slawistycznych*, seria IX: *Językoznawstwo*, Warszawa 1998, s. 65-69.

general Polish language), domination of the *-m* ending in the 1st person plural of the present and past tense verb forms (*musim, kupilim, przyjechalim, robim*), predicative noun in the nominative case and predicative adjective in the instrumental case (*Ona była mojej mamy siostrą; Praca jest łatwą*), numerous neologisms (Northern Borderland *bezrobotnik* 'unemployed', Czech Pol. *kulturnik* 'culture house', It. Pol. *amorować się* 'to make love', Dt Pol. *kinderaty* 'childlike', Am. Pol. *dresmekerka* 'seamstress', *sztorek* 'a small store', *odpłata* 'credit', Braz. Pol. *korażny* 'courageous')⁶.

The Polish language outside of Poland has developed in five major linguistic-cultural spheres⁷: 1) the influence of Eastern Slavonic languages and the languages of the former USSR; 2) the historical southern borderlands of the Polish state; 3) the influence of the English language and the Anglo-Saxon and American culture; 4) the influence of Romance languages and the cultures of those nationalities; 5) the influence of Germanic languages (excluding the English language) and the cultures of those nationalities. In all of these spheres, the official languages and the languages of the country of settlement and residence influence the Polish language to a significant extent. Everywhere, however, it retains the Polish systemic features and forms the basis for local communication of ethnically Polish communities.

II

The history of the formation of ethnic Polish communities outside of Poland can be divided into nine periods: 1) the initial period – the 17th and 18th century; 2) the first half of the 19th century; 3) the second half of the 19th century 4) 1900-[1914]-1918; 5) 1919-1939; 6) 1939-[1949]-1956; 7) 1956-1980; 8) 1980-1989; 9) the period since 1990. It is easy to see that the earlier periods are longer, and the closer they come to the present day

⁶ The abbreviations used in descriptions of territorial varieties of the Polish language outside of Poland: Am. Pol. – American Polish (USA), Eng. Pol. – English Polish (United Kingdom, Australia, Republic of South Africa), Bel. Pol. – Belorussian Polish (Belarus), Braz. Pol. – Brazilian Polish (Brazil), Czech Pol. – Czech Polish (Czech Republic), Fr. Pol. – French Polish (France), Ger. Pol. – German Polish (Germany), Dt. Pol. – Dutch Polish (Holland), Borderland Pol. – Polish of the former borderlands of Poland, i.e. Estonia, Latvia, Lithuania, Belarus, Ukraine, Northern Borderland Polish – Polish of the former northern borderlands, i.e. Estonia, Latvia, Lithuania, parts of Belarus, Hung. Pol. – Hungarian Polish (Hungary), It. Pol. – Italian Polish (Italy). Numerous examples can be found in monographic descriptions found in the abovementioned work *Język polski poza granicami kraju* (see note 1).

⁷ See S. Dubisz, *Strefy kontaktów językowych polsko-słowiańskich i polsko-niesłowiańskich poza granicami kraju etnicznego* [in:] *Z polskich studiów slawistycznych*, series IX: *Językoznawstwo*, Warsaw 1998, pp. 65-69.

The Polish language beyond its ethnic borders

bowiem zwiększało się tempo zmian politycznych Europy i świata, któremu również podporządkowane były przemiany tych polskich (polonijnych) zbiorowości. Należy zatem podkreślić, że zaproponowane cezury chronologiczne uwzględniają zarówno historię fal wychodźstwa z ziem polskich, jak i uwarunkowania wynikające z najnowszych dziejów Europy oraz zmian zachodzących wewnątrz państwa polskiego.⁸

W tym opracowaniu interesuje nas jedynie miniony wiek, jest to jednak stulecie, w którym dokonały się zasadnicze przeobrażenia, jeśli chodzi o status etnicznie polskich zbiorowości poza granicami Polski i ich język.

Na przełomie XIX i XX w. kończy się 1. faza formowania się polskich zbiorowości emigracyjnych poza obszarem dawnego państwa polskiego pozostającego pod zaborami. Jest to faza tworzenia skupisk osiedleńczych w wyniku kolejnych fal emigracyjnych. Szczególnie wyraźnie daje się to zauważyć w odniesieniu do największych polonijnych zbiorowości zamorskich – w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w Brazylii, ale także w odniesieniu do największej wtedy emigracyjnej zbiorowości europejskiej – w Niemczech. Trzeba również przypomnieć, że na lata 1906-1910 (okres reformy przeprowadzanej przez Stołypina) przypada apogeum ekonomicznej emigracji z ziem polskich w głąb Rosji. Można zatem przyjąć, że na początku XX w. proces formowania się głównych emigracyjnych zbiorowości polskich został zakończony.⁹ Polacy – jak wtedy mawiano – powołali na wychodźstwie czwartą dzielnicę Polski, w sytuacji gdy trzy jej podstawowe dzielnice były pod zaborami. Uformowała się zatem polska grupa etniczna w różnych krajach jej osiedlenia i – niezależnie od dalszych wewnętrznych cezur w jej dziejach – całe czterdziestolecie od przedednia I wojny światowej do zakończenia II wojny światowej możemy traktować jako 2. fazę formowania się polskich zbiorowości emigracyjnych, które uzyskują status mniejszości narodowej.

Ten status polityczno-prawny i mentalnościowy określa relacje przedstawicieli owych zbiorowości do podstawowych warto-

ści, które w coraz krótszych okresach stają się coraz krótszymi. To odzwierciedla coraz szybsze tempo zmian politycznych w Europie i na świecie, które również wpłynęło na zmiany w polskich społecznościach (tj. w polskich społecznościach żyjących za granicą). Dlatego należy podkreślić, że proponowane podziały historyczne biorą pod uwagę nie tylko historię fal emigracji z Polski, ale także rozważenia wynikające z nowoczesnej historii Europy i zmian, które miały miejsce wewnątrz państwa polskiego.⁸

Praca ta koncentruje się na ostatnim stuleciu. Była to, jednak, epoka, w której status i język etnicznie polskich społeczności żyjących poza granicami Polski zostały fundamentalnie przeobrażone.

Przełom XIX i XX w. oznaczał koniec pierwszej fazy formowania się polskich społeczności poza granicami państwa polskiego po podziale. Była to faza tworzenia ośrodków osiedleńczych w wyniku kolejnych fal emigracyjnych. Szczególnie wyraźnie daje się to zauważyć w odniesieniu do największych polonijnych zbiorowości zamorskich – w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w Brazylii, ale także w odniesieniu do największej wtedy emigracyjnej zbiorowości europejskiej – w Niemczech. Trzeba również przypomnieć, że na lata 1906-1910 (okres reformy przeprowadzanej przez Stołypina) przypada apogeum ekonomicznej emigracji z ziem polskich w głąb Rosji. Można zatem przyjąć, że na początku XX w. proces formowania się głównych emigracyjnych zbiorowości polskich został zakończony.⁹ Polacy – jak wtedy mawiano – powołali na wychodźstwie czwartą dzielnicę Polski, w sytuacji gdy trzy jej podstawowe dzielnice były pod zaborami. Uformowała się zatem polska grupa etniczna w różnych krajach jej osiedlenia i – niezależnie od dalszych wewnętrznych cezur w jej dziejach – całe czterdziestolecie od przedednia I wojny światowej do zakończenia II wojny światowej możemy traktować jako 2. fazę formowania się polskich zbiorowości emigracyjnych, które uzyskują status mniejszości narodowej.

Ten status polityczno-prawny i mentalnościowy określa relacje przedstawicieli owych zbiorowości do podstawowych warto-

⁸ Zagadnieniu periodyzacji poświęciłem uwagę w dwóch wcześniejszych artykułach – por. „Polonia” – *pojęcie, historia, język*, „Polonistyka” 1990, nr 4, s. 164-169; *Język polski poza granicami kraju (1945-1995) – zagadnienia metodologii opisu*, „Prace Filologiczne” XL, 1995, s. 215-227. Przedstawione tam propozycje różnią się nieco od obecnej, co wynika z konieczności aktualizowania ustaleń w miarę postępu badań.

⁹ Por. m.in.: W. Doroszewski, *Język polski w Stanach Zjednoczonych A. P.*, Warszawa 1938; H. Kubiak, E. Kusielewicz, T. Gromada (red.), *Polonia amerykańska. Przeszłość i współczesność*, Wrocław 1988; M. Kula (red.), *Dzieje Polonii w Ameryce Łacińskiej*, Wrocław 1983; B. Szydłowska-Ceglowska (red.), *Polonia w Europie*, Poznań 1992; A. Kuczyński, *Syberia. Cztery lata polskiej diaspory*, Wrocław 1998.

⁸ I have dealt with the idea of periodisation in my two previous articles – see „Polonia” – *pojęcie, historia, język*, „Polonistyka” 1990, No 4, pp. 164-169; *Język polski poza granicami kraju (1945-1995) – zagadnienia metodologii opisu*, „Prace Filologiczne” XL, 1995, pp. 215-227. The concepts presented there are slightly different to the present ones, due to the necessity of updating the findings resulting from research.

⁹ See also: W. Doroszewski, *Język polski w Stanach Zjednoczonych A. P.*, Warsaw 1938; H. Kubiak, E. Kusielewicz, T. Gromada (eds.), *Polonia amerykańska. Przeszłość i współczesność*, Wrocław 1988; M. Kula (ed.), *Dzieje Polonii w Ameryce Łacińskiej*, Wrocław 1983; B. Szydłowska-Ceglowska (ed.), *Polonia w Europie*, Poznań 1992; A. Kuczyński, *Syberia. Cztery lata polskiej diaspory*, Wrocław 1998.

Stanisław Dubisz

Język polski poza granicami etnicznymi

ści kultury polskiej, w tym do języka. Ogólnie rzecz ujmując, jest to postawa emocjonalno-patriotyczna, traktująca język narodowy i religię katolicką jako wyznaczniki polskości, jako dobra, które należy pielęgnować. Są to relacje przeniesione z kraju pozostającego pod zaborami, a następnie odzyskującego (na lat dwadzieścia) niepodległość.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości (1918 r.) w granicach zbliżonych do państwa przedrozbiorowego umożliwiło pozostanie w granicach organizmu państwowego znacznej części dawnych Kresów wschodnich. Poza granicami państwa pozostały jednak tzw. dawne Kresy z centrum w Kijowie, zbiorowość polska w Rosji (wtedy już Radzieckiej), zbiorowość w Niemczech oraz zbiorowości na terenie dawnych Austro-Węgier (Rumunia, Jugosławia), które ukształtowały się w wyniku ruchów migracyjnych i osiedleńczych w okresie rozbiorowym. Na dwudziestolecie międzywojenne przypada znaczny wzrost polskiej zbiorowości we Francji w wyniku oficjalnych umów między państwowych, dotyczących czasowej emigracji ekonomicznej polskich robotników i chłopów.

„Ocenia się, że z pozostających pod zaborem Rosji, Austrii i Prus ziem polskich, zamieszkałych w 1910 r. przez ponad 27 mln osób, wyemigrowało przed 1914 r. około 5 mln osób (Polaków, ale także Żydów, Ukraińców, Niemców, Litwinów, Białorusinów), z czego emigracja netto (po potrąceniu reemigracji) wynosiła około 3,5 miliona osób. Pierwsza wojna światowa przyniosła ze sobą masowe ruchy migracyjne, przy czym niektóre szacunki określają stratę migracyjną lat 1914-1918 na tym samym poziomie, co strata lat 1870-1913. W okresie międzywojennym z Rzeczypospolitej Polskiej wyemigrowało ponad 2,1 mln osób, z czego emigracja netto wynosiła około 950 tys. osób. Sześćdziesiąt lat 1939-1945 przyniosło ze sobą tak duże rozproszenie przestrzenne Polaków, jak żaden inny okres naszej historii: szacuje się, że – niezależnie od przemieszczeń wewnątrz obszaru okupowanego – ruchami tymi objętych było 5 mln osób, co oznacza, że podczas II wojny światowej co siódmy mieszkaniec Polski w granicach z 1938 r. (a co szósty Polak) znalazł się poza jej terytorium. W okresie powojennym nastąpiła repatriacja (Polaków z ZSRR i Zachodu) i wysiedlenie Niemców, a ruchy te zostały zakończone około 1950 r.”¹⁰

Podsumowując dotychczasowe rozważania, należy stwierdzić co następuje:

¹⁰ A. Brożek, *Liczebność ludności polskiej i pochodzenia polskiego w jej największych skupiskach osiedlenia* [w:] W. Miodunka (ed.), *Język polski w świecie. Zbiór studiów*, Warszawa-Kraków 1990, s. 50.

to the key Polish cultural values, including language. Generally speaking, their attitude was emotional and patriotic; they treated the national language and Catholic religion as the index of Polishness, as a treasure that should be preserved. These were the attitudes brought from the country that remained under foreign rule and then regained (if only for twenty years) its independence.

After Poland regained independence in 1918, with its borders closely resembling those from before the partitions, a significant part of the former Polish eastern borderlands remained within the Polish state. However, the so-called old Polish eastern frontier, with its centre in Kiev, the Polish community in Russia (then already Soviet), the Polish community in Germany and communities in the territories of the former Austro-Hungarian empire (Romania, Yugoslavia), which were formed as an aftermath of migration and emigration trends in the period of the partitions, all remained outside the borders of the Polish state. During the two inter-war decades, the Polish community in France increased significantly, due to official international agreements regarding temporary economic emigration of Polish labourers and peasants.

According to Brożek, “It is assumed that out of around 27 million people (not only Poles, but also Jews, Ukrainians, Germans, Lithuanians, Belorussians) living in the Polish territories under the rule of Russia, Prussia and Austria, approximately 5 million emigrated before 1914, and that the net emigration (after deducting the numbers who returned) amounted to approximately 3.5 million people. The 1st World War brought about mass migration movements, and according to certain calculations the migration loss of the years 1914-1918 was comparable to that of the years 1870-1913. 2.1 million people emigrated from the Republic of Poland in the inter-war period, and the net migration totalled 950 thousand people. No other period in the history of Poland brought a greater spatial dispersion of Polish people than the years 1939-1945. It is assumed that – irrespective of the movements within the occupied territory – the migration comprised 5 million people, which means that during the 2nd World War every seventh person living within the 1938 borders of Poland (and every sixth Polish person in general) found him- or herself outside the Polish territory. The post-war period marked the repatriation of Poles (from the USSR and from the West) and displacement of Germans. These movements ended around the year 1950”¹⁰.

To summarize the points made so far, the following should be stated:

¹⁰ A. Brożek, *Liczebność ludności polskiej i pochodzenia polskiego w jej największych skupiskach osiedlenia* [in:] W. Miodunka (ed.), *Język polski w świecie. Zbiór studiów*, Warsaw-Cracow 1990, p. 50 [this and the following excerpts quoted from other sources were translated for the purpose of the present work – K.H.].

The Polish language beyond its ethnic borders

1. Pierwsza faza kształtowania się zbiorowości polskich na emigracji – zwana fazą tworzenia skupisk osiedleńczych – kończy się na przełomie XIX i XX w. (obejmując częściowo pierwsze dziesięciolecie XX w.). Ukształtowane zbiorowości emigracyjne liczą wtedy łącznie ok. 3,5 miliona osób.

2. Druga faza rozwoju zbiorowości polskich poza granicami kraju – zwana fazą funkcjonowania Polonii jako mniejszości narodowej – obejmuje okres do zakończenia II wojny światowej z trzema wewnętrznymi podokresami: 1914-1918 (I wojna światowa), 1919-1939 (20-lecie międzywojenne), 1939-1949 (II wojna światowa i migracje po jej zakończeniu). Liczebność zbiorowości polonijnych w tej fazie niemalże potroiła się, w sumie zamykając się liczbą ok. 9,5 mln osób.

3. W wymienionych wyżej podokresach liczebność zbiorowości polonijnych zwiększała się następująco: 1914-1918 – o ok. 2 mln osób; 1919-1939 – o ok. 950 tys. osób; 1939-1949 – o ok. 3 mln osób.

Wymuszone zmiany granic Polski po 1945 r. oraz zmiany ustroju politycznego spowodowały powstanie nowych (lub wzrost liczebny już istniejących) zbiorowości polskich i polonijnych poza granicami kraju. Poza granicami Polski znalazły się autochtoniczne zbiorowości Polaków na Wileńszczyźnie, Białorusi, Ukrainie, liczące dziś bez mała 900 tys. osób. W wyniku zaniechania powrotu do Polski o nowym ustroju i w innych granicach przez dużą część Polaków, których wojna „rzuciła” na zachód Europy, zwiększyły znacznie swoją liczebność polonijne zbiorowości w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Australii, USA, Brazylii, Argentynie, RPA, powstały też nowe skupiska Polonii we Francji, Belgii, Danii, Niemczech, Holandii, Włoszech, Hiszpanii oraz Portugalii.

Jeśli chodzi o nową emigrację z Polski w drugim pięćdziesięcioleciu XX wieku, to sytuacja przedstawiała się inaczej. „W latach 1950-1980 jedynymi poważnymi ruchami emigracyjnymi były wyjazdy do RFN, początkowo stanowiące rzeczywiście tzw. akcję łączenia rodzin, z czasem obejmujące w coraz większym stopniu ludność pochodzenia polskiego o nieskrystalizowanej, podlegającej fluktuacjom, świadomości narodowej: w tej grupie emigracja objęła w ćwierćwieczu po 1955 r. blisko 600 tys. osób, a ujemne saldo w migracjach zewnętrznych (na które składa się w tych latach m.in. dalsza repatriacja z ZSRR) wynosi 300 tys. osób. Emigracja w latach 1980. wynosi około 1 mln osób (przy czym należy uznać ją prawie w całości za równą emigracji netto), tj. tyle, ile w 20-leciu międzywojennym. W sumie tedy strata migracyjna okresu Polski Ludowej sięga 1,3 mln osób.”¹¹

¹¹ A. Brożek, *op. cit.*, s. 51-52.

1. The first phase of the creation of Polish expatriate communities – called the phase of the creation of settlement centres, ended at the turn of the 19th century (including, partially, the first decade of the 20th century). The emigrant communities established then totalled approximately 3.5 million people.

2. The second phase of the development of Polish communities outside of Poland – known as the phase of Polonia communities functioning as national minorities – encompasses the period from the end of the 2nd World War, with three sub-periods: 1914-1918 (WWI), 1919-1939 (the inter-war decades), 1939-1945 (WWII and the following migrations). The population of Polish communities living abroad almost tripled in that period, amounting to approximately 9.5 million people.

3. In the abovementioned sub-periods the size of Polish communities abroad increased in the following way: 1914-1918 – by around 2 million people; 1919-1939 – by around 950 thousand people; 1939-1949 – by around 3 million people.

After 1945, the forced changes of Polish borders and the changes in the political system resulted in the creation of new Polish communities abroad or the growth, in terms of numbers, of the already-existing ones. Indigenous communities of Polish people in the Vilnius region, in Belarus and Ukraine, consisting at the time of more than 900 thousand people, found themselves outside the borders of Poland. Since many Poles, tossed by the fortunes of war to Western Europe, did not want to return to their country, now with a new political system and different borders, Polish communities in Great Britain, Canada, Australia, the USA, Brazil, Argentina and the Republic of South Africa significantly grew in number. New centres of Polish communities abroad were created in France, Belgium, Denmark, Germany, the Netherlands, Italy, Spain, and Portugal. The situation of the new emigration from Poland in the second half of the 20th century was different. “In the years 1950-1980 the only significant migration movements consisted of migration to West Germany (the Federal Republic of Germany), initially being a part of the initiative called “the unification of families”, later including more and more people of Polish origin with an unclear, fluctuating national consciousness. In the years 1955-1980, emigration within this group totalled almost 600 thousand people, and the debit balance of external migrations (which in those years included the continuing repatriation from the USSR) amounted to 300 thousand people. Emigration in the 1980s totalled approximately 1 million people (this should be regarded as almost wholly equal to net emigration), that is as many as in the inter-war decades. In total, the migratory loss to the People’s Republic of Poland amounted to 1.3 million people”¹¹.

¹¹ A. Brożek, *op. cit.*, pp. 51-52.

Stanisław Dubisz

Język polski poza granicami etnicznymi

W sumie, w wyniku przedstawionych wyżej procesów, liczebność emigracyjnych i autochtonicznych polskich zbiorowości poza granicami państwa polskiego przekroczyła 11 mln osób i należy przyjąć, że jest to liczba, która nie będzie się powiększać. Zachodzą, co prawda, stałe procesy emigracji indywidualnej, ale trwają również procesy reemigracji i repatriacji (np. casus ludności pochodzenia polskiego z Kazachstanu). Trzeba wreszcie pamiętać o zmniejszaniu się zbiorowości polonijnych w wyniku zatracania przez przedstawicieli kolejnych pokoleń polonijnych poczucia polskiego pochodzenia oraz w wyniku naturalnych procesów biologicznych, dotyczących najstarsze pokolenia emigracyjne i polonijne.

Minione pięćdziesięciolecie (obejmujące cztery podokresy: do 1956; 1956-1980; 1980-1989; po 1990) stanowi trzecią, ostatnią, fazę w rozwoju genetycznie polskich zbiorowości poza granicami kraju. Jest to faza zmiany statusu – z mniejszości narodowej w grupę etniczną, której celem nie jest utrzymanie kulturowej odrębności, opierającej się na wzorach i potrzebach «starej ojczyzny», lecz możliwość przejścia z jednej kultury do drugiej – z kultury polskiej do kultury kraju stałego pobytu. Jest to zatem faza przejścia od statusu zbiorowości polskiej do statusu zbiorowości polonocentrycznej. Ta dominująca tendencja znajduje odzwierciedlenie w funkcjonujących definicjach pojęcia *Polonia*:

– „*Polonia* to ogół ludzi, którzy bez względu na kraj urodzenia i stopień znajomości języka zachowali tradycje polskiego pochodzenia; przejawiają zainteresowanie polską kulturą i zrozumienie dla polskich interesów narodowych”¹²;

– „*Polonia* jest to zbiorowość ludzi o polskim rodowodzie, rozproszonych po różnych krajach i osiadłych poza Polską w sposób trwały, zdolnych do określenia swego pochodzenia w przeszłości jako polskiego”¹³.

(Ciąg dalszy artykułu w numerze 5.)

Autor jest profesorem zwyczajnym na Uniwersytecie Warszawskim. Specjalizuje się w historii języka polskiego, stylistyce i dialektologii. Jest dziekanem Wydziału Polonistyki. Od 2003 r. członek Państwowej Komisji Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego. Autor ponad 300 publikacji naukowych.

¹² Por. A. K. Paluch, *Inkluzywne i ekskluzywne rozumienie terminu «Polonia»*; M. Kielczewska-Zaleska, D. Licińska, *Rozmieszczenie Polonii* [w:] H. Kubiak, A. Pilch (red.), *Stan i potrzeby badań nad zbiorowościami polonijnymi*, Wrocław 1976, s. 50-59, 263-281.

¹³ Z. I. Peszkowski, *ABC Polonii świata*, Orchard Lake – Michigan 1985, s. 27.

In total, as a result of the processes described above, the size of émigré and indigenous Polish communities outside of Poland has exceeded 11 million people; it can be assumed that it will not get any bigger. There are, however, always processes of individual emigration, and simultaneous processes of re-emigration and repatriation (e.g. the case of people of Polish origin from Kazakhstan). Last but not least, it must be remembered that Polish communities abroad are shrinking in number, due to the fact that each new generation loses some of the sense of its Polish origins and due to the inevitable passing of the oldest generations of emigrants and members of Polonia.

The last half century (encompassing four sub-periods: up to 1956; 1956-1980; 1980-1989; after 1990) is the third and last phase in the development of genetically Polish communities outside of Poland. It is the phase of changing status – from a national minority to an ethnic group, the aim of which is not to retain a cultural identity based on the models and needs of “the old homeland”, but the opportunity to pass from one culture to another – from Polish culture to the culture of the country of permanent residence. It is therefore a phase of passing from the status of a Polish community to the status of a polonocentric community. This dominating tendency is reflected in the changing definitions of the term *Polish communities abroad* (the Polonia):

– “*Polish communities living abroad* (the Polonia) means all the people who, regardless of their country of birth and fluency in the language, have retained the traditions of their Polish origins; they show interest in Polish culture and understanding of Polish national interests”¹²;

– “*Polish communities living abroad* (the Polonia) are a gathering of people of Polish origins, scattered in various countries and living permanently outside of Poland, who are able to define their descent as Polish”¹³.

(To be continued in number 5th)

The author is a professor at the University of Warsaw. He is a specialist in the history of Polish language, stylistics and dialectology. He is the dean of the Faculty of Polish Studies. Since 2003 he has been a member of the State Committee for the Certification of Proficiency in Polish as a Foreign Language. He is the author of over 300 scholarly works.

Translated by Klaudyna Hildebrandt

¹² See A. K. Paluch, *Inkluzywne i ekskluzywne rozumienie terminu «Polonia»*; M. Kielczewska-Zaleska, D. Licińska, *Rozmieszczenie Polonii* [in:] H. Kubiak, A. Pilch (eds.), *Stan i potrzeby badań nad zbiorowościami polonijnymi*, Wrocław 1976, pp. 50-59, 263-281.

¹³ Z. I. Peszkowski, *ABC Polonii świata*, Orchard Lake – Michigan 1985, pp. 27.

Jiří Damborský

Język polski, jak go znam*

Chcąc mówić o znaczeniu języka polskiego w przeszłości i obecnie, nie sposób nie zacząć od tego, dlaczego go sobie upodobałem. To upodobanie, choć powstało raczej przypadkowo, trzymało z biegiem czasu niewymierne wprost znaczenie: za pośrednictwem nauki języka polskiego, studium filologii polskiej, odkryłem wielką kulturę, zetknąłem się ze społeczeństwem o niezwykłych walorach, wzbudzających sympatię i szacunek. Jak do tego doszło?

Na początku, rok po wojnie, wybrałem studia slawistyczne. Rozpocząłem je na Uniwersytecie Karola. Dlaczego wybrałem akurat slawistykę? Wpływ na tę decyzję miał mój profesor i opiekun klasy w Gimnazjum Słowiańskim w Ołomuńcu – Oldřich Králík (później profesor historii literatury czeskiej Uniwersytetu Ołomunieckiego). Na mojej decyzji zaważyły też zainteresowania ojca, który z podziwu dla słowiańskiego zwycięzcy nad Niemcami faszystowskimi oraz jakoby w podziękowaniu za wyzwolenie Czechosłowacji, zaczął się uczyć mówić po rosyjsku, wykorzystując do nauki samouczek, słownik i encyklopedię rosyjską. To wzbudzało moją ciekawość, co to za dziwne, „ozdobne”, nieznane mi pismo, ta azbuka, pod którą kryją się zrozumiałe dla Czecha słowa.

Należy dalej przypomnieć narastającą w Czechach potrzebę pogłębienia wzajemności słowiańskiej, skoro Zachód, Francja i Anglia „zdradziły”, godząc się na poniżający monachijski układ z faszystami. W tej atmosferze było oczywiste, że zwyciężyła slawistyka. Zaznaczyć należy, że pod tym pojęciem rozumiano, zgodnie z przedwojenną tradycją, głównie studium rusycystyki w kombinacji z bohemistyką. W program nauki wchodziły jeszcze obowiązkowe lektoraty któregoś z języków słowiańskich. Ja, chyba wiedziony intuicją, wybrałem język polski. Pierwotną dwuprzedmiotową specjalizację poszerzyłem o trzecią, to znaczy o polonistykę. Rychło miałem się przekonać, że to była trafna i szczęśliwa decyzja: moje pierwsze zetknięcie się z dotąd raczej mało znanym, a raczej nieznanym mi językiem, stać się miało tym, co w języku niemieckim zwykło się określać jako *zweite Muttersprache*.

Droga do opanowania tego *drugiego macierzystego języka* nie była łatwa. Wkraczać na nią pomagał mi nie tylko młodzińczy zapał do języków słowiańskich. Wybitną rolę w podtrzymywaniu tego romantycznego zapału odgrywali, jak to zwykle bywa, profesorowie. Nie bez znaczenia był wspomniany „klimat proslawistyczny”, panujący wtedy powszechnie w społeczeństwie, nie wyłączając praskiej wszechnicy, gdzie wówczas wykładowców slawistów reprezentowali wybitni językoznawcy: Bohuslav Havránek, Karel Horálek, Josef Kurz, autorzy znakomitych prac lingwistycznych z zakresu slawistyki, w których wiele miejsca poświęcali też językowi polskiemu.

Trzeba wspomnieć, że moje zainteresowania polonistyką pobudzały skutecznie dwie osoby: dr Iza Šaunowa, Polka z pochodzenia, osiadła w Pradze, lektorka języka polskiego na UK oraz nieodżałowany profesor Karel Krejčí, polonista o niekwestionowanym międzynarodowym autorytecie naukowym. Na marginesie dodam, że w bibliotece przechowuję swój pierwszy uniwersytecki powojenny podręcznik do nauki języka polskiego dla Czechów, którego autorami są Tadeusz Lehr-Splawiński oraz Iza Šaunowa oraz nabyty w antykwariacie, wydany w 1947 r. słownik polsko-czeski Bohumila Vydry, nawiasem mówiąc, mojego wielce zasłużonego poprzednika jako lektora języka czeskiego w latach 1921-1930 na Uniwersytecie Warszawskim. Czeskie opracowania literatury polskiej miały się ukazać o wiele lat później (*Dějiny polské literatury* Karla Krejčího z roku 1953, w 1958 r. wyszło ich niemieckie wydanie), by korzystać z polskich opracowań, trzeba było najpierw ogólnie opanować język, a następnie uporać się z językiem naukowym.

Najbardziej zaczęły przemawiać do mojej wyobraźni wykłady z literatury polskiej z rodzimą i europejską literaturą w tle. Wygłaszane po czesku przez profesora Krejčího z niezwykłą erudycją szeroko otwierały moje horyzonty poznawcze. Fascynacja ta spowodowała, że dosłownie rzuciłem się do czytania polskiej beletrystyki, z początku dość chaotycznie i, w dodatku, głównie w czeskich przekładach. W sumie moja „polska pasja” miała mieć szybki i nieoczekiwany, lecz radosny efekt: przyznano mi bowiem w roku 1948 stypendium rządowe na UJ. Od tej chwili mój romantyczny zapał do idei wzajemności słowiańskiej zaczął nabierać głębszego sensu. Metaformozę w uczuciach spowodował od pierwszych dni sam Kraków, miasto czarująco piękne i urokliwe, przypominające mi swoją powagą i zabytkami Pragę, i, w mniejszym stopniu, znaczenie miało niezwykle serdeczne przyjęcie, jakie nam, pierwszym bodajże powojennym studentom z krajów słowiańskich na UJ (głównie z Czechosłowacji i Jugosławii), przygotowano przez władze uczelniane i Związek Studentów Polskich. To zafascynowanie wspaniałą, a jednocześnie tak bliską „cudzoziemszczyzną”, wyróżnienie mnie przez przyznanie stypendium na studia za granicą, miały wkrótce przekształcić się w bardziej zorganizowane działania: przede wszystkim wejście w rytm polskich uniwersyteckich humanistycznych studiów poprzez wybranie wykładów, seminariów i ćwiczeń. Z tym nie miałem specjalnych problemów, gdyż już podczas studiów w Pradze zetknąłem się z nazwiskami krakowskich koryfeuszów nauki polskiej Kazimierza Nitscha i Tadeusza Lehra-Splawińskiego (podówczas rektora UJ). Równie drogimi stały się dla mnie nazwiska profesorów Zenona Klemensiewicza, Juliusza Kleinera, Stanisława Pigonia, Kazimierza Wyki i Kazimierza Moszyńskiego. Podpisy ich wszystkich figurują w moim ówczesnym indeksie, co zawsze z dumą pokazuję. Chociaż żadnego z tych profesorów nie ma już

* „Wypożyczyłem „ten tytuł w nieco zaadaptowanej postaci ze znanej publikacji A. Bogusławskiego i J. Wawrzyńca pt. *Polszczyzna, jaką znamy*, Warszawa 1993.

Jiřy Damborský

Język polski, jak go znam

wśród nas, pamięć o nich jest ciągle żywa, ba, coraz mocniejsza w miarę zbliżania się samemu do krainy wiecznych łowów. Aliści to inny rozdział, powróćmy zatem do „swoich baranów” – znaczenia języka polskiego, czyli polszczyzny, jak ją znam.

Podkreślam, że chodzi o refleksję opartą na własnym życiowym doświadczeniu. Bliższe przyłgnięcie do mojego „polskiego świata”, lub jeśli ktoś woli do polskości, odbywało się od czasów studiów krakowskich już kosztem pierwotnych studiów slawistycznych, co prawda kontynuowanych po powrocie z Polski, lecz już nie w Pradze, tylko na odnowionym drugim najstarszym uniwersytecie w Czechach – na Uniwersytecie Palackiego w Ołomuńcu. Ich *magna pars* odtąd stanowić miały filologia polska, język i literatura, tym bardziej, że zaproponowano mi po studiach asystenturę na mającej powstać w katedrze slawistyki polonistycie. Po pobycie w Krakowie złapałem, mówiąc slangiem sportowym, „drugi oddech”. Całkiem swobodnie się komunikowałem, nie miałem żadnych trudności ze zrozumieniem naukowego tekstu. Literaturę piękną czytałem w zasadzie bez słowników, przy czym, sama lektura nabrała bardziej świadomego charakteru. To samo dotyczy gramatyki polskiej, którą pokonywałem z pełnym oddaniem.

W tym czasie poczyniłem też pierwsze mocno niedojrzałe próby pisania krótkich artykułów. Od samego początku cechowało je spojrzenie porównawcze, choć nie miały jeszcze dostatecznie opracowanej metodologii. Było to w końcu zrozumiałe, że jako nie-Polak nie mogłem wypowiadać się w kwestiach, które zakładały wyrastanie w klimacie rodzimego języka, w niczym niemogącym być zastąpionym doświadczeniu życia we własnej kulturze, przyswajania jej i czynnego w niej uczestniczenia, w codziennym kontakcie z mową ojczystą, swobodnym poruszaniem się we wszelkich rodzajach komunikacji.

Przygotowanie, które wyniosłem z krakowskich studiów, zostało wkrótce pogłębione na lektoracie w Poznaniu. Ułatwiło mi to objęcie po powrocie do kraju wymarzonej asystentury na polonistycie. Poza obowiązkami lektorskimi w Zakładzie Bohemistyki (kierował nim wówczas wielki czechofil i wspaniały człowiek Stefan Vrtel-Wierczyński), otrzymałem od władz macierzystej uczelni zadanie napisania pracy doktorskiej. W ciągu prawie dwuletniego pobytu udało mi się z powodzeniem wywiązać z tego obowiązku. Zająłem się poetą Wiosny Ludów Ryszardem Berwińskim, badając jego powiązania z poznańskimi rewolucyjnymi delegatami K. Libeltem i E. Dembowskim na pamiętnym Zjeździe Słowiańskim w Pradze w roku 1848. Na podstawie tej pracy uzyskałem stopień doktora filozofii i uniwersytecka polonistyka stanęła przede mną otworem. Praca miała pewien aspekt porównawczy, bardziej kulturalno-historyczny niż językoznawczy. Określiłbym ją jako pracę „wzajemnościową”, mającą raczej mało wspólnego z prawdziwą filologią. Niemniej

dla mnie osobiście cenne było uzyskanie doświadczenia w gromadzeniu materiału, jego analizowaniu i w ogóle pisaniu prac naukowych. *Nota bene*, praca napisana była w języku czeskim i do poruszonego w niej tematu miałem już nie wracać.

W skrócie można etapy wnikania w krąg zagadnień polonistycznych określić następująco: od niewiedzy, czy raczej typowo szkolnej powszechnej wiedzy o Polsce, na poziomie licealnym, przez nieporadne przedzieranie się przez język dla początkujących, do konsekwentnego zintensyfikowania nauki praktycznego języka, stopniowego zdobywania wiadomości, składających się na jego spójny obraz. Pewnym mankamentem było, że na tym wstępnym etapie odbywało się to w izolacji, w oderwaniu od realnego świata, w którym polszczyzna funkcjonuje jako narzędzie myślenia i porozumiewania się. Zmieniło się to później, kiedy już zaistniałem w tym świecie, kiedy byłem w kontakcie z polskim środowiskiem, kiedy miałem możliwość bezpośredniej i w zasadzie prawie nieprzerwanej komunikacji (bez szkodliwych interferencji ojczystej mowy), uzyskiwania kompetencji, można to też nazwać „myślenia w danym języku”, swobodnego wyrażania się w ramach polskich myślowych wzorców, wreszcie „zagarnięcia władzy nad nim” tak, by nie tylko nim biegle mówić, ale również, co jest chyba jeszcze trudniejsze, pisać w nim rozprawy naukowe.

Ten proces właściwie nie może mieć zakończenia, gdyż, jak wiadomo, w samym języku zachodzą przemiany, polszczyzna wchodzi w kontakty z innymi językami, kontakty te pozostawiają w niej ślad, nie wspominając o ciągle rodzących się nowych sytuacjach komunikacyjnych, wymagających powstawania adekwatnych do nich modeli. Słowem, polszczyzna sprzed ponad pół wieku, kiedy przystępowałem do jej nauki, jest inna, ciągle ogarniająca nowe dziedziny i wzbogacająca swój repertuar stylistyczny; wystarczy porównać język i styl literatury tamtych lat z językiem i stylem literatury współczesnej. Przemiany polszczyzny w XX w. poświadczają słowniki, odzwierciedlające nowe obszary słownictwa, frazeologii, stylistycznej dyferencjacji, przebiegających w niej procesów semantyzacji. Potrzeby komunikacyjne są olbrzymie, nie sposób objąć wszystkich płaszczyzn. Najtrudniej jest z językiem massmediów i literatury artystycznej. Jako zagraniczni poloniści poruszamy się w ramach standardu polskiego języka literackiego, dialektu kulturalnego, a trzeba się odnosić i do innych odmian, substandardowych, na pierwszym miejscu – do żywego języka potocznego, w którym nieustannie powstają zjawiska tylko po części znajdujące odbicie w literaturze i ze względów zrozumiałych nie zawsze na bieżąco rejestrowane przez słowniki. Nakłada to na zagranicznego polonistę obowiązek uważnego śledzenia przemian w polszczyźnie i nieustannego konfrontowania procesów w niej zachodzących z procesami odbywającymi się w rodzimym języku. Zapuszczanie się w te zagadnienia odbiegałoby znacznie od wytyczonego na wstępie tematu. Ogra-

Jiří Damborský

Język polski, jak go znam

niczę się zatem tylko do paru przykładowych stwierdzeń z dziedziny stylu językowej grzeczności, odznaczającej się szczególną swoistością: w zwracaniu się do partnera rozmowy, w znaczeniu różnych środków odpowiadających czeskiemu mówieniu per „ty” i „wy”, w stosowaniu konwencjonalnych zwrotów towarzyskich, w używaniu tytułarnych i honoryfikatywnych określeń, a także w wyborze książkowych i obiegowych (potocznych) wyrazów adresatywnych specyficznych dla polszczyzny. Tak samo przy uniwersalnych podobieństwach język anegdot, reklam różni się w użyciu specyficznych środków, różnice są w językowych zachowaniach ludzi. Inny jest sposób argumentacji, zachęcanie i pozyskiwanie partnera do rozmowy. Osobliwości istnieją w języku naukowym, w tekstach i materiałach dotyczących nauczania, w formułowaniu tekstów prawniczych, ogłoszeń, przepisów. Do transferu tego wszystkiego do własnego języka nie wystarcza wyłącznie dobra znajomość polszczyzny. Ważne jest zrozumienie istoty polskich osobliwości, źródeł inności uwarunkowanych polską kulturą narodową i historią. Subtelne, niemniej jednak ważne osobliwości występują w wielu odmianach polszczyzny, różnych terytorialnie i społecznie. To samo dotyczy szyku wyrazów, fonologii oraz zjawisk prozodycznych. Z pola widzenia nie można wyłączyć zjawisk, gdzie norma waha się, słowem wszystkiego, co na swój sposób kształtuje otaczający świat, modeluje jego widzenie i postrzeganie.

Może jednak mimo wszystko podam odrobinę konkretnie. Kiedy wprowadzałem swoich czeskich studentów w dotąd przez nich jeszcze niezbyt głęboko zbadane arkana polszczyzny, użyłem niezbyt trafnego określenia, że polszczyzna jest językiem kapryśnym. Podkreślam, że to nie ma wiele wspólnego z charakterem Polaków, choć może niektórzy gotowi są tak sądzić.

Zanim wytłumaczę, co przez określenie „kapryśny język” rozumiem, poczynić powinienem małą dygresję w stronę czeszczyzny. Po klęsce czeskich stanów w bitwie pod Białą Górą w 1620 r. nastąpiła wraz z utratą państwa dezintegracja języka, niezdolnego z powodu braku czeskiej elity intelektualnej opierać się skutecznie hegemonii niemieckiej. Na początku wieku XIX w okresie Odrodzenia Narodowego jego twórcy zdali sobie sprawę, że trzeba budować świadomość narodową wraz z odnawianiem języka. Czołowa postać tego okresu, Józef Dobrovsky (1753-1829), poświęcając się studiowaniu historii oraz stanu współczesnego języka czeskiego z jego rozchwianiem i przesadnym nienaukowym słownym nowotwórstwem, oparł swoją gramatykę czeszczyzny (znamiennie, że napisaną po niemiecku *Ausführliches Lehrgebäude der böhmischen Sprache* – 1809) na tradycjach czeszczyzny postbiałogórskiej okresu tzw. veleslavinskiego w drugiej połowie wieku XVII, a ściślej mówiąc na niedoścignionym języku tłumaczenia Biblii tzw. Kralickiej z lat 1579-1593. I właśnie z tego języka wychodził przy układaniu opisu czeszczyzny, nadając pewne reguły jej strukturze. Dwóchsetletnia przerwa, w czeskiej tradycji

oznaczana jako „dyskontynuita” w naturalnym rozwoju języka, spowodowała, że czeszczyzna Dobrovskiego nosiła archaiczny, jakby sztuczny, w konsekwencji sztywny charakter. Przejawiało się to w zbyt rygorystycznym unormowaniu języka, co skrótowo – może znów niezbyt trafnie – określiłem jako *matrycowość*, czyli blokowe, paradygmatyczne układy według jednego wzoru. Nawiasem mówiąc, sztywny układ ułatwia obcokrajowcowi naukę języka. Jak się to ma do „kapryśności” w języku polskim? W nim można wprawdzie spotkać też matrycowość, ale jednocześnie struktury tego samego typu niemmatrycowe, nieoczekiwane. Polakowi uczącemu się języka czeskiego wystarczy podać regułę np. że *nomina loci* (nazwy miejsca) tworzy się za pomocą określonych sufiksów, taką informację dostaje również Czech uczący się języka polskiego, jednakże w tym języku istnieje produktywne słowotwórstwo analityczne w zakresie nazw miejsca, nie może więc polegać na własnym generowaniu danego typu, nie może go „zgadywać” ze względu na jego dowolność, nie można posługiwać się matrycowym modelem.

Mamy więc w obu językach przykłady identycznego sufiksalnego słowotwórstwa: *mlékárna*, *cihelna*, *smetník*, *ohnisko* itd., ale już w wielu innych nazwach brak takiego paralelizmu: *ředitelna* – *gabinet dyrektora*, *šborovna* – *pokoj nauczycielski*, *spořitelna* – *kasa oszczędności*, *obrazárna* – *galeria obrazów*, *bojiště* – *pole bitwy*, *herna* – *sala gier*, *mučírna* – *sala tortur* ... również w typach metaforycznych powstałych na wzór nazwy miejsca: *východisko* – *punkt wyjścia*, *hledisko* – *punkt widzenia*.

Napisałem wiele artykułów na temat różnic i podobieństw obu języków, starając się swoje obserwacje poczynić przez pryzmat własnego języka. Nie jest to na pewno dużo, ale też chyba nie mało, co wykonałem dla poznania polszczyzny. I na sam już koniec pozwolę sobie przytoczyć wycinek z oceny mojej pracy naukowej na niwie polonistycznej pióra mego serdecznego przyjaciela profesora Janusza Siatkowskiego, wybitnego uczonego, bohemy i sławisty, zamieszczonej w księdze na moje siedemdziesięciopięciolecie: „Dla wielu zagadnień konfrontacyjnych poruszanych w studiach Damborský’ego brak było wcześniejszych opracowań szczegółowych, dlatego też jego ujęcia mają często charakter pionierski”.

Czy może być większa satysfakcja dla polonisty zagranicznego przesiąkniętego na wskroś polskością?

Autor jest profesorem, kierownikiem Zakładu Polonistyki w Katedrze Sławistyki Uniwersytetu Ostrawskiego. Specjalizuje się w językoznawstwie ogólnym i słowiańskim oraz w lingwistyce porównawczej. Odznaczony medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej i Medalem Komisji Edukacji Narodowej za szczególne zasługi dla oświaty i wychowania.

Zofia Zielińska

Rozbiory Polski

Wykład o genezie rozbiorów Rzeczypospolitej historycy zaczynają zazwyczaj od wielkiej wojny północnej (1700-1721), w którą wciągnął państwo jego nowy władca – August II z saskiej dynastii Wettynów. Ujawniona wówczas bardzo poważna słabość Polski miała korzenie starsze – sięgały one wyniszczenia w toku wcześniejszych wojen, toczonych od połowy XVII wieku (powstanie kozackie, „potop” szwedzki, wojny z Moskwą i Turcją).

Oslabienie państwa polskiego w pełni potrafił wykorzystać główny zwycięzca wielkiej wojny północnej, car Piotr I, który w ciągu kilkunastu lat konsekwentnie podporządkowywał Rzeczpospolitą rosyjskiej hegemonii. Za niewątpliwą przyczynę zejścia Polski na pozycję rosyjskiego protektoratu możemy uznać sejm niemy z 1717 roku, z jego redukcją liczby wojska oraz zatwierdzeniem efektów carskiej mediacji między Augustem II i zbuntowanym przeciw niemu w konfederacji tarnogrodzkiej szlacheckim narodem (1715-1716). Jeszcze bardziej spektakularny dowód niesuwerenności państwa stanowiło przedostatnie bezkrólewie. 12,5 tys. elektorów wybrało w 1733 r. Stanisława Leszczyńskiego, ale to nie on panował przez następne lata. Do Rzeczypospolitej wkroczyło bowiem 30 tysięcy Rosjan, którzy najpierw wymusili elekcję antykróla Augusta III Wettyna, wybranego przez bliżej nieznana liczbę osób otoczonych przez rosyjskie wojsko, następnie zaś w dwuletniej wojnie pokonali szlacheckie pospolite ruszenie, broniące majestatu Leszczyńskiego. To praktyczne doświadczenie fikcji wolności legło u podstaw powszechnego zrozumienia, że państwo trzeba wzmocnić, przede wszystkim przez powiększenie liczebnej armii (aukcję wojska). Walka o to toczyła się zwłaszcza na sejmach lat czterdziestych XVIII w. pod przywództwem, cieszącego się poparciem, sasko-polskiego dworu stronnictwa Czartoryskich i Poniatowskich, zwanego „Familia”. Po drugiej stronie barykady stało stronnictwo Potockich. Także i oni zdawali sobie sprawę z potrzeby zmodernizowania Rzeczypospolitej, ale nie chcieli, by udało się tego dokonać ich rywalom Czartoryskim, i by ci w ten sposób na długo utrwalili swą przywódczą pozycję w kraju. Zrównoważone siły obu ugrupowań stanowiły gwarancję inercji, bo Potoccy dzięki liberum veto byli w stanie unicestwiać sejmy, na których dwór i Czartoryscy forsowali aukcję wojska. Nad tym niszczycielskim działaniem czuwali ościenni strażnicy polskiej słabości – przede wszystkim Rosja i Prusy.

Oba te państwa były żywotnie zainteresowane niedopuszczeniem do aukcji wojska i reform politycznych. Prusy dlatego, że dążąc do przyrostu terytorialnego, patrzyły na słabą Rzeczpospolitą jako na swój potencjalny łup. Rosja zdobyczą tą już *de facto* dysponowała, a w odrodzeniu polskiego państwa widziała groźbę

When explaining the genesis of the Partitions, historians commonly begin with the Great Northern War (1700-1721), into which Poland was drawn by Augustus II, its new monarch from the Wettin dynasty of Saxony. But the weakened state of the country which became evident at that time is rooted in its earlier history, reaching back to the damage and despoliation caused by wars fought by Poland from the mid-17th century onward: the Cossack rebellion, the Swedish “Deluge”, and the Muscovite and Turkish wars.

Tsar Peter I, the chief victor of the Great Northern War, took full advantage of the vulnerability of the Polish state and in the following years systematically subordinated Poland to Russian hegemony. The Mute Sejm of 1717 is a clear mark of Poland's descent to the position of a Russian protectorate; during its convocation, the army was reduced and the results of the tsar's mediation between King Augustus II and his country, then led by the rebellious nobility united in the Tarnograd Confederation (1715-1716), were enforced. The last but one interregnum constituted an even more vivid example of the unmistakable subjection of the state. In 1733, 12.5 thousand electors appointed Stanisław Leszczyński to be the new monarch; but it was not him who ruled in the following period. An army of 30 thousand Russians entered the lands of the Polish-Lithuanian Commonwealth and forced the election of the antiking Augustus III Wettin, chosen under duress by an unknown number of electors rounded up by the Russian soldiers. Then, in a two-year war, the Russians defeated the army gathered by a mass levy of the nobility, which attempted to defend Leszczyński's sovereignty. The general realization that the state must be strengthened, above all by means of enlarging the army, was founded precisely on this experience of fictitious independence. The sessions of the Sejm in the 1740s witnessed continuing struggles to this effect. The reformist movement was headed by the Czartoryski-Poniatowski faction known as “the Family”, which enjoyed the favour of the Polish-Saxon court. In opposition to them stood the Potocki party. Its members were similarly aware of the need to modernise the Commonwealth, but were very unhappy with the idea of their rivals succeeding at this, as it would have established, perhaps permanently, the Czartoryski party in the leading position in the country. The forces were even, which ensured that the law-giving body remained in a state of complete inertia: due to the institution of the *liberum veto*, which guaranteed every nobleman the right to invalidate a convocation of the Sejm, the Potocki faction was able to annul those sessions at which the court and the Czartoryski faction tried to pass a bill enlarging the army. These de-

Zofia Zielińska

The Partitions of Poland



Portret króla Stanisława Augusta z klepsydrą
Marcella Bacciarello (1793). Olej na płótnie
(Muzeum Narodowe w Warszawie)

jej utraty. W traktatach przymierza, jakie Berlin i Petersburg zawierały, od roku 1720 w tajnych artykułach dotyczących Polski oba mocarstwa zobowiązywały się ze wszystkich sił czuwać nad niedopuszczeniem do aukcji wojska i ograniczenia „wolności”, a przez „wolność” rozumiały przede wszystkim zachowanie *liberum veto* jako instrumentu bezrządu, konserwację wolnej elekcji, ułatwiającej obcym siłom ingerencję w polskie sprawy, oraz obniżającą sprawność państwa słabość władzy królewskiej. W praktyce w okresie intensywnej walki o reformę w latach czterdziestych Prusy opłacały i organizowały sejmowych „zrywaczy” z obozu Potockich, a Rosja patrzyła na to z cichą aprobatą. Wkraczała na arenę wówczas, gdy polscy reformatorzy zdecydowali się na wprowadzenie stanu wyjątkowego, to znaczy zorganizowanie sejmowej konfederacji, której veto nie miało mocy zerwać. Zakazując konfederacji pod groźbą uderzenia całą rozporządzalną siłą (1744, 1748, 1750 i zapewne 1752), Petersburg uzasadniał swą interwencję przyczynami doraźnymi, stwarzając iluzję, że w przeciwieństwie do Berlina nie był zasadniczo przeciwny polskiemu odrodzeniu.

Polska była za słaba, by groźbę rosyjskiego uderzenia zlekceważyć. „Familia” i dwór wycofywały się więc z konfederackich planów, licząc, że może następny sejm Rosja potraktuje łaskawiej. Zdając sobie sprawę z wrogości Prus wobec jakichkolwiek ulep-

structive actions were watched carefully by the neighbouring guardians of Poland’s weakness, mainly Russia and Prussia.

It was very much in the interests of both those states not to allow Poland to enlarge its army or introduce political reforms. Prussia, bent on expanding its territory, viewed the weak Poland as potential plunder. Russia *de facto* already possessed this plunder, and perceived the revival of the Polish state as a threat of losing it. From the year 1720 onward, in the treaties of alliance between Berlin and St. Petersburg there was a secret clause regarding Poland, in which both states undertook to prevent, by all means possible, the enlargement of the army and the limitation of the “freedoms” there. But what Russia and Prussia meant by those “freedoms” were chiefly the *liberum veto*, which was the instrument of governmental chaos, as well as the preservation of the free election, which enabled the foreign powers to interfere in Polish affairs, and the relatively limited scope of the royal prerogatives, which lessened the effectiveness of the government. In practice, during the period of heated reformist debates of the 1740s, Prussia canvassed and paid members of the Potocki faction to regularly annul sessions of the Sejm, and Russia observed this routine with silent approval. But when the Polish reformers decided to introduce extraordinary measures, that is to create a Sejm confederation which the *liberum veto* did not have the power to invalidate, Russia actively entered the game. While repeatedly (in 1744, 1748, 1750 and possibly in 1752) forbidding the establishment of such a confederation on pain of an attack with all the military force available, St. Petersburg nevertheless justified its intervention with improvised reasons, thus creating an illusion that Russia, in contrast to Prussia, was in principle not at all against the revival of Poland.

Poland was too weak to disregard the threat of the Russian invasion. The “Family” and the court therefore gave up plans of establishing a confederation, hoping that perhaps the next session of the Sejm would find more favour in Russia’s eyes. Although aware of Prussia’s immovable opposition to reforms in the Commonwealth, members of the Czartoryski faction were nevertheless deluded when it came to Russian affairs. They were of the opinion that in favourable circumstances Russia, while obviously having a massive advantage over Poland, would agree to the enlargement of the army and some political reforms, if only in a limited scope and under tight Russian control. This view was the foundation of their pro-Russian policy and of the hope with which they entered the period of the interregnum after the death of Augustus III in 1763. It was all the more necessary to comply with their huge neighbour’s wishes since during

Zofia Zielińska

Rozbiory Polski



Kołacz królewski. Alegoria pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej w 1772 r. Miedzioryt Noela Lemire'a z połowy XVIII w. (Muzeum Narodowe w Warszawie)

szeń w Rzeczypospolitej, w stosunku do Rosji Czartoryscy żywnie złudzenia. Sądzili, że mając nad Polską kolosalną przewagę, w sprzyjających okolicznościach Petersburg zezwoli na aukcję wojska i reformy polityczne w ograniczonym, kontrolowanym przez siebie zakresie. Takie były fundamenty ich rosyjskiej orientacji i z takimi nadziejami wkroczyli w bezkrólewie po śmierci Augusta III (1763). Liczenie się z Rosją było tym bardziej konieczne, że wobec zaborczych dążeń Prus i bezsilności militarnej Polski, jedynym strażnikiem integralności terytorialnej szlacheckiego państwa za Sasów pozostawała Rosja. Petersburg, traktując Rzeczpospolitą jako teren swej dominacji, nie był zainteresowany dzieleniem się nią z Prusami. Słynne „*es sei impracticabel*”, jakie usłyszał władca Prus Fryderyk I, gdy w 1711 r. zaproponował Piotrowi I rozbiór Polski, stanowiło wyraz mocarstwowych aspiracji Petersburga i przekonania, że Rosja jest w stanie samodzielnie władać Rzeczpospolitą.

Od 1733 r. Europa nie miała złudzeń, że po śmierci Augusta III kolejnego króla narzuci Polsce Rosja. Nad Newą już w 1762 r. przeważała opinia, że tym razem powinien to być rodowity Polak, pozbawiony nawet tak słabego oparcia zagranicznego, jakie

the reign of the Wettin dynasty, Russia was Poland's only guarantor of territorial integrity in view of Prussia's plans of invasion and, at the same time, the military weakness of the nobility-governed country. Seeing Poland as a territory under its own domination, St. Petersburg was not at all interested in sharing it with Berlin. The famous phrase “*es sei impracticabel*”, which Frederick I of Prussia heard from Tsar Peter I's lips in 1711, when he posed to him the idea of partitioning Poland, was a clear indication of St. Petersburg's hegemonic aspirations and the tsar's conviction that Russia was quite able to control the Commonwealth on its own.

From the year 1733, it was obvious to all of Europe that after the death of Augustus III, the next king of Poland would be elected only with Russian approval. On the banks of the Neva River, as early as 1762 the opinion prevailed that this time it ought to be a Pole, who would be deprived of even such frail foreign support as the Wettin dynasty had enjoyed due to its blood relations with some ruling houses. The absence of foreign support guaranteed that the future king would be dependent, exclusively and permanently, on Russia alone. As the likely candidate, Tsarina Catherine the Great chose Stanisław Poniatowski, her ex-lover from the years 1755-1758 and a member of the “Family”. She thought that Poniatowski would be “grateful” to her for her favour, meaning of course fully subservient, and also that his Czartoryski uncles would fulfil all the demands of Russia in exchange for the crown on their nephew's head. Although she was aware of the fact that the “Family” was planning a thorough reform of the country, beginning with the abolition of the *liberum veto*, she did not reveal her intention of keeping this instrument of anarchy firmly in place, so as not to alarm the Czartoryskis too early. She was confident that later she would be able to make them abandon their reformist aspirations.

At the Coronation Sejm of Stanislaus Augustus Poniatowski, in December 1764, the tsarina's optimism already turned out to have been unfounded. It is true that among many Russian demands only one was not complied with by the king and the Czartoryskis: to improve the position of non-Catholics in Poland, of whom Catherine had appointed herself the protectress. In this case, the leaders of the “Family” were loath to offend the nation, which was very strongly against the idea of granting either full tolerance or political rights to the non-Catholics. During the Sejm sessions of 1764 the new monarch revealed his earnest desire to see the reforms carried out, which was heard with some apprehension on the banks of the Neva, although Stanislaus Augustus yielded to St. Petersburg and for the time

The Partitions of Poland



mieli spokrewnieni z wieloma domami panującymi Włocławku. Ów brak zagranicznego oparcia gwarantował wyłączną i trwałą zależność przyszłego króla jedynie od Rosji. Katarzyna wybrała na kandydata Stanisława Poniatowskiego, swego byłego kochanka z lat 1755-1758, należącego do „Familii”. Sądziła, iż Poniatowski będzie jej „wdzięczny”, to znaczy w pełni posłuszny, uważała nadto, że także jego wujowie Czartoryscy w zamian za koronę dla siostrzeńca zrealizują wszystkie żądania Rosji. Choć wiedziała, iż „Familia” planowała gruntowną reformę kraju z obaleniem liberum veto na czele, nie zdradzała się ze swą intencją zachowania tego instrumentu anarchii, by przed czasem Czartoryskich nie zrażać. Była pewna, że potem zmusi ich do rezygnacji z reformatorskich aspiracji.

Te iluzje załamały się już na sejmie koronacyjnym Stanisława Augusta, w grudniu 1764 r. Spośród wielu rosyjskich żądań król i Czartoryscy nie zrealizowali tylko jednego – poprawienia losu dysydentów, których Katarzyna uczyniła się protektorką. Przywódcy „Familii” bali się w tym wypadku narazić narodowi, zdecydowanie przeciwnemu żądaniom zarówno pełnej tolerancji, jak praw politycznych dla niekatolików. Na sejmach 1764 r. nowy król odsłonił nadto swe gorące pragnienie reform, które nad Nową wywołało niepokój, mimo że Stanisław August uległ Petersburgowi i na razie z obalenia liberum veto zrezygnował. Za pomocą sprawy dysydenckiej Katarzyna chciała nauczyć młodego monarchę bezwzględnego posłuszeństwa wobec swych rozkazów. Stanisław August był z przekonania zwolennikiem tolerancji i zapewniał imperatorową, że stopniowo spełni jej żądania na rzecz innowierców; Katarzyna nie chciała jednak czekać. Nie słuchała

being abandoned the attempts to abolish the *liberum veto*. By using the non-Catholic issue, Catherine wanted to teach the young monarch a lesson in total obedience to her orders. Stanislaus Augustus himself was a convinced supporter of tolerance, and he repeatedly assured the empress that he would gradually fulfil all her wishes regarding the non-Catholics; but Catherine would not wait. She would not listen, either, to the advice of her ambassador in Warsaw, Nikolay Repnin, who argued against the showdown of power, vouchsafed for the king's goodwill and was ready to cooperate with him in slowly working out a settlement of the religious question that would eventually satisfy both sides.

In the face of the opposition of the king and the Czartoryskis to the idea of the immediate resolution of the non-Catholic question, from 1766 onward Catherine no longer advocated just tolerance, but in fact urged granting full equality of political rights to people of non-Catholic denominations, to an extent unknown in Europe at the time. The empress, disappointed with the “Family” and King Stanislaus Augustus (whom, having taught a lesson, she was nevertheless determined to retain on the throne), she perceived the non-Catholics as an obedient tool of Russian interference in Poland. She began to cooperate with the Potocki faction, then newly-returned to political life, in whom she wanted to have a counterbalance to the political power of the king and the “Family”. With their help, and the threatening force of over 30 thousand Russian troops who entered the Commonwealth territory in 1767, in the period of 1767-1768 the empress forced Poland to accept a governmental guarantee – from then on without Russia's permission Poland was unable to introduce any reform – and the political parity of non-Catholics. This change was indeed achieved by force; for instance during the session of the Sejm, a few troublesome parliamentarians and bishops opposed to the Russian ideas were abducted from Warsaw and deported to Russia for five years. But Poland was only superficially pacified by these methods, as was proved by the great popular movement, the Bar Confederacy, which directly resulted in the outbreak of the Russo-Turkish war (the “Polish War” – 1768-1774). In the early 1770s this finally led to the emergence of conditions which resulted in the partition.

The king of Prussia, Frederick II, greeted the outbreak of the war in the East in October 1768 with expectant pleasure. Russia's predicament indicated that it might be more amenable to the proposal of sharing its Polish protectorate. Moreover, the treaty of alliance of 1764 obliged Prussia to pay considerable

Zofia Zielińska

Rozbiory Polski

w tym także swego ambasadora Nikołaja Repnina, który odradzał rozwiązanie siłowe, ręczył za dobrą wolę króla i był gotów wraz z nim powoli wypracować satysfakcjonujące obie strony uregulowania w kwestii wyznaniowej.

Wobec oporu króla i Czarotoryskich w sprawie natychmiastowego rozwiązania problemu dysydenckiego, Katarzyna od 1766 r. forsowała już nie tylko tolerancję, ale także niespotykane w ówczesnej Europie równouprawnienie polityczne innowierców. Po rozczarowaniu do „Familii” i Stanisława Augusta (którego jednak, po daniu mu nauczki, zdecydowana była utrzymać na tronie), w niekatolikach upatrywała posłuszne narzędzie rosyjskiej woli w Polsce. Współdziałając z przywróconym do życia politycznego obozem Potockich (z ich pomocą chciała przeciwważyć siłę polityczną króla i „Familii”), a naprawdę z pomocą ponad 30 tys. rosyjskiego wojska, które w 1767 r. wkroczyło do Rzeczypospolitej, imperatorowa w latach 1767-1768 narzuciła Polsce gwarancję ustrojową (bez zgody Rosji Rzeczpospolita nie miała odtąd prawa dokonywać żadnych reform) oraz równouprawnienie polityczne dysydentów. Wymuszono je siłą, m.in. porywając z sejmującej Warszawy i wywożąc na pięcioletnią niewolę do Rosji kilku opornych parlamentarzystów i biskupów. Uzyskana tymi metodami pacyfikacja okazała się pozorna, czego dowiódł wielki społeczny wybuch – konfederacja barska. Jej bezpośrednim skutkiem stała się wojna rosyjsko-turecka („wojna polska” – 1768-1774), której przebieg doprowadził do powstania w początkach lat 70-tych koniunktury rozbiorowej.

Wybuch wojny wschodniej w październiku 1768 r. władca Prus Fryderyk II powitał z nadzieją. Kłopoty Rosji oznaczały bowiem szansę, że przystanie ona wreszcie na propozycję podzielenia się swym polskim protektoratem. Traktat przymierza z 1764 r. zmuszał ponadto Prusy do płacenia napadniętej przez Portę Rosji pokaźnych subsydiów, nad czym nader oszczędny Hohenzollern dodatkowo bolał. Jednak zgłoszona przez Fryderyka II w lutym 1769 r. oferta rozbioru Polski została w Petersburgu zdecydowanie odrzucona.

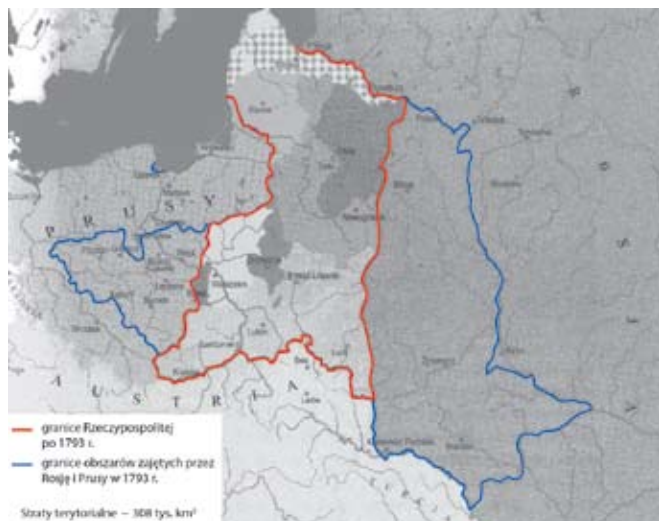
Odnoszone przez wojska Katarzyny II od tegoż roku sukcesy wojskowe nad Turcją mocno zaniepokoiły także drugie mocarstwo ościenne Polski – Austrię, tym bardziej, że Rosja, formułując warunki przyszłego pokoju, zaczęła zgłaszać pretensje do Mołdawii i Wołoszczyzny, traktowanych przez Wiedeń jako naturalny teren swojej ekspansji. Po to, by wywrzeć nacisk na Petersburg, władcy Prus i Austrii – od czasu zagarnięcia Śląska przez Fryderyka II, śmiertelni wrogowie – dwukrotnie się spotkali (w sierpniu 1769 r. w Nysie i we wrześniu 1770 w Nowym Mieście na Morawach), a od lutego 1771 r. Józef II rozpoczął

subsidia to Russia when it came under attack from the Ottoman Porte, and the Hohenzollern monarch, a singularly tight-fisted man, was very displeased with this additional expense. But the offer of implementing the partition of Poland, put forward by Frederick II in February 1769, was decisively rejected by St. Petersburg.

A series of military successes by Catherine's troops over Turkey, which began in the same year, seriously perturbed Austria, the other superpower neighbouring Poland; the more so since Russia, in formulating the conditions of the future peace treaty, began to put forward territorial demands regarding Moldavia and Wallachia, lands viewed by Vienna as its natural ground for expansion. In order to pressurise St. Petersburg, the monarchs of Prussia and Austria – mortal enemies since the annexation of Silesia by Frederick II – arranged to meet, not once, but twice: in August 1769 in Nysa and then in September 1770 in Nove Myasto in Moravia; then, starting in February 1771, Joseph II began an anti-Russian war demonstration in the Balkans. The aim of this action was to convince Catherine that he was determined not to allow Russia to settle in that territory. And it was precisely this conflict between the superpowers that laid the firm basis for the partition of Poland; in his proposal for dividing Poland, about which he was trying to persuade Catherine, Frederick II of Prussia saw the best method of not only satisfying his own demands, but also allaying the hegemonic aspirations of Russia and putting an end to Russia's conflict with Austria.

Nevertheless, not Prussia, but Russia was to give the final decision whether the partition would take place or not. It has to be clearly stated at this point that today we do not have a certain answer (that is founded on reliable documental evidence) to the question why or when the decision on partitioning Poland was finally taken in St. Petersburg, or why Russia agreed to Prussian proposals it had vehemently rejected earlier. This uncertainty is due to the fact that access to archival materials in Russia is still deliberately being made so difficult that the whole issue remains unresearched; this situation is in sharp contrast to that of Austria and Prussia, where the archives have been opened, and the actions of their monarchs on the eve of the partition have been analyzed in depth by historians, especially by Adolf Beer, Albert Sorel and Gustav Bertold Volz. Russian historiography, however, keeps repeating the thesis, propounded already by Catherine II's propagandists, that Russia did not really want to partition Poland, but was forced into doing so by Prussian pressure and Austrian hostility. This thesis cannot stand up to criticism. The justification for the partition found in the relevant Russo-Prussian

The Partitions of Poland



antyrosyjską demonstrację wojenną na Bałkanach. Miała ona przekonać Katarzynę II o determinacji cesarza w niedopuszczeniu do usadowienia się tam Rosji. I właśnie ten konflikt między mocarstwami stanowi najważniejszą przesłankę rozbioru – Fryderyk II bowiem w propozycji podzielenia się Polską, do której nakłaniał Katarzynę II, upatrywał najlepszy sposób zarówno realizacji własnych dążeń, jak i zaspokojenia aspiracji zdobywczych Rosji i wygaszenia jej konfliktu z Austrią.

Jednakowoż to nie Prusy, a Rosja była mocarstwem, które decydowało, czy do rozbioru dojdzie. I trzeba wyraźnie powiedzieć, że nie znamy pewnej, to znaczy popartej wiarygodnymi źródłami odpowiedzi na pytanie, dlaczego i kiedy w Petersburgu zapadła decyzja o podziale, dlaczego Rosja przystąpiła na odrzucone wcześniej pruskie propozycje. O ile bowiem Austria i Prusy otworzyły swe archiwa, i historycy, zwłaszcza Adolf Beer, Albert Sorel i Gustav Bertold Volz wyczerpująco przedstawili poczynania władców tych państw, zmierzające do rozbioru, o tyle dostęp do archiwaliów rosyjskich wciąż jest na tyle trudny, że sprawa nie została wyświetlona. Rosyjska historiografia nadal powtarza tezę, lansowaną już przez propagandę Katarzyny II, iż Rosja rozbioru nie chciała, ale została doń zmuszona wskutek nacisku Prus i wrogości Austrii. Teza ta nie wytrzymuje krytyki. Równie niewiarygodne jest uzasadnienie rozbioru zawarte w podziałowych traktatach prusko- i austro-rosyjskich. Jako przyczynę konieczności rozwiązania rozbiorowego podano tam zagrożenie europejskiego pokoju przez „polską anarchię”, czyli konfederację barską. Z punktu widzenia Petersburga za barską irredentę Polska powinna zostać ukarana, ale przecież karą tą nie musiał być rozbiór. Zresztą

and Russo-Austrian treaties is equally unconvincing and questionable; the threat to European peace posed by the “Polish anarchy”, i.e. the Bar Confederacy, is there given as the reason for the unavoidable need to implement the partition solution. From the Russian point of view, Poland should have been punished for harbouring this seditious confederacy; but not necessarily by having its territory partitioned! Moreover, at the point when the partition was being decided on, no-one in St. Petersburg could have doubted that the defeat of the Bar confederates was only a matter of time.

In supporting the thesis that Russia was forced to conduct the partition against its will, Russian historians have failed to consider an important factor, i.e. the Russian desire to annex the Commonwealth lands. With regard to Polish Ukraine, these desires are evident in source material dating from as early as the 1740s, and then again in documents from the period of the Seven-Year War (beginning in 1759, when St Petersburg formulated to its allies the terms of the future peace). Then, on the eve of the death of King Augustus III of Poland, those territorial demands reappeared in a new form. Zachar Chernyshev, the chief of the Military College, presented to Catherine his plan of the annexation of precisely the same territory that Russia would later gain during the First Partition. It was a project for a one-sided Russian annexation, given the opportunity by the chaos of the interregnum; it did not contain any indication of sharing the Commonwealth with its other neighbouring superpowers. In the years 1763-1764 Catherine II did not implement Chernyshev's plan, probably due to her fear of losing Prussia's goodwill and also to the quick and successful ending of the interregnum in Poland. But the plan was not forgotten; this much is evident from the events of 1767, which constituted a step towards its fulfilment. In that year, new Russian troops, which entered Poland in connection with the issue of rights for non-Catholics, conducted a thorough and detailed survey of property, demographics, administration and denominations precisely on the lands mentioned in Chernyshev's project. Again, it is not known why annexation was not carried through this time either; it can be assumed that Catherine II, still loath to share the potential newly-acquired territory with Austria or Prussia, did not wish to offend the latter especially by unilaterally annexing the Polish lands. Against the background of the above-mentioned on-going drive towards annexation, represented by the influential Chernyshev family faction, it is an important fact that Catherine II was accompanied by none other than General Chernyshev himself when on 8th January 1771 she revealed to the visiting Prince

Zofia Zielińska

Rozbiory Polski

wtedy, gdy o nim decydowano, nikt w Petersburgu nie mógł wątpić, że pokonanie barzan to tylko kwestia czasu.

Lansując tezę, że Rosja do rozbioru została zmuszona wbrew swej woli, historycy rosyjscy pomijali ważny czynnik, a mianowicie rosyjskie apetyty aneksyjne wobec Rzeczypospolitej. Apetyty te w odniesieniu do polskiej Ukrainy widoczne są w źródłach już od lat czterdziestych, ponownie spotykamy je w dokumentacji z czasów wojny siedmioletniej (od roku 1759, gdy Petersburg formułował wobec sojuszników warunki przyszłego pokoju), w nowej formie pojawiły się w przededniu śmierci Augusta III. Zachar Czernyszew, szef Kolegium Wojskowego, przedłożył wówczas Katarzynie II projekt aneksji dokładnie tego terytorium, które Rosja zagarnęła w I rozbiór. Był to projekt jednostronnej rosyjskiej aneksji, do której okazję miał dać zamęt bezkrólewia, nie zaś pomysł dzielenia się Polską z pozostałymi mocarstwami ościennymi Rzeczypospolitej. Prawdopodobnie obawa przed zrażeniem sobie Prus i szybki sukces elekcyjny spowodowały, że na realizację pomysłu Czernyszewa w latach 1763-1764 Katarzyna II się nie zdecydowała. O tym, że go nie zarzucono, świadczył kolejny krok ku jego urzeczywistnieniu w roku 1767. Wtedy to wkraczające do Rzeczypospolitej nowe rosyjskie wojska (sprawa dysydencka) dokonały na terenach objętych propozycją Czernyszewa szczegółowej lustracji stanu majątkowego, demograficznego, stosunków administracyjnych i wyznaniowych. I znów nie wiemy, dlaczego i tym razem nie doszło do aneksji, ale można sądzić, iż Katarzyna II, nadal przeciwna dzieleniu się Polską z Austrią i Prusami, zwłaszcza tych ostatnich nie chciała zrażać jednostronnym przejęciem polskiego terytorium. Na tle wskazanych tu trwałych dążeń aneksyjnych, uosabianych przez wpływową frakcję Czernyszewów, nie bez znaczenia pozostaje fakt, że gdy 8 stycznia 1771 r. Katarzyna II ujawniła wobec składającego jej wizytę księcia Henryka Pruskiego (brata Fryderyka II) gotowość przyzwolenia na rozwiązanie rozbiorowe, towarzyszył jej właśnie generał Czernyszew. Rozmowa dotyczyła kolejnego kroku Austrii, która od lutego 1769 r., gdy pod lichym pretekstem zajęła Spisz, dokonywała aneksyjnych precedensów: latem 1770 opanovała starostwa podhalańskie, a w grudniu 1770 r. ogłosiła wcielenie Spisza do swego imperium. Wyolbrzymiane potem zwłaszcza przez Prusy znaczenie austriackich aneksji, które rzekomo miały stanowić prostą drogę do rozbioru, trzeba traktować jako próbę zrzucenia winy za rozwój wypadków na Austrię. Dowodem, że przejęcie przez Wiedeń tych niewielkich w końcu terenów nie przesądzało o rozbiórce, jest choćby los Saksonii. Fryderyk II, który jej zagarnięcie wytyczył jako jeden z celów już w swym „testamencie politycznym” z 1752 r., okupował ją od

Henry of Prussia, brother to Frederick II, her willingness to permit the implementation of the partition solution. The conversation concerned Austria's next step. From February 1769, when it annexed the Spisz region on a trumped-up pretext, Austria continued the series of annexations: in summer 1770 it acquired two starostys belonged to the crown estates in Podhale, and in December 1770 it announced that the Spisz region had been incorporated into its empire. The importance of Austrian annexations was later much exaggerated, especially by Prussia, and was represented as leading straight towards a partition; this should be treated as an attempt to make Austria a scapegoat for the events that followed. The fate of Saxony is proof that the annexation of those small regions by Vienna was not a prelude to a partition: Frederick II, who in his "political testament" of 1752 had already set the annexation of Saxony as one of his goals, occupied it from the beginning to the end of the Seven-Year War, yet in 1763 withdrew the electorate when Russia demanded it.

In the course of the above-mentioned conversation with Prince Henry, held on 8th January 1771, the Russian empress mentioned the Austrian annexation of Spisz and asked why others ought not to take lands in the same manner. This indicated her permission to begin talks with Prussia on the extent of new acquisitions, while Frederick II undertook to prevail with Austria to take part in dividing the spoils. Both he and Catherine saw Austria's participation as a guarantee of the stability of the new order, based on the joint rape of Poland. This rape constituted a dangerous precedent: the great superpowers settled their differences and assuaged their appetites for land by way of force, used against a weaker country with which they did not remain in a state of war and to which they did not even bother to give a sound explanation of the legal grounds for their territorial claims. What those countries did bother to do, on the other hand, was to take care that an even balance of acquisitions was maintained, a balance measured in accordance with the newest achievements of the science of the Enlightenment, i.e. taking into consideration not only the dimensions of the territory, but also the economic potential, demographics and geopolitical gains thus achieved.

And this is the manner in which the gains of the partitioning countries should be assessed. Austria gained 83,000 km², acquiring Little Poland (Małopolska) up to the Vistula and the San Rivers on the north and west, and up to the Zbrutsch River on the east, with 2.6 million inhabitants; Prussia gained 36,000 km², acquiring the Royal Prussia without the towns of Gdańsk

The Partitions of Poland



początku do końca wojny siedmioletniej, ale na żądanie Rosji w 1763 r. ewakuował elektorat.

We wspomnianej już rozmowie z księciem Henrykiem 8 stycznia 1771 r. rosyjska władczyni, mówiąc o austriackiej aneksji Spisza, postawiła pytanie, „dlaczego by inni nie mieli brać tak samo?” Oznaczało to przyzwolenie na rozpoczęcie z Prusami rozmów w sprawie zakresu nabytków, przy czym Fryderyk II zobowiązał się skłonić do uczestnictwa w podziałowej spółce także Austrię. I on, i Katarzyna uważali to za gwarancję „solidności” nowego ładu, opartego na wspólnie dokonanym na Polsce gwałcie. Groźne, precedensowe *memento* owego gwałtu polegało na tym, że wielkie mocarstwa regulowały spory między sobą oraz swe ambicje aneksyjne metodą niczym nieskrępowanej siły, zastosowanej wobec państwa słabszego, z którym nie pozostawały w stanie wojny i wobec którego nie pokusiły się nawet o wiarygodne uzasadnienie prawne swych pretensji terytorialnych. Zadbaly natomiast o to, by zachowana została między nimi równowaga nabytków, mierzona z uwzględnieniem najnowszych osiągnięć oświeceniowej nauki, tzn. biorąca pod uwagę zarówno rozmiary terytorialne, jak potencjał ekonomiczny, demografię i zyski geopolityczne.

I w taki sposób trzeba oceniać nabytki rozbiorców. Austria zyskała 83 tys. km², zagarniając Małopolskę po Wisłę i San na zachodzie i północy, a Zbrucz na wschodzie, z 2,6 mln ludzi; Prusy przejęły Pomorze Gdańskie bez Gdańska i Torunia, Warmię oraz Kujawy i Wielkopolskę po Noteć, co dawało 36 tys. km² i było zamieszkane przez 580 tys. ludzi. Niezwykle istotne było przy tym scalenie terytorium Prus Brandenburskich z resz-

and Toruń, Ermland, the Kujawy region, and Great Poland (Wielkopolska) up to the Noteć River, inhabited by 580,000 people. The unification of Brandenburg Prussia with the rest of the country was here a very important additional gain. Russia acquired lands east of the Dvina-Dnieper line – 92,000 km² with 1.3 million people. Altogether, the Commonwealth lost ca. 30% of its territory and 35% of inhabitants.

As for the responsibility for the partition, let it be said again here: the final decision belonged to Russia, even though Prussia gave the inspiration for it, and Austria – the author of annexation precedents – after a year of procrastination agreed to take part in it. Russia’s position as a hegemonist in Central Europe, achieved after the Seven-Year War, and especially its having Poland as its protectorate make it abundantly clear that without St. Petersburg’s permission the partition would not have taken place. Hence, Russia is the chief party responsible.

When the spoils had been divided, the Chernyshev faction came out as the main beneficiaries. The alluring prospect of gain was an extremely attractive example to the later elites. Small wonder that in 1776 Grigoryi Potyomkin, the most influential of Catherine’s favourites, was already sounding out Otto Stackelberg, the Russian ambassador to Warsaw, as to the most effective methods of taking over the Polish Ukraine.

The reformist, anti-Russian actions of the Four-Year Sejm (1788-1792) were the direct cause of the Second Partition. Provoking another war with Turkey, which began in August 1787, Catherine II tried to make sure that another rebellion of the Bar type would not break out in Poland. She therefore agreed to Stanislaus Augustus’s proposal of entering an alliance with Poland and thus drawing Poland into the Eastern conflict on Russia’s side. Although such a resolution deepened Poland’s dependence on Russia, the king wanted it because during the previous Turkish war he had found out that passivity had not made the country safe from being partitioned. At this point a treaty of alliance which would include a mutual guarantee of territorial integrity seemed to offer some security in this respect.

St Petersburg’s dilemma lay in the fact that Stanislaus Augustus, though a staunch supporter of the pro-Russian orientation, was at the same time a zealous champion of reform. And Catherine II absolutely ruled out the possibility of any reforms whatsoever taking place in Poland. Not to allow any reforms was not an easy task, all the more difficult since the session of the Sejm which was to begin in October 1788 had to be confederate if this Sejm was to accept the alliance with Russia. For the empress, then, it would have been ideal if the king’s success

Zofia Zielińska

Rozbiory Polski

tą państwa. Rosja zagarnęła tereny na wschód od linii Dźwiny i Dniepru – 92 tys. km² z 1,3 mln ludzi. W sumie Rzeczpospolita straciła ok. 30% terytorium i 35% ludności.

Co zaś do odpowiedzialności za podział, to powtórzmy: choć inspiracja należała do Prus, zaś Austria – twórca aneksyjnych precedensów – po rocznym namyśle też na rozbiór przystała, decyzja należała do Rosji. Jej pozycja hegemonu w Europie środkowej po wojnie siedmioletniej, a przede wszystkim jej dysponowanie Polską przesądzały o tym, iż bez zgody Petersburga rozbiór nie byłby możliwy. Dlatego to Rosja ponosi zań największą odpowiedzialność.

Frakcja Czernyszewów najbardziej „obłowiła się” na nowych nabytkach. Stanowiło to dla późniejszych elit przykład niezmiernie pociągający. Nic dziwnego, że już w 1776 r. najbardziej wpływowi faworyt Katarzyny II, Grigorij Potiomkin, sondował ambasadora rosyjskiego w Warszawie, Ottona Stackelberga, na temat sposobów przejścia polskiej Ukrainy.

Bezpośrednią przyczyną II rozbioru Polski były antyrosyjskie i proreformatorskie poczynania Sejmu Czteroletniego (1788-1792). Prowokując kolejną wojnę z Turcją (rozpoczęła się ona w sierpniu 1787 r.), Katarzyna II próbowała się zabezpieczyć przed wybuchem w Polsce nowej ruchawki typu barskiego. Dlatego przystała na propozycję Stanisława Augusta zawarcia z Rzeczpospolitą sojuszu i wciągnięcia jej po swej stronie w konflikt wschodni. Król dążył do takiego rozwiązania, bo choć pogłębiało ono zależność Polski od Rosji, w okresie poprzedniej wojny tureckiej przekonał się, że bierność nie zabezpieczyła państwa przed rozbiorem. Traktat przymierza, przewidujący wzajemną gwarancję integralności terytorialnej, zdawał się w tym zakresie szansą.

Dylemat Petersburga polegał na tym, że Stanisław August, konsekwentny rzecznik orientacji rosyjskiej, był zarazem zdecydowanym zwolennikiem reform. Katarzyna II zaś absolutnie nie zamierzała do nich dopuścić. Było to zadanie tym trudniejsze, że przypadający na październik 1788 r. sejm – jeśli miał zaakceptować alians z Rosją – musiał zostać skonfederowany. W intencji imperatorowej sukces króla na sejmikach poselskich powinien więc być niewielki, tak, by zdołał on przeforsować przymierze i zapobiec antyrosyjskiej ruchawce, ale, by równocześnie silna opozycja uniemożliwiała mu prowadzenie istotniejszej działalności ustawodawczej (wypróbowana zasada zrównoważonych sił króla i jego przeciwników). Zgodnie z tymi intencjami imperatorowa, godząc się na alians, odrzuciła prośby Stanisława Augusta o przyzwolenie na reformy, ponadto zaś po wybuchu wojny wschodniej wymusiła wielomiesięczną inercję Rzeczypospolitej

at the dietines the Sejm were inconsiderable. If this were the case, the resulting general Sejm would be able to carry out the introduction of the alliance and prevent an anti-Russian rebellion, but at the same time a strong opposition would make it impossible for the Sejm to conduct any essential law-giving activity – in accordance with the tried-and-true principle that equal forces of the king and his opponents neutralise each other. Following these axioms, the empress accepted the alliance, but denied Stanislaus Augustus's pleas to agree to introduce reforms. What is more, after the outbreak of the Eastern War she forced the Commonwealth to remain inert for ten months, until the summer of 1788. This considerably weakened the position of the monarch and his pro-Russian orientation, since Poles saw the war as an opportunity to liberate the country from the humiliating state of subservience and were willing and ready to act. In order to diminish the advantage which the royalists had over the opposition in sessions of the Sejm of the recent years, Ambassador Stackelberg received an order to support the candidates of the opposition in some of the dietines. As a result, when the general Sejm opened on 6th October 1788, the supporters of the king were in a very small majority, and after Prussia began its games of provocation, the Berlin-oriented opposition quickly gained an advantage.

To Frederick Wilhelm II the tidings of the planned Russo-Polish alliance were very bad indeed. Such an action would, after all, rule out the possibility of territorial gains in Poland, which on the banks of the Spree River was treated as a *raison d'état*. Hence the Hohenzollern king officially expressed his disapproval to St. Petersburg and at the same time began to counteract the alliance in Warsaw. In a declaration which was read during the Sejm on 13th October 1788, the Prussian monarch protested against the project of a Russo-Polish alliance and threateningly pointed out the hazards to Poland which would result from it being involved in the Turkish war – and then he (without obligation) invited Poland into an alliance with Prussia. He was hoping that by pretending to be friendly towards Poland and playing on its anti-Russian sentiments he would not only thwart the king's plans for an alliance, but also turn the members of the Sejm against Russia. In which case the Poles might be punished again with a partition.

The Prussian declaration was greeted with enthusiasm by the members of the Sejm, who were by and large inexperienced in matters of diplomacy and international politics. The hope of an alliance with Berlin made them ready to begin radically anti-Russian moves on the one hand, and on the other gave them the

The Partitions of Poland

– do lata 1788 r. Podcinało to pozycję monarchy i jego rosyjskiej orientacji, bowiem społeczeństwo polskie w wojnie wschodniej upatrywało szansę na wydobywanie kraju z poniżającego stanu podległości i chciało działać. Po to, by zmniejszyć przewagę, jaką na poprzednich sejmach regaliści mieli nad opozycją, Stackelberg otrzymał rozkaz poparcia na niektórych sejmikach kandydatów opozycyjnych. W efekcie na sejmie, rozpoczętym 6 października 1788 r., przewaga stronników królewskich była niewielka, a gdy Prusy rozpoczęły swą prowokacyjną grę, opozycja zorientowana na Berlin bardzo szybko uzyskała większość.

Dla Fryderyka Wilhelma II wiadomość o projektowanym przymierzu rosyjsko-polskim była wieścią hiobową. Akt taki przekreślałby jednak możliwość nabytków na Polsce, traktowanych nad Sprewą jako racja stanu. Dlatego, wyrażając sprzeciw wobec aliansu w Petersburgu, Hohenzollern jednocześnie podjął przeciwdziałanie sojuszowi w Warszawie. W deklaracji, odczytanej w sejmie 13 października 1788 r., monarcha pruski zaprotestował przeciw projektowi przymierza polsko-rosyjskiego, straszył zagrożeniami, jakie uwikłanie w wojnę turecką niesło dla Polski, a równocześnie w sposób niezobowiązujący zaproponował obradującym sojusz z Prusami. Liczył na to, że udając przyjaźń dla Rzeczypospolitej i wygrywając antyrosyjskie nastroje społeczeństwa, nie tylko pokrzykuje królewskie plany aliansu, ale zwróci sejm przeciw Rosji. A wtedy karą dla Polaków może znów okazać się rozbiór.

Deklaracja pruska wywołała entuzjazm parlamentarzystów, niemających doświadczenia w zakresie dyplomacji i polityki międzynarodowej. Nadzieje na sojusz z Berlinem z jednej strony skłoniły sejm do radykalnych poczynań antyrosyjskich, z drugiej ośmieliły go do reform, od wielu lat hamowanych przez rosyjską gwarancję. Odrodzenie Rzeczypospolitej nie leżało w interesie Prus, ale jawnie nie mogły one przeciwdziałać aukcji wojska i przemianom ustrojowym, by nie odsłonić przed Polakami swych prawdziwych celów. Przed antyrosyjskimi krokami próbował ostrzegać i powstrzymywać rodaków Stanisław August, trafnie przenikający grę Berlina – daremnie. Ponieważ orientacja pruska objęła bardzo rychło nie tylko opozycję, ale i sporą część regalistów, wierzących, że dzięki wsparciu Fryderyka Wilhelma II Rzeczpospolita zdoła się odrodzić, król stracił wpływ na bieg obrad.

Wobec zdecydowanego protestu Berlina Katarzyna II już przed rozpoczęciem sejmiku wycofała się z projektu przymierza z Polską. Prowadząc wojnę z Turcją, a od lata 1788 r. także ze Szwecją, nie chciała ryzykować trzeciej – z Prusami. Zaskoczona przebiegiem obrad, przede wszystkim nagłym upadkiem orien-

strength to introduce reforms, which for so many years had been hindered by the Russian protectorship. Of course, the revival of Poland was not at all in the Prussian interest, but in order not to reveal to the Poles its real intentions, Prussia could not openly oppose the enlargement of the army or the changes of the political system. King Stanislaus Augustus had correctly guessed what Berlin's game was and tried to warn and restrain his compatriots, but in vain. He lost his influence on the course of the Sejm's debates, since soon not only the opposition supported the pro-Prussian orientation, but also a large part of the royalists went to the Prussian side, believing that Frederick Wilhelm II would aid the revival of Poland.

Faced with a determined protest from Berlin, Catherine II backed off from the project of the alliance with Poland even before the Sejm sessions had started. Involved in the ongoing war with Turkey, and from summer 1788 also with Sweden, she could ill afford to risk a third, Prussian war. Surprised at the way events had unfolded at the sessions of the Sejm, especially with the sudden breakdown of the pro-Russian party and with the Sejm's powerful reformist zeal, the empress decided she had better pretend to ignore what was happening in Poland – at least until the Turkish war was over. She was hoping that the reforms would not strengthen the country enough for it to resist her victorious army, which would then quickly remove all the newly-introduced changes.

St. Petersburg's feigned *désintéressement* with the events in the Commonwealth of Poland allowed the latter a period of relatively free law-giving activity, all the more needed since several decades of negligence had to be counteracted. The reformist activity became truly fruitful after the forces within the Sejm had re-grouped: first, Stanislaus Augustus refused the Russian ambassador's proposal to rebel against the Sejm and officially absent himself from its sessions, and afterwards he acceded to the alliance with Prussia, accepted by the majority of the Sejm members; in his actions, the monarch followed the motto "The king with his nation, the nation with its king". After a considerable victory in the supplementary elections to the Sejm held in November 1790, Stanislaus Augustus again had an advantage in the Sejm and he himself wrote the project for a constitution – the constitution which came into force after some months of secret debate and corrections, and is known as the 3rd May 1791 Constitution.

In March 1790, in order to keep the Sejm in the sphere of Prussian influence, Frederick Wilhelm II was forced to sign the promised alliance with Poland. But his attempt to gain an ad-

Zofia Zielińska

Rozbiory Polski

tacji rosyjskiej i reformatorskim rozmachem sejmu, imperatorowa doszła do wniosku, że póki nie zakończy wojny z Turcją, będzie udawała, iż wydarzenia w Polsce jej nie obchodzą. Liczyła, że reformy nie zdołają wzmocnić państwa na tyle, by jej zwycięska armia nie zdołała ich szybko obalić. Pozorne *désintéressement* Petersburga wobec tego, co działo się w Rzeczypospolitej, dało tej ostatniej możliwość względnie swobodnej działalności ustawodawczej; a trzeba było zaradzać niedostatkom narosłym od kilkudziesięciu lat. Działalność reformatorska stała się naprawdą owocna, gdy w sejmie doszło do przegrupowania sił. Nastąpiło to po tym, jak Stanisław August najpierw odmówił ambasadorowi rosyjskiemu frondy i wyjścia z parlamentu, a następnie zaakceptował przyjęty przez znaczącą większość sejmujących sojusz z Prusami (monarcha kierował się dewizą „król z narodem, naród z królem”). Po znaczącej wygranej w uzupełniających wyborach poselskich w listopadzie 1790 r., Stanisław August znów uzyskał w sejmie przewagę i to on napisał projekt ustawy zasadniczej, który po kilkumiesięcznych tajnych uzgodnieniach i korektach wszedł w życie jako Konstytucja 3 Maja 1791 roku.

Po to, by utrzymać sejm w sferze pruskich wpływów, Fryderyk Wilhelm II w pewnym momencie został zmuszony do zawarcia z Rzeczpospolitą obiecwanego aliansu (w marcu 1790 r.). Próba uzyskania zań z góry zapłaty w postaci scedowania Prusom przez Polaków pewnych ziem jednak się nie powiodła, a zdema-skowała rzeczywiste cele Berlina. Nie został też zrealizowany inny wariant polityki pruskiej – wspólnej z Polską wojny z Austrią. Berlin liczył, że odzyskawszy tereny zabrane jej w I rozbiorze przez Austrię, Rzeczpospolita wynagrodzi Prusy częścią swych ziem zachodnich. Rozczarowanie sejmujących do Hohenzollerna miało istotny wpływ na odbudowę autorytetu Stanisława Augusta – okazało się, że ostrzeżenia króla przed Prusami nie wynikały z oddania Rosji, lecz z trafnego rozumienia celów pruskiej polityki.

To jednak nie wzajemne rozczarowanie Warszawy i Berlina przesądziło o powstaniu okoliczności, wiodących do kolejnego rozbioru. Stworzyła je rewolucja francuska.

Już wiosną 1791 r. Katarzyna II zaczęła naciski na Austrię w sprawie interwencji nad Sekwaną. Na tle wydarzeń we Francji nastąpiło też zbliżenie Wiednia i Berlina. Podpisana między nimi w lipcu 1791 r. deklaracja przewidywała m.in. nienaruszalność zarówno polskiego terytorium, jak i wolnej konstytucji Rzeczypospolitej. Na tej pośredniej formie uznania Konstytucji 3 Maja zależało Austrii, która chciała uniknąć nowego rozbioru. Obawiała się, że może do niego dążyć Rosja, odmawiająca akceptacji pomajowej rzeczywistości w Polsce. Berlin musiał się na sugero-

vance payment for it – the payment would have been, naturally, for Poland to cede some lands to Prussia – was unsuccessful, and additionally it unmasked Berlin's real aims regarding the Poles. Another variant of Prussian politics was to begin a war, with Prussia and Poland jointly fighting against Austria. In this, Berlin was hoping that Poland, having regained lands lost to Austria during the First Partition, would reward Prussia with the cession of a part of its Western territory; but this variant did not materialize either. The disappointment of Sejm members with Hohenzollern served to significantly strengthen the authority of King Stanislaus Augustus: it turned out that the king had been warning against Prussia not because of his servility towards Russia, but because of his correct understanding of the targets of Prussian politics.

But it was not the mutual disappointment of Warsaw and Berlin that created the circumstances which led to the next partition; it was the French Revolution.

As early as in spring 1791, Catherine II began to pressurise Austria to intervene in France. Against the background of events there, Vienna and Berlin became more mutually cooperative. A declaration signed by these countries in July 1791 granted inviolability of both the Polish territory and the free constitution of the Commonwealth. Austria insisted on this indirect form of ratifying the 3rd May Constitution since it wanted to avoid the eventuality of the next partition and was afraid that Russia, since it refused to accept the post-3rd May reality in Poland, would be intent on this. In order not to remain isolated, Berlin had no choice but to agree to the clause proposed by Vienna: a few months earlier, due to the reaction of the English Parliament, the plans for a joint war of Prussia and England against Russia came to nothing and Frederick Wilhelm II found himself frustrated and, worse still, without any territorial gains. An entente with Austria, Russia's ally, opened to him a path to a reconciliation with Russia, the more so since the latter was interested in Prussia's participation in the anti-French coalition. Already in summer 1791, after the preliminary peace treaty with Turkey was signed, Catherine II received an intimation from Berlin that if Russia wished to intervene in the Commonwealth, Hohenzollern, in spite of his alliance with Poland, would not come to its defence. St. Petersburg's reaction to this, received in early 1792, gave Frederick Wilhelm II hope for a new partition, even if for the time being with no concrete proposals; as a result, signing a treaty with Austria in February of the same year, Prussia would no longer agree to any clause which would accept the post-3rd May system in Poland.

Zofia Zielińska

The Partitions of Poland

waną przez Wiedeń klauzulę zgodzić, by uniknąć izolacji: kilka miesięcy wcześniej, wskutek postawy parlamentu angielskiego, rozwały się plany wojny Prus i Anglii z Rosją i Fryderyk Wilhelm II znalazł się na lodzie, nie uzyskawszy w dodatku żadnych nabytków terytorialnych. Zbliżenie do Austrii – sprzymierzeńca Rosji – otwierało przed nim drogę powrotu do przyjaźni z Rosją, tym bardziej, że ta ostatnia zainteresowana była udziałem Prus w antyfrancuskiej koalicji. Już latem 1791 r., po podpisaniu preliminarzów pokojowych z Turcją, Katarzyna II otrzymała z Berlina sygnał, że gdyby doszło do jej interwencji w Rzeczypospolitej, Hohenzollern mimo sojuszu nie zamierzał Polski przed Rosją bronić. Reakcja na to Petersburga w początkach roku 1792, otwierająca przed Fryderykiem Wilhelmem II szanse na nowy rozbiór (na razie bez bliższych konkretów), zaważyła na tym, że podpisując w lutym t. r. przymierze z Austrią Prusy nie zgodziły się już na żadną klauzulę uznającą pomajowy ład nad Wisłą.

W maju 1792 r., gdy wojska Katarzyny II rozpoczynały interwencję w Rzeczypospolitej, Prusy i Austria zaangażowane już były w wojnę we Francji. Oznaczało to, że po pokonaniu Polski imperatorowa będzie miała pełną swobodę decyzji co do losów szlacheckiego państwa. I znów: historiografia rosyjska do dziś lansuje tezę, że Rosja rozbioru nie chciała, ale musiała jakoby nań przystać wskutek postawy Prus, które kontynuowanie interwencji nad Sekwaną uzależniały od podziałowej nagrody nad Wisłą. Stanowisku temu przydać ma wiarygodności twierdzenie, że nie ma żadnych dowodów na to, iż decyzja podziałowa została w Petersburgu podjęta przed owymi żądaniami Prus z jesieni 1792 r. W tym wypadku jesteśmy jednak w lepszej sytuacji, niż w odniesieniu do genezy I rozbioru; istnieje bowiem praca, która tezę rosyjskich historyków przeczy. Jest to dzieło amerykańskiego badacza Roberta Howarda Lorda *The Second Partition of Poland*. Autor ten, który jako młody historyk został przed I wojną światową dopuszczony do rosyjskich archiwów, wykorzystał tę szansę świetnie; ze względu na wagę źródeł i zasięg kwerendy jego praca po dziś dzień stanowi ostatnie słowo nauki w sprawie genezy II rozbioru. Amerykański historyk wskazał m.in. na kolosalne apetyty aneksyjne całej rosyjskiej elity oraz na to, że Katarzyna II najpóźniej u schyłku lipca 1791 r. (gdy rozpoczynała przygotowania do interwencji w Rzeczypospolitej) brała pod uwagę rozwiązanie rozbiorowe. Do tego możemy dodać, że wariant rozbiorowy wicekanclerz Iwan Ostermann zapowiadał Stackelbergowi już we wrześniu 1787 r. w wypadku, gdyby w Rzeczypospolitej doszło do antyrosyjskiej irredenty. Przypomnieć też trzeba fragment z *Sejmu Czteroletniego* Waleriana Kalinki, w któ-

When Catherine's army was beginning the intervention in Poland in May 1792, Prussia and Austria were already involved in the war with France. This meant that after subduing Poland, the empress would have total freedom of decision in dealing with the nobility-governed state. And again: to this day Russian historiography promotes the thesis that Russia did not want the partition, but just had to agree to it due to the Prussian stance, as Prussia reportedly made its further involvement on the Seine hinge on its getting a share of the lands on the Vistula as a prize. The soundness of this proposition is supposedly enhanced by the fact that, according to the Russian historians, there is no proof that the decision to partition Poland was taken by St. Petersburg before Prussia put forward its demands in autumn 1792. But in the case of the Second Partition, we are in a better position to judge its sources than in the case of the First: there exists a study which opposes the theory of the Russian historians. It is the work of the American scholar Robert Howard Lord, entitled *The Second Partition of Poland*. Before the First World War, this author, as a young historian, was permitted to conduct research in Russian archives. He used this singular opportunity admirably; due to the importance of the sources and the range of the research, his work is still, even today, the thorough and up-to-date study on the genesis of the Second Partition. The American historian showed, among other things, the colossal appetite of the entire Russian elite for the partitioned lands, and the fact that in late July 1791 at the latest – the time when she began preparing the military intervention in the Commonwealth – Catherine II did in fact consider the partition solution. To this, we can add that already in September 1787 Vice-Chancellor Ivan Ostermann informed Ambassador Stackelberg of the possibility of the partition variant taking place in the case of an anti-Russian rebellion in Poland. Also, it is necessary to recall a passage from Walerian Kalinka's *The Four-Year Sejm* [*Sejm Czteroletni*], in which Kalinka refers to the report of the Austrian emissary in St. Petersburg, Ludwig Cobentzl, from April 1789. Vice-Chancellor Ostermann had warned the Austrian that Russia would never approve any alliance between Prussia and Poland, and if such an alliance was signed, St. Petersburg would begin proceedings towards partitioning the Commonwealth.

From July 1792 the negotiations between Russia and Prussia were in progress, the issue being the range of their respective acquisitions in Poland. Their completion was delayed by the position of Austria, which was looking for its compensation in the lands of the Reich. The squabbles between Vienna and Berlin as to the potential Austrian annexations took a long time. Cather-

Zofia Zielińska

Rozbiory Polski

rym historyk ten zreferował raport posła austriackiego w Petersburgu, Ludwiga Cobentzla, z kwietnia 1789 r. Wicekanclerz Ostermann uprzedzał wówczas Austriaka, że Rosja nigdy nie zaprobuję ewentualnego przymierza prusko-polskiego i w razie jego zawarcia będzie dążyła do rozbioru Rzeczypospolitej.

Od lipca 1792 r. toczyły się rosyjsko-pruskie rokowania w sprawie zakresu nabytków w Rzeczypospolitej. Ich finalizację opóźniało stanowisko Austrii, która rekompensaty dla siebie szukała w Rzeszy. Jednak spory między Berlinem a Wiedniem o potencjalne aneksje austriackie ciągnęły się tak długo, że Katarzyna II, obawiając się z jednej strony zniechęcenia Prus i porzucenia przez nie wojny francuskiej, z drugiej naciskana o rozbiór przez swe otoczenie, w grudniu 1792 r. podjęła decyzję o zawarciu traktatu podziałowego tylko z Prusami, a 23 stycznia 1793 ten tajny układ został podpisany.

W II rozbiórze Prusy zajęły tereny na zachód od linii Częstochowa–Rawa Mazowiecka–Działdowo (wraz z tymi miastami), o rozmiarach 58 tys. km², z 1,1 mln ludności, Rosja zagarnęła terytorium większe, niż liczyło pozostałe po rozbiórze państwo polskie, to jest 250 tys. km², zamieszkałe przez ponad 3 mln ludzi. Były to ziemie wyznaczone przez linię Druja–Pińsk–Zbrucz. W sumie Rzeczpospolita utraciła 54% ziem, a kadłub, który pozostał, nie był zdolny do samodzielnej egzystencji.

Nie jest jasne, dlaczego w 1793 r. Katarzyna II nie zdecydowała się na ostateczną likwidację państwa polskiego. Można suponować, że wynikało to m.in. z intencji niezrażania definitywnie sojuszniczej Austrii, pominiętej w tym rozdzieleniu łupów. W każdym razie poczynania nowego rosyjskiego ambasadora w Warszawie, Osipa Igelströma, były tak brutalne, że historycy podejrzewali prowokowanie nowej, łatwej do stłumienia ruchawki. Podobnego celu dopatrywano się w przeprowadzanej gwałtownie redukcji polskich wojsk i wcielaniu oficerów do armii rosyjskiej. Nawet jeśli nie było to zamierzone, wywołało reakcję w postaci przyspieszenia wybuchu powstania, planowanego przez pozostających na emigracji przywódców Sejmu Czteroletniego i wtajemniczonych w spisek oficerów w kraju. Rozpoczęta 24 marca 1794 r. insurekcja kościuszkowska (opromieniony sławą uczestnika wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych generał Tadeusz Kościuszko został jej Naczelnikiem), której nie udało się zapewnić żadnego poparcia zagranicznego, niewątpliwie przyspieszyła upadek państwa. Dla Francji stała się niezwykle pożądaną dywersją, odciągając na wschód znaczną część wojsk austriackich. Podobnie jak armia cesarska, także Prusacy pośpieszyli Rosjanom z pomocą militarną, z góry upewnieni przez Katarzynę II, że nagrodą za wsparcie będzie udział w rozbiórze Pol-

ine II was worried that Prussia would become disheartened and abandon the French War on the one hand, and on the other hand she was pressurized by her own court to conduct the partition. As a result, in December 1792 she decided that the partition treaty would bind Russia with Prussia only, and on 23rd January 1793 this secret treaty was signed.

In the Second Partition Prussia acquired the lands west of the Częstochowa-Rawa Mazowiecka-Działdowo line together with these towns, i.e. 58,000 km², with 1.1 million inhabitants. Russia gained the lands to the Druja-Pinsk-Zbrutsch line, i.e. 250,000 km² – a territory larger than the remaining state of Poland – inhabited by over 3 million people. Altogether, the Commonwealth lost 54% of its territory, and the remaining stub of a country was not capable of independent existence.

It is not clear why Catherine II refrained from dismantling the Polish state completely in 1793. It can be supposed that this decision resulted from her intention not to seriously offend the allied Austria, which this time had been overlooked when the booty was being divided. In any case, the actions of the new Russian ambassador in Warsaw, Osip Igelström, were so brutal that historians have suspected they were a provocation to a new rebellion, which would have been easy for the Russians to crush. A similar aim has been suspected in the rapidly conducted reduction of the Polish army and the incorporation of its officers into the Russian forces. But even if they were not part of a conscious plan, those actions hastened the Poles' reaction: the outbreak of the uprising. It was planned by the émigré leaders of the Four-Year Sejm and some officers still in Poland who were included in the plot. The insurrection began on 24th March 1794. Tadeusz Kościuszko, the famed hero of the American Revolution, became the Commander of the uprising. The Kościuszko Insurrection, which did not manage to gain any foreign support, undoubtedly hastened the final fall of the state. To France, it was a very welcome diversion, which drew east a large part of the Austrian army. The Prussians, similarly to the imperial forces, marched to help Russia, assured by Catherine II in advance that they would be rewarded for their support with a share in the next partition of Poland. As early as May 1794 St. Petersburg already had a working plan of the partition; in June the decision on the definitive partition of Poland was accepted by Austria. Then, wishing to be compensated for what it had missed in 1793, Austria continued bargaining for greater acquisitions until the fall of the uprising, which took place soon after the massacre of the civilian inhabitants of Praga near Warsaw by order of general Alexandr Suvorov on 4th November 1794. But although Catherine was

The Partitions of Poland

ski. Już w maju 1794 r. Petersburg miał wypracowany plan rozbioru, w czerwcu decyzję o definitywnym podziale Polski zaakceptowała Austria. Jej targi o zakres nabytków (chciała, by zrekompensowały to, co ominęło ją w 1793 r.), przeciągnęły się do upadku powstania. Nastąpił on rychło po rzezi, jaką cywilnym mieszkańcom Pragi pod Warszawą zgotował generał Aleksandr Suworow 4 listopada 1794 r. Choć Katarzyna godziła się przyznać Austrii nieco mniej, niż chciałby cesarz Franciszek II, Wiedeń pogodził się z decyzją Petersburga. Opór stawiał natomiast Berlin, któremu rosyjska imperatorowa (zawiedziona kiepską postawą bojową Prusaków w wojnie z insurekcją) tym razem oferowała część niesatysfakcjonującą rozbudzonych apetytów aneksyjnych. W tej sytuacji Rosja i Austria podpisały traktat podziałowy 3 stycznia 1795 r., licząc, że Fryderyk Wilhelm II w końcu pogodzi się z rzeczywistością. Separatystyczny pokój, jaki w kwietniu 1795 r. Prusy zawarły z Francją, pogorszył szanse Berlina na rewizję rosyjskich decyzji. Monarcha pruski zdał sobie z tego sprawę i 24 października 1795 r. podpisał traktaty z dworami cesarskimi na przewidzianych przez imperatorową warunkach. Abdykacja, wymuszona na Stanisławie Augustie w listopadzie 1795 r., dopełniła likwidacji polskiej państwowości.

W III rozbiórze Prusy uzyskały 48 tys. km² z 1 mln ludzi, a były to ziemie między Pilicą, Wisłą po ujście Bugu i Narwi i dolnym Bugiem na południu, zaś Niemnem na wschodzie; Austria oparła się o tę że Pilicę i Bug na północy, przejmując 47 tys. km² i 1,5 mln mieszkańców, Rosja zagarnęła resztę, tj. 120 tys. km² z 1,2 mln ludności. W wyniku rozbiorów, Rosji przypadło 62% terytorium i 45% ludności dawnego państwa polskiego, Prusom 20% terytorium i 23% ludności, Austrii 18% ziem i 32% mieszkańców.

O ile jednak historycy Austrii i Prus, po latach tajenia rozbiorowych poczynań swych władców i ich usprawiedliwiania, w końcu zaczęli pisać prawdę o udziale w haniebnym rozboju, to historiografia rosyjska do dziś się na to nie zdobyła. Co więcej, podtrzymuje głoszoną już przez Katarzynę tezę, że w rozbiorach Rosja nie wzięła ani obcej ziemi, ani ludności – odzyskała tylko swoje, to znaczy dziedzictwo Rusi Kijowskiej.

Autorka jest profesorem na Uniwersytecie Warszawskim. Sprawuje funkcję kierownika Zakładu Historii Nowożytnej w Instytucie Historycznym.

willing to grant to Austria slightly less than Emperor Francis II would have wished for, Vienna did finally accept St. Petersburg's decisions. It was Berlin which resisted it, since the empress, disappointed with a less-than-satisfactory military stance of the Prussians in the war with the insurgents, this time offered it a share of annexed lands which did not appease the Prussian appetite. In these circumstances, on 3rd January 1795 Russia and Austria signed the partition treaty, hoping that Frederick Wilhelm II would finally accept the situation. The separatist peace between Prussia and France, signed in April 1795, lessened the possibility that Russia would revise its decisions in favour of Berlin. Realising that, on 24th October 1795 the Prussian monarch signed the treaties with both the imperial courts on conditions set out by the empress. In November 1795 King Stanislaus Augustus was forced to abdicate, and thus the annihilation of the Polish statehood was complete.

In the Third Partition, Prussia gained 48,000 km² with 1 million inhabitants – the lands between the rivers Pilica, Vistula up to the mouth of the Bug and Narew, and the lower Bug in the south, and Neman in the east. The Austrian border was delineated by the same Pilica and Bug in the north, and the territory gained was 47,000 km² with 1.5 million people. Russia took the rest, i.e. 120,000 km² with 1.2 million inhabitants. As a result of all the partitions, Russia gained 62% of the territory and 45% of the inhabitants of the former state of Poland, Prussia, 20% of the territory and 23% of the inhabitants, and Austria, 18% of the territory and 32% of the inhabitants.

But while the historians of Austria and Prussia, after decades of prevaricating, keeping their actions secret and justifying the decisions of their monarchs, have finally begun to write the truth about the participation of their countries in that ignoble act of robbery, Russian historiographers to this day have not found it in them to admit that truth. What is more, they still keep repeating the thesis voiced by Catherine II: that in partitioning Poland, Russia seized neither foreign land nor foreign people – it just regained what had belonged to it, that is, the inheritance of Kievan Russia.

The author is a professor at the University of Warsaw. She is the head of the Department of Early Modern History in the Institute of History.

Translated by Klaudyna Hildebrandt

István D. Molnár

30 lat polonistyki w węgierskim Debreczynie

Piszący te słowa – absolwent polonistyki UMCS w Lublinie oraz filologii węgierskiej i rosyjskiej w Debreczynie (Debrecen) na Węgrzech (1966), który od początku prowadził lektorat języka polskiego, w 1974 r. miał możliwość – dzięki bezcennej pomocy lektorki z Wrocławia – Krystyny Hrycyk – zorganizować studia polonistyczne. Było to czymś zupełnie nowym, zaskakującym na uniwersytecie tego miasta, tym bardziej, że od drugiej połowy lat 70. zeszłego wieku węgierskie czynniki polityczne starały się odstraszać zainteresowanych od Polski, w której na dobre trwało rozmontowywanie ustroju tzw. realnego socjalizmu. Ponieważ jednak nie wszyscy kompetentni ludzie bali się wszystkiego co polskie, w roku 1984 udało się uruchomić Katedrę Języka i Literatury Polskiej, stanowiącą część Instytutu Sławistycznego. Jej kierownik, docent dr István D. Molnár w pracy organizacyjnej i dydaktycznej wówczas mógł już liczyć na pomoc obecnego docenta László Kálmána Nagy’a, dzisiejszego adjunkta Évy Á. Porcsalmy i asystenta Csaby Kovácsa, który później odszedł z uczelni. Przez kilka lat pracowała w Katedrze asystentka Éva Földi z Budapesztu, skąd od roku 2002 dojeżdża asystentka Melinda Farkas, nasza absolwentka, podobnie do wcześniej zaangażowanej Évy Flórián, która w najbliższej przyszłości uzyska u nas stopień doktorski. W dokształcaniu ich decydującą rolę odgrywał Instytut „Polonicum” Uniwersytetu Warszawskiego. W zastępstwie dłużej nieobecnych kolegów zlecone zajęcia prowadzili nasi wychowankowie: Imre Szíjártó (od kilku lat ze stopniem doktora, pracownik naukowy Studiów Europejskich Uniwersytetu), Emília N. Fórizs (teraz lektor Uniwersytetu Jagiellońskiego) i Kinga Bodó. Metodologię nauczania języka polskiego wykładał i praktykę szkolną kierował Károly Palhuber, któremu zawdzięczamy zorganizowanie nauki tego języka w jednym z gimnazjów Debreczyna (1974). Jego pracę kontynuuje nasza absolwentka, Erzsébet Tóth.

Biblioteka Katedry powstała na bazie książek pozostawionych tu przez pierwszego lektora języka polskiego w Debreczynie, Władysława Szablińskiego, który pracował na naszej



1. Uniwersytet w Debreczynie

uczelni przed II wojną światową i w czasie jej trwania (ożenił się z Węgierką) oraz przez węgierskiego historyka, Adorjana Divékyego, do wojny działającego w Polsce. Polskie książki otrzymaliśmy także dzięki wymianie za tomy obcojęzycznego rocznika naszego Instytutu Sławistycznego „Slavica”. Znaczną część księgozbioru zawdzięczamy „Polonicum”, ale UMCS również podarował nam wiele książek. Od 1990 r. otrzymujemy je – podobnie jak różnego rodzaju sprzęt elektrotechniczny i inny – dzięki Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej i Instytutowi Polskiemu w Budapeszcie oraz od Fundacji: Pomoc Polakom na Wschodzie i Semper Polonia. Bibliotekarka naszego Instytutu Sławistycznego, Ibolya Takács, ukończyła między innymi polonistykę. To samo można powiedzieć o dwóch pracownikach Debreczyńskiej Biblioteki Uniwersyteckiej, będącej drugą po budapeszteńskiej biblioteką narodową w kraju. Jedną z tych pracownic, Enikő Juha, może się szczycić tytułem doktorskim.

Naszymi lektorami języka polskiego, aprobowanymi przez długie lata przez „Polonicum” byli: dr Elżbieta Wróblewska z Łodzi, Romuald Cudak z Katowic (obecnie doktor habilitowany) i w połowie lat 90. Wiesław T. Stefańczyk z Krakowa (teraz doktor). Większość lektorów, począwszy od 1980 r.

POLONISTYKA W ŚWIECIE

przyjechało z zaprzyjaźnionego UMCS-u: późniejszy profesor: Józef Kość, Czesław Kosyl i Maria Woźniakiewicz-Dziadosz (kierująca Katedrą w latach 1988-1991, kiedy jej założyciel pełnił funkcję radcy ambasady węgierskiej i dyrektora Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie) oraz Małgorzata Tomikowska-Iwanow, Anna Sprawka i Mirosław Ryszkiewicz, który doktoryzował się w Lublinie. Obecna lektorka, Ewa Urbaniec, jest krakowianką.

Studia polonistyczne w Debreczynie od początku są „małym” kierunkiem, co oznacza, że liczba studentów na poszczególnych latach waha się między pięcioma i dziesięcioma, choć w ostatnich dwóch latach dziesiątkę przekroczyła. Czy to już oznacza, że nasze społeczeństwo, nasza opinia publiczna uprzytomniły sobie, jaką rolę odgrywa i będzie odgrywała Polska w gospodarce, polityce i życiu kulturalnym zjednoczonej Europy oraz to, że gruntowna znajomość jednego z języków słowiańskich regionu wschodnio-środkowoeuropejskiego, a w nim tzw. Czworokąta Wyszehradzkiego umożliwia łatwiejsze porozumienie się z obywatelami tych państw? Przez dwa pierwsze dziesięciolecia kształcenia u nas nauczycieli i filologów polskich studenci musieli równolegle studiować na jakimś innym kierunku, co od kilku lat znowu było obowiązkowe i absolwentom ułatwiało znalezienie pracy. Studia polonistyczne w Debreczynie ukończyło już ponad sto osób.

Między innymi z myślą o zatrudnieniu absolwentów kładziemy duży nacisk na praktyczną naukę języka polskiego, na przyswojenie „polskoznawstwa”, czyli historii i teraźniejszości Polski, kultury polskiej oraz na nauczanie tłumaczenia pisemnego i ustnego. Niemalże jest także teoretycznych i praktycznych zajęć z zakresu współczesnego języka polskiego. Nauczanie gramatyki historycznej i historii języka polskiego odgrywa u nas (w kraju niesłowiańskim, gdzie trzeba poświęcić wiele godzin lekcyjnych praktycznej nauce języka) nieco mniejszą rolę. Teoretycznemu i praktycznemu poznaniu narodów i języków słowiańskich (bułgarskiego, rosyjskiego i ukraińskiego) natomiast przypisujemy stosunkowo duże znaczenie.

Od początku kształcenia polonistów jest przedmiot wprowadzający do historii literatury polskiej, zawierający wiadomości z teorii literatury. Nauczanie systematycznej historii literatury polskiej rozpoczynamy na II roku studiów okresem pozytywizmu – z łatwiej przyswajalnym realizmem, wykorzystując istnienie węgierskich przekładów obszernych powieści z tych czasów. Dawną literaturę do okresu oświecenia włącznie studenci poznają na IV roku, równoległe z nauczaniem historii języka, kiedy już dość dobrze znają współczesny język polski.

Nie należy zapominać o ważnej misji naszych polonistów: języka polskiego uczymy także w formie lektoratu. Na te lek-



2. Hol Uniwersytetu i wejście do biblioteki uniwersyteckiej

cje zgłasza się w ostatnich latach rocznie pięćdziesiąt lub nawet więcej osób: są to studenci różnych kierunków czy nawet wydziałów, sympatycy Polski czy kultury polskiej.

Przyswojeniu metod badawczych oraz poszerzaniu, ugruntowywaniu zdobytej wiedzy polonistycznej i ułatwianiu jej zastosowania w życiowej praktyce służy bogaty od drugiej połowy lat 90. zasób przedmiotów fakultatywnych, czyli zajęć obowiązkowych wybieranych przez studentów wedle ich zainteresowań. Istvan D. Molnár, oprócz wykładów opartych na kręgach tematycznych jego książek historycznoliterackich i historycznokulturowych, wygłasza na zmianę wykłady monograficzne o twórczości polskich pisarzy noblistów, o polskich utworach literackich inspirowanych przez powstanie węgierskie 1956 r., o historii kalwinizmu i związanej z nim kulturze w Polsce oraz prowadzi seminaria z przekładu artystycznego. L. K. Nagy wykłada o polskiej literaturze obozowej, o związkach muzyki i poezji polskiej oraz o poetach „przeklętych”. Tematy fakultatywnych zajęć É. Á. Porcsalmy to stałe związki frazeologiczne obydwóch języków oraz aspekt polskich czasowników i ich odpowiedniki węgierskie, É. Fórián wprowadza studentów w zagadnienia typologii tych języków i pomaga im w poznawaniu zasad komputerowej redakcji tekstów lub ortografii polskiej.

W celu ulepszenia pracy dydaktycznej piszący te zdania w latach 90. zainicjował wydanie pierwszych na Węgrzech skryptów uniwersyteckich z zakresu historii literatury polskiej wraz z wypisami. Spośród trzech tomów współautorami dwóch byli pracownicy Katedry, wśród nich jeden z lektorów



3. Prof. István D. Molnár

języka polskiego. Inny lektor (W. S. Stefańczyk) podjął się napisania skryptu o współczesnej fleksji polskiej.

Bierzemy czynny udział w kształceniu przyszłych doktorów w zakresie literaturoznawstwa slawistycznego, więc nie grozi nam zanik kadr dydaktyczno-naukowych. Bez naszego udziału uzyskanie stopnia doktora z literatury polskiej na Uniwersytecie L. Eötvösa w Budapeszcie byłoby obecnie trudne. Niedawno nawet Katedra Hungaryistyki Uniwersytetu Warszawskiego potrzebowała współdziałania autora tych słów jako recenzenta dwóch prac doktorskich (E. Szawerdo i T. Worowskiej).

Pracując w Węgierskim Instytucie Kultury w Warszawie I. D. Molnár zredagował tomy studiów o związkach polsko-węgierskich: *Polskie głosy o kulturze węgierskiej i Węgrzy, Polacy a ich sąsiedzi* oraz antologie: *Polscy pisarze—uchodźcy a Węgry i Polskim piórem o węgierskim Październiku*. Rozszerzona wersja węgierskojęzyczna tej ostatniej pracy pt. *Lengyel tollal a magyar Októbertől* ukazała się w Budapeszcie w roku 2006 – w 50. rocznicę powstania węgierskiego. Na Węgrzech I.D. Molnár wydał pięć monografii: o tematach węgierskich literatury polskiej po I wojnie światowej w języku węgierskim a później angielskim (*A magyarság a modern lengyel irodalomban 1919-1989* i *The Hungarians in Modern Polish Literature 1919-1989*), o twórczości Jerzego Andrzejewskiego (*Katolicyzm, szocializmus, ellenzékiesség*) i na temat grekokatolików jako mniejszości religijnej i etnicznej w Polsce (*Vallási kisebbség és kisebbségi vallás*) oraz przewodnik po literaturze polskiej od czasów najdawniejszych (*Lengyel irodalmi kalauz*). Zredagował przekład węgierski i francuski *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego* A. Mickiewicza, spróbował tłumaczenia książek naukowych (A. Krawczuka, W. Kuli i C. Niezgody) i sztuki telewizyjnej (A. Ścibora-Rylskiego).

Dzięki inicjatywie piszącego te słowa odbyły się w Debreczynie cztery międzynarodowe konferencje polonistyczne,

których materiały wydano w osobnych tomach, częściowo w języku polskim (*Magyar–lengyel közéletsek, Lengyelek, magyarok és szomszédai, Lengyelek és magyarok Európában, Multikulturalitás, nemzeti identitás, kisebbségek Magyarországon és Lengyelországon*). Imprezy te są dowodami owocnej współpracy nie tyle z polonistami Węgier i państw „trzech”, ile przede wszystkim z zasłużonymi badaczami Uniwersytetu Warszawskiego, UMCS-u, Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Katedrą Filologii Węgierskiej tej prastarej uczelni krakowskiej kieruje równolegle z pracą w Debreczynie L. K. Nagy, który jako współredaktor wydał tam w językach polskim, węgierskim i włoskim materiały międzynarodowej konferencji na temat literatury polskiej i węgierskiej XVI wieku (*Lengyelek és magyarok a XVI. századi Európában*, 2004). W Debreczynie w 2006 roku ukazał się przetłumaczony z języka niemieckiego i przerobiony przez É. Fórián skrypt uniwersytecki o pisaniu prac naukowych, w roku 2007 zaś wydanie dysertacji doktorskiej tejże autorki z językoznawstwa.

W wyniku kolejnej reformy, począwszy od września 2006 r., z przechodzeniem na europejski („boloński”) system, także debreczyńskie studia polonistyczne stają się dwustopniowe. Studentów I roku przyjęliśmy bez egzaminu na studia slawistyczne, ale oni mogli wskazać, czy chcą zostać polonistami czy rusycystami. W końcu III roku mają otrzymać dyplom ukończenia jednego z tych kierunków. Krytycznie oceniając zarządzenia kompetentnego ministerstwa, obawiamy się, czy równoległa nauka języka polskiego i rosyjskiego oraz węgierski język wykładowy na II roku studiów nie spowodują obniżenia poziomu znajomości języka polskiego. Na razie nie wiemy, jaki będzie program przeznaczony dla IV i V roku, czyli dla drugiego stopnia studiów, które się kończą tytułem, używając wyrażenia angielskiego, *Master of Arts*. Nie wiadomo także, jaki ma być drugi, uzupełniający kierunek studiów. Optymizmem napawa nas jednak zwiększone zainteresowanie nowych studentów naszym kierunkiem. Wypracowanie nowego programu jest przede wszystkim zasługą L. K. Nagy’a, który jako świeżo mianowany kierownik Katedry od roku 2007 będzie odpowiadał za pracę polonistów debreczyńskich.

Autor jest profesorem. Był twórcą i do końca 2006 r. kierownikiem Katedry Języka i Literatury Polskiej na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Debreczyńskiego (dawniej L. Kossutha) na Węgrzech. Zajmuje się historią literatury i kultury polskiej, ze szczególnym uwzględnieniem związków i paraleli polsko-węgierskich. Tłumaczy polską literaturę naukową i piękną.

Rozmowa z prorektorem Uniwersytetu Warszawskiego ds. nauczania i polityki kadrowej profesor Małgorzatą Gersdorf

Redakcja „Kwartalnika Polonicum”: Jest Pani Prorektorem ds. nauczania i polityki kadrowej. Jak Pani Prorektor ocenia jakość kształcenia na Uniwersytecie Warszawskim?

Prorektor prof. Małgorzata Gersdorf: Oceniając jakość kształcenia na Uniwersytecie Warszawskim, trudno nie wziąć pod uwagę wyników Rankingu Szkół Wyższych przeprowadzanego corocznie przez „Rzeczpospolitą” i „Perspektywy”. Uniwersytet Warszawski również w tym roku zajął pierwsze miejsce, z czego można wnioskować, że świat zewnętrzny ocenia poziom dydaktyczny uczelni bardzo wysoko.

Oczywiście sukcesy nie sprawiają, że zatrzymujemy się w miejscu. Staramy się wciąż coraz bardziej otwierać Uniwersytet na współpracę z różnymi placówkami naukowymi; stałą troską władz jest rozszerzanie wymiany naukowej z uczelniami zagranicznymi. Wciąż też odkrywamy nowe sposoby doskonalenia metod dydaktycznych oraz ich unowocześniania. Przykładem wykorzystania techniki na coraz szerszą skalę są niewątpliwie zajęcia internetowe. Dla doktorantów jest to obecnie jedna z możliwości kształcenia ogólnego. Zajęcia w tej formie są również dostępne dla słuchaczy studiów podyplomowych, przy nauce języka obcego. Mam nadzieję, że „Polonicum” przyczyni się do rozwijania oferty tematycznej zajęć internetowych i proponuje naukę języka polskiego jako obcego. Skorzystaliby na tym nie tylko nasi studenci, ale również osoby z zagranicy.

Redakcja: Od zawsze Uniwersytet Warszawski cieszy się dobrą renomą. Wciąż słyszy się głosy, że to elitarna uczelnia, na którą trudno się dostać. Czy rzeczywiście UW w porównaniu z innymi uniwersytetami w Polsce może pochwalić się ofertą edukacyjną i sposobem nauczania?

Prorektor: Bogata oferta edukacyjna proponowana przez UW to studia I, II i III stopnia, to również ok. 130 kierunków studiów podyplomowych. Można więc śmiało powiedzieć, że na każdym poziomie kształcenia, osoba poszukująca dobrej edukacji znajdzie coś dla siebie. Ciekawą formą studiowania są studia międzywydziałowe, które pozwalają studentom kształtować program bardziej autonomicznie, zgodnie z ich zaintere-



Prof. Małgorzata Gersdorf, prorektor Uniwersytetu Warszawskiego ds. nauczania i polityki kadrowej

sowaniami, preferencjami. Pozostali studenci również nie pozostają bez wpływu na swój tok studiowania. 7% zajęć dydaktycznych odbywają na innych Wydziałach, gdzie wybierają zajęcia, z których tematyką szczególnie chcieliby się zapoznać.

Redakcja: Za 10 lat Uniwersytet Warszawski będzie świętować 200 lat istnienia. To wielki powód do dumy. Jakie atuty naszej uczelni zachęcają ludzi do studiów?

Prorektor: Te atuty wynikają z rangi uczelni, jej pozycji w świecie nauki, dogodnych i jednocześnie nowoczesnych warunków kształcenia (dobrze zaopatrzona, wykorzystująca osiągnięcia techniki, nowa biblioteka, wciąż rozbudowywana baza dydaktyczna i sportowa), wspomniana wcześniej różnorodna oferta edukacyjna, a także szerokie możliwości skorzystania z wymiany międzyuczelnianej i wreszcie, otwartość uczelni na potrzeby doktorantów, studentów i ich ruchów naukowych.

Redakcja: W XX wieku zainicjowano wiele nowych działań, mających uczynić UW uniwersytetem podobnym do innych europejskich uczelni wyższych. Jednym z ważniejszych przed-

sięwić był Proces Boloński. Czy możemy mówić o zadowalających efektach wdrażania go w uniwersyteckie realia?

Prorektor: Proces Boloński jest wdrażany przez Uniwersytet już od kilku lat. Aktualnie najbardziej widoczna jest próba realizacji jego założeń dotyczących reorganizacji studiów doktoranckich i upatrywaniu w nich trzeciego stopnia kształcenia. Jeśli ta reforma odniesie skutek, częściowo ulegnie zmianie sposób rekrutacji na studia doktoranckie, a UW będzie mogło poszczycić się jeszcze większą liczbą doktorantów niż obecnie.

Redakcja: Na pewno wiele zostało jeszcze do zrobienia, aby Uniwersytet Warszawski mógł konkurować choćby z uniwersytetami największych stolic Europy. Jakie wyzwania czekają UW w XXI wieku?

Prorektor: Na pierwszym miejscu będzie oczywiście nauka i jej jak najwyższy poziom. O to stale musimy dbać. Ta dbałość wyraża się z jednej strony stworzeniem możliwości zatrudnienia najlepszych spośród najlepszych, z drugiej zaś zabezpieczeniem dla nich odpowiednich warunków materialnych dla pracy, odpoczynku, a także dla publikacji osiągnięć naukowych. O tę ostatnią sferę, szczególnie w zakresie ochrony prawnej wyników naukowych musimy szczególnie zabiegać, bo na UW jest ona nieco zaniedbana.

Konkurencja wymaga od nas również utworzenia studiów w języku angielskim, co z pewnością przyciągnie wielu cudzoziemców do Warszawy.

Redakcja: Jak nasza Alma Mater, zdaniem Pani Prorektor, sytuować się będzie na naukowej mapie Europy? Czy jest szansa, aby w niedalekiej przyszłości nasza uczelnia doczekała się klasyfikacji w europejskim rankingu uczelni wyższych?

Prorektor: Chciałabym, żeby to się stało już dzisiaj. Niestety jeszcze wiele nas dzieli od najlepszych światowych uczelni. Ze swojej strony, jako Uniwersytet, staramy się ten dystans zmniejszać. Pomagają nam w tym studenci, którzy, dzięki swoim osiągnięciom w różnych dziedzinach, stając się sławni na cały świat, rozsławiają także imię naszej uczelni. Szczególnie mam tu na myśli informatyków, którzy rokrocznie w wielu znaczących konkursach informatycznych są nie do pokonania. To w dużej mierze dzięki nim polscy i zagraniczni pracodawcy poszukują informatyków, którzy ukończyli Uniwersytet Warszawski. Tacy studenci i takie wyniki sprawiają, że przynajmniej w niektórych obszarach nauki możemy konkurować z najlepszymi europejskimi uczelniami.

Redakcja: Władze rektorskie zgodnie twierdzą, że jedną z ważniejszych jednostek na UW jest Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców „Polonicum”. Gdy ot-

wierała Pani uroczystości jubileuszowe Centrum w listopadzie 2006 r. powiedziała Pani, że „Polonicum” jest wizytówką uczelni na świat. Czy zdaniem Pani Prorektor działalność Centrum przynosi uczelni miarodajne owoce?

Prorektor: Na razie działalność „Polonicum” ma charakter niszowy, aczkolwiek polonistom z innych krajów jest znana. Chciałabym, żeby „Polonicum” było najlepszym w Europie ośrodkiem kształcącym cudzoziemców zainteresowanych językiem polskim i kulturą polską, żeby tylko w „Polonicum” można było najlepiej posiąść umiejętność nauczania języka polskiego jako obcego. Mam nadzieję, że wraz z upływem czasu „Polonicum” zyska sobie taką właśnie powszechną opinię.

Redakcja: „Polonicum” jest od lat miejscem spotkań i dialogu kultur. A jak Pani Prorektor widzi rozwój naukowy Centrum?

Prorektor: Intensyfikacja rozwoju naukowego „Polonicum” nie należy do kompetencji władz uczelni. „Polonicum” samo musi zadbać o taki rozwój. Moim zdaniem najważniejszą misją „Polonicum” jest poszerzanie wiedzy o Polsce i jej kulturze, a w dalszej kolejności rozwój nauki.

Redakcja: Gdzie powinniśmy szukać partnerów do współpracy naukowej?

Prorektor: „Polonicum” musi szukać partnerów do współpracy tak w Polsce, jak i za granicą. Ważne jest, aby współpraca była rzeczywista, a nie formalna, by owocowała wspólnymi doktoratami i innymi przedsięwzięciami naukowymi i dydaktycznymi. To wszystko jednak wymaga czasu i pielęgnowania więzi (również nieformalnych) z naukowcami m.in. z PAN oraz krajowych i zagranicznych ośrodków akademickich.

Redakcja: Na warszawskim rynku jest wiele szkół języka polskiego dla obcokrajowców, w Polsce niemało konkurencyjnych ośrodków nauczania polszczyzny, a „Polonicum” mimo tego nie narzeka na brak słuchaczy, zarówno w czasie roku akademickiego, jak również w okresie wakacji. W czym tkwi, zdaniem Pani Prorektor, fenomen tak dużej popularności Centrum?

Prorektor: „Polonicum” jest jednostką Uniwersytetu i chociażby z tego powodu jest postrzegane pozytywnie. Do tego należy dodać jego własną, niezależną od UW renomę w Polsce i na świecie. Znane jest z doskonałej kadry i nieszablonywych programów dydaktycznych, za co pozwolę sobie w tym miejscu podziękować wszystkim pracownikom i współpracownikom Centrum. To dzięki nim, ich twórczemu zapałowi i energii dobra sława Polonicum z godłem UW w tle jest trwale obecna na rynku dydaktycznym.

Redakcja: Dziękujemy za rozmowę.

Świat Polonii

Rozproszeni po świecie, po obu stronach Starego Kontynentu, za Oceanem i na dalekiej Syberii przyznają się do polskich korzeni, kultywują polskie tradycje i zwyczaje, dbają o piękno ojczystej mowy. Na imię im – Polonia, tak naprawdę – naród polski. Ich łącznikiem z polskimi władzami jest Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, którego prezesem jest profesor Andrzej Stelmachowski. O zróżnicowanej sytuacji Polaków za granicą, działaniach „Wspólnoty Polskiej” oraz o legislacji dotyczącej Polaków za granicą z profesorem Andrzejem Stelmachowskim rozmawiała Marta Nicgorska.

Marta Nicgorska: Jako marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej pierwszej kadencji powołał Pan Profesor w lutym 1990 r. pozarządową organizację Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Od chwili jej powstania nieprzerwanie pełni Pan w niej funkcję prezesa. Czy po 16 latach działania „Wspólnoty” uważa Pan, że jest ona skutecznym narzędziem utrzymywania więzi Polaków w świecie?

Andrzej Stelmachowski: O tym, czy jest to skuteczne narzędzie, powinien decydować czynnik zewnętrzny, bo o sobie samym czy o własnej organizacji najtrudniej wydać opinię. Miarodajna byłaby ocena samych zainteresowanych. Od siebie mogę powiedzieć o stojących przed nami zadaniach. Wydaje mi się, że jeśli chodzi o Polonię zachodnią, udało się nam rzecz wielka – pozyskaliśmy jej zaufanie. Jest to ogromny sukces, na który pracowaliśmy wiele lat. Mogę powiedzieć, że jako organizacja przeszliśmy pewną ewolucję. Na samym początku, na fali entuzjazmu, myśleliśmy, że da się odrodzić światowy związek Polaków, czyli „Światpol”, który istniał przed wojną, ale w chwili jej wybuchu jego działalność zamarła i potem już nigdy nie została wznowiona. Na Zachodzie natomiast powstawały różne struktury, na przykład Rada Polonii Wolnego Świata, która miała na celu odzyskanie niepodległości i zwalczanie komunizmu. Po pierwszym zjeździe Polonii w Krakowie w 1992 r. okazało się, że odrodzenie „Światpolu” z jego strukturą jest nierealne. Po raz pierwszy po dziesiątkach lat zetknęli się ludzie ze Wschodu i z Zachodu, którzy żyli innym życiem, mieli inne problemy. Poza tym w wielu środowiskach wyczuwało się pewną nieufność, czy to jest ta Polska niepodległa, o której marzono. W międzyczasie przestałem być marszałkiem Senatu, ale z moim następcą na tym stanowisku podjęliśmy pewne decyzje: po pierwsze po-



Prof. Andrzej Stelmachowski,
prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

stanowiliśmy utrzymać „Wspólnotę Polską” jako organizację krajową, żeby nie powodować konkurencji dla zagranicznych organizacji polonijnych, po drugie, uzgodniliśmy, żeby na pewien czas zawiesić starania o odrodzenie „Światpolu”. Oczywiście oznaczało to nieco inne ukierunkowanie działalności.

M.N.: Jakie więc zadania są najistotniejsze dla „Wspólnoty Polskiej”?

A.S.: Są to działania na rzecz Polonii idące kilkoma torami: przede wszystkim działalność w zakresie oświaty i kultury, działalność społeczno-intelektualno-interwencyjna, z drugiej

zaś strony pomocowa. Programowo nie zajmujemy się sprawami gospodarczymi, choć czasami i w tej dziedzinie podejmowaliśmy jakieś kroki. Na przykład, kiedy na Litwie w latach 90. z dnia na dzień rozwiązano wszystkie kołchozy i ludzie odzyskali ziemię, nie mając inwentarza, zorganizowaliśmy wielką zbiórkę narzędzi rolniczych i zaprzęgu konnego. Zbiórka dała wynik przekraczający wszelkie oczekiwania. Za interesowanym przekazaliśmy dużą ilość maszyn rolniczych, dzięki czemu powstało 60 kółek rolniczych. W porozumieniu z władzami doprowadziliśmy do utworzenia specjalnej Agencji Rozwoju Wileńszczyzny. Kiedy natomiast Litwini pozyskali granty z Unii Europejskiej, nasza rola się skończyła. Na Ukrainie z kolei podejmowaliśmy starania, aby zachęcić ludzi do zakładania gospodarstw indywidualnych. Organizowaliśmy najrozmaitsze kursy i pomagaliśmy nawiązać kontakty z instytucjami ukraińskimi. Jeśli zaś chodzi o działalność pomocową, to w dużej mierze była ona i wciąż jest skierowana głównie na Wschód.

M.N.: Krążą opinie, że „Wspólnota” nie zachowuje równowagi wobec Polonii i że działalność Stowarzyszenia wyraźnie kieruje się na Wschód. Trudno jednak uwierzyć w to, żeby „Wspólnota” nie reagowała na potrzeby Polaków na Zachodzie.

A.S.: Jest to prawdziwe, jeśli chodzi o wymiar finansowy. Na Wschodzie potrzebna jest przede wszystkim pomoc materialna: pomoc dla organizacji polskich, dla szkolnictwa polskiego i w celu ratowania pamiątek, które w szybkim tempie niszczą. Na Zachodzie z kolei potrzebna jest przede wszystkim pomoc intelektualna: rozwijanie nauczania języka polskiego, wysyłanie lektorów na uniwersytety. Poza tym uważamy za konieczne zabezpieczenie i ocalenie dziedzictwa kulturowego. Dość znaczne sumy zostały wyłożone na ratowanie Biblioteki Polskiej w Paryżu, w której są prawdziwe skarby. Samych Mickiewiczianów jest tam więcej niż we wszystkich instytucjach w Polsce. Pomoc finansowa na Zachodzie jest sporadyczna, chociaż zdarzało nam się wspomagać niektóre instytucje kulturalne i to nawet w Stanach Zjednoczonych.

M.N.: Kondycja Polaków w świecie jest bardzo zróżnicowana. Rysuje się widoczny gołym okiem podział na Polonię ze Wschodu i z Zachodu. To dwa różne światy, co dało się zauważyć już na pierwszym zjeździe Polonii. Z czego wynika odmiennosc Polaków ze wschodniej i zachodniej części Starego Kontynentu?

A.S.: Odradzanie się organizacji polskich na Wschodzie następowało mniej więcej jednocześnie z odzyskaniem niepodległości w Polsce. Niektóre z nich powstawały wcześniej, ale

nie wcześniej niż za ery Gorbaczowa. Był to koniec lat 80. lub początek lat 90. Przedtem na Wschodzie nie było nic. W związku z tym potrzeby były ogromne. Z biegiem czasu doszło do zróżnicowania sytuacji i na Wschodzie, i po części na Zachodzie. Wschodu nie można uważać za monolit. Ludzie z Zachodu mają tendencje do tego, aby kraje byłego ZSRR traktować tak samo. A tak robić nie można, bo sytuacja w krajach nadbałtyckich jest zupełnie inna niż na Białorusi, zupełnie inna niż na Ukrainie, a jeszcze inna w Rosji. Co więcej, rozwój sytuacji przebiega w kierunku pogłębiania się tego zróżnicowania. Tak samo nie można porównywać kondycji Polaków na Litwie, gdzie są oni dobrze zorganizowani, gdzie istnieje szkolnictwo polskie, gdzie Polacy wchodzą do parlamentu, mają większość w niektórych samorządach rejonowych, z sytuacją na Białorusi, gdzie koniunktura przedstawia się fatalnie. O wyraźnej różnicy między tymi państwami świadczą dwa graniczące ze sobą rejony: solecznicki na Litwie i werenowski na Białorusi, gdzie mieszka tyle samo Polaków. Wedle oficjalnych spisów ludność polska stanowi tam 83% populacji. W rejonie solecznickim znajduje się 39 placówek oświatowych, a w werenowskim nie ma ani jednej. I to jest wykładnik sytuacji. Pomijając zawirowania polityczne, które nastąpiły na Białorusi, sytuacja ogólna jest tam bardzo zła. Jeszcze inaczej wygląda to na Ukrainie, gdzie nie do końca zostały przezwyciężone sentymenty i resentymenty społeczne. O ile na Białorusi jest bardzo zły układ, jeśli chodzi o władzę, ale społecznie nie ma niechęci czy nienawiści między Białorusinami i Polakami, na Ukrainie jest wręcz przeciwnie. Mamy daleko posuniętą przyjaźń i życzliwość na szczeblu rządowym, a w terenie bywa różnie. Odzywają się czasem resentymenty powojenne. Jeszcze inaczej wygląda sytuacja w Kazachstanie, gdzie dążenie do repatriacji do Polski było szczególnie silne. Co się teraz stało? Teraz chęć wyjazdu do Polski znacznie zmalała, ponieważ w Kazachstanie nastąpiła bardzo znaczna poprawa sytuacji gospodarczej. Kazachstan może wyrosnąć na potęgę gospodarczą, bo gdy chodzi o bogactwa naturalne, ma całą tablicę Mendelejewa, na czele z ropą naftową. Warunki zmieniają się bardzo szybko, a to oczywiście odbija się na ludziach, ich poglądach i dążeniach. Sytuacja na Zachodzie przedstawia się jeszcze inaczej, gdyż wlewały się tam kolejne fale emigracji. Obecnie mamy do czynienia z ogromną falą emigracji po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Nagle okazuje się, że w małej Irlandii, gdzie mieszkało dotąd około 50 polskich rodzin i tak na dobrą sprawę właściwej Polonii przedtem tam nie było, jest 200 tysięcy Polaków. Podobnie jest w Hiszpanii.

M.N.: Poza granicami Polski mieszka od 15 do 20 milionów Polaków. Gdzie są największe skupiska Polonii?

WYWIAD

A.S.: Najwięcej osób przyznaje się do pochodzenia polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Wedle ostatniego cenzusu amerykańskiego z początku 2000 r. było ich 9 milionów 300 tysięcy. Na drugim miejscu prawdopodobnie są Niemcy, gdzie mieszka od miliona do 1,5 miliona Polaków. Tyle samo jest ich w Brazylii. W Kanadzie szacuje się Polonię na 800 tysięcy. Liczne grupy rodaków mieszkają również w Wielkiej Brytanii. Jest to około 150 tys. bardzo świadomej Polonii. Teraz, po wejściu Polski do Unii, oczywiście wskaźniki dynamicznie rosną.

M.N.: Wiedza w Polsce o Polonii nie jest zbyt szeroka. Jeśli wiemy cokolwiek, to raczej o naszych rodakach zamieszkujących w krajach ościennych, lecz nie dysponujemy informacjami, czy w krajach dla nas egzotycznych są jakieś skupiska Polaków. Czy mógłby Pan Profesor przybliżyć liczbę Polaków mieszkających w krajach Dalekiego Wschodu?

A.S.: Na terenie Azji nie ma dużych grup polonijnych. Największe są w Kazachstanie, gdzie oszacowano je ostatnio na 38 tys. Gdzie indziej są to grupy najwyżej kilkudziesięczne, a najczęściej kilkusetosobowe. Dla mnie samego było jednak dużym zaskoczeniem, gdy dowiedziałem się, jak dobrze zorganizowana jest grupa Polek, które powychodziły za mąż za Japończyków. Stworzyły swoje kluby i w Tokio wydają nawet swoje pismo. Stanowią przykład emigracji, o której się jeszcze mało mówi. Jest to emigracja niepolityczna, nieekonomiczna, a z miłości. Jest też grupa Polek w Autonomii Palestyńskiej, w Gazie. Są to panie, które wyszły za mąż za miejscowych Palestyńczyków. Mają jednak trudną sytuację życiową. Tak samo Polki w Libanie, gdzie nagle znalazły się w obliczu działań wojennych. Gdy zaś chodzi o Afrykę, to najwięcej Polaków zamieszkuje Republikę Południowej Afryki. Trochę też mieszka w Egipcie.

M.N.: Organizacje polskie rodzą się także na dalekiej Syberii. Czy w tej części świata Polonia ma swój lokalny koloryt?

A.S.: Na Syberii odradzanie się polskości następuje szybko i w formie, która budzi moje wielkie wzruszenie. Uważam za rzecz niebywałą, że powstało tam już trzydzieści organizacji polskich, od Władywostoku po Ural. Na co dzień używa się języka rosyjskiego, bo polski dopiero się odradza. I trudno się dziwić, że tak jest, skoro na tych terenach mieszkają potomkowie naszych zesłańców. Jak wiadomo zesłańcami byli głównie mężczyźni, którzy żenili się z miejscowymi Sybiraczkami, dlatego olbrzymią większość małżeństw na Syberii stanowią małżeństwa mieszane. Zetknąłem się tam z ogromną życzliwością społeczną. Nie w Rosji Centralnej, tylko na Syberii. Dlaczego tam? Bo masowe deportacje za czasów stalinowskich

objęły nie tylko Polaków, ale szereg innych nacji. Tam jest bardzo silne poczucie wspólnoty losów. Oni o sobie mówią „my Sybiracy” i dlatego stosunek społeczny do Polaków jest bardzo pozytywny. Metody działania naszej instytucji musimy też dostosować do tego rodzaju sytuacji.

M.N.: Sytuacja Polaków w Wilnie czy na Syberii jest specyficzna, bo status tamtejszych Polaków zapisały karty historii. Jeszcze z innymi problemami borykają się Polacy mieszkający za Oceanem. Myślę tu o Kongresie Polonii Amerykańskiej.

A.S.: Jak wiemy, Polonia Amerykańska jest nie tylko najliczniejsza na świecie, ale także najpotężniejsza w sensie organizacyjnym. Tam przez wiele lat władze amerykańskie wspierały politykę „melting pot”, w czym upatrywano szybkiego rozwoju amerykanizacji. Dzięki fali imigracji Latynosów nastąpiła jednak pewna zmiana. Nagle hiszpańszczyzna zaczęła zalewać Stany, zwłaszcza południowe. Jeśli w Miami można przeczytać napis na sklepie: „Tu się mówi również po angielsku”, to jest to najlepszy dowód, jak daleko posunęła się swoista inwazja hiszpańszczyzny. W Stanach Zjednoczonych nie ma urzędowego języka, a dotychczas przeważał angielski raczej siłą faktu, a nie normy prawnej. Od paru lat władze amerykańskie, które do tej pory były niechętne szkolnictwu etnicznemu, aby nie dopuścić do polaryzacji anglijszczyzna-hiszpańszczyzna, zmieniły swoją politykę i zaczęły patrzeć życzliwym okiem na powstawanie szkół etnicznych, w tym również polskich. Dotychczas była to sieć szkół sobotnio-niedzielnich, w głównej mierze przyparafialnych. Natomiast ostatnio powstało już kilka szkół publicznych z językiem polskim, w tym w dwóch głównych miejscach osiedlenia Polaków – Chicago i Nowym Jorku. Uczy się tam po kilka tysięcy uczniów i to jest zupełnie nowa sytuacja.

M.N.: Duże skupiska Polonii zamieszkują w Ameryce Południowej. Wielu Polaków osiedliło się w Argentynie czy w Brazylii, gdzie – jak szacuje duszpasterstwo – przebywa około 1,5 miliona naszych rodaków. Mówi się, że na tych terenach mamy do czynienia z żywiołowym odradzaniem się polskości. Co to w praktyce oznacza?

A.S.: W Brazylii nikt dokładnie nie wie, ilu jest potomków polskich rodzin. Rzeczywiście źródła kościelne podają liczbę 1,5 miliona. To dużo, nawet bardzo dużo, a język polski jest już prawie zupełnie w zaniku. Wskutek nacjonalizmu brazylijskiego zamknięto swego czasu wszystkie szkoły etniczne. Mało tego, wprowadzono zakaz używania języków obcych w miejscach publicznych, co doprowadziło do kompletnej nieznajomości języków obcych, w tym polszczyzny. Co zоста-

ło? Obyczajowość i folklor. Ludzie na tych terenach lubią polskie pieśni, tańce i polskie zwyczaje. Kiedy byłem we wsi niedaleko Kurytyby, na polskich dożynkach, nie mogłem uwierzyć, że przyjechało je zobaczyć 10 tysięcy turystów. Brazylijczycy nie znali tego zwyczaju. Tak samo dzieje się na polu religijnym. W Brazylii nie znano zwyczaju dzielenia się opłatkiem. Było to typowe w kręgach polskich, a spodobało się szalenie i upowszechniło również w innych grupach etnicznych. Gdy chcemy dotrzeć do ludzi na tych terenach, to musimy działać przez folklor. Oczywiście wszystko, co robimy, planujemy z myślą, by dotrzeć do nich z językiem polskim. Wiemy jednak, że nie od razu. Staramy się działać z ruchem odnowy polonijnej w takiej formie, jak to jest możliwe.

M.N.: Polacy wyjeżdżali za Ocean z różnych pobudek, ale głównie była to emigracja za chlebem. Wydaje się jednak, że w Ameryce Polacy czują się jak w domu. Często mówią, że trochę czują się Polakami, trochę Amerykanami. Czy można mówić o podwójnej tożsamości narodowej tych ludzi?

A.S.: W Ameryce na dobrą sprawę poza nielicznymi Indianami wszyscy są emigrantami. Osoby tam urodzone czują się Amerykanami, ale jednocześnie nie przeszkadza im ich pochodzenie, na przykład włoskie czy polskie. W przypadku Amerykanów nie widzę problemu podwójnej tożsamości. Natomiast zjawisko to dotyczy z pewnością ludzi o świadomości polsko-niemieckiej. W Niemczech zetknąłem się z określeniem Deutsch Pole (Polako-Niemiec) i określenie to wydało mi się czymś zupełnie nieprawdopodobnym. Z biegiem czasu przekonałem się jednak, że autentycznie są tacy ludzie – głównie nasi Ślązacy. Jeśli mieszkają w Polsce, zapisują się do organizacji mniejszości niemieckiej, chodzą do ambasady RFN po paszport niemiecki, bo im to ułatwia szukanie pracy w Niemczech, a gdy już w tych Niemczech się osiedlą, to w niedzielę chodzą na polską mszę. Denerwuje to i Niemców, i Polaków. Może dla jednoczącej się Europy autentycznie podwójna świadomość będzie jakimś pomostem, może nawet skarbem, ale dla nas jest to pewien kłopot. Taki Polako-Niemiec na wszelki wypadek nie zapisze się do organizacji polskiej, żeby się nie afiszować, ale do kościoła chętnie idzie, bo tam jest anonimowy.

M.N.: To, w jaki sposób wygląda życie Polonii, zależy w dużym stopniu od stosunku organów władzy danego kraju do mniejszości narodowych. Niektóre państwa, jak na przykład Australia, prowadzą politykę wielokulturowości, co sprzyja rozwijaniu polskości wśród naszych rodaków. Są jednak kraje, w których ustawodawstwo godzi w interesy Polaków.

Szczególnie trudna sytuacja jest w Niemczech, gdzie nie są oni uznawani za mniejszość.

A.S.: Tu rzeczywiście Polaków nie uznaje się za mniejszość narodową i kładzie się nacisk na możliwie szybką asymilację. W Niemczech za mniejszość uznaje się te grupy etniczne, które zamieszkują tradycyjnie na określonym terytorium. Dlatego właśnie Duńczyków w Szlezwiku-Holsteinie, mimo że jest ich mało, uznaje się za mniejszość, a dużych grup narodowościowych, takich jak Polacy, Turcy czy Chorwaci nie, bo są rozproszeni. Podtrzymywanie polskości przebiega więc różnie. Nasze wysiłki trafiają na różny grunt, nie zawsze podatny. Miło jest słyszeć, że w Australii nie ma problemu z uzyskaniem odpowiednich godzin audycji w radiu czy telewizji, z założeniem klubu polskiego, a język polski i kultura polska są obecne w miejscach publicznych.

M.N.: W poszczególnych krajach istnieją odpowiednie zapisy ustaw dotyczące Polonii. W praktyce pojawiają się jednak kłopoty z realizacją pewnych przepisów głównie na gruncie lokalnym. Powszechnie znane są problemy z renowacją Cmentarza Orłąt Lwowskich, budową polskiej szkoły w Strzelczyskach na Ukrainie czy pisownią polskich nazwisk na Litwie. Jak „Wspólnota” radzi sobie z realizacją zadań, które natrafiają na opór?

A.S.: Staramy się walczyć przy pomocy środków podejmowanych niezwykle cierpliwie. Bo jeżeli nie można czegoś zwalczyć, trzeba się starać to pozyskać i obłaskawić. Z Litwinami całkiem dobrze się dogadujemy, choć nie we wszystkich sprawach, ale powoli następuje coraz większe zbliżenie. Ogromnie pomagają nam w tym więzi kulturowe. Stanowią łącznik, który jest najłatwiejszy do realizacji w przełamywaniu oporów psychicznych. Najgorzej jest, jeśli sprawa wkracza na tereny personalne. Wtedy niewiele można zrobić. Zazwyczaj decyduje wówczas pozycja organizacji polskich w danym kraju. Jeżeli jest to dobrze zorganizowana mniejszość, to można dużo wywalczyć. Jeśli sieć organizacyjna jest słaba i jeszcze następują kłótnie wewnętrzne, wtedy sytuacja jest bardzo trudna. Troską moją są więc Polacy w Niemczech. Proszę pamiętać, że „Wspólnota” jest czynnikiem zewnętrznym wobec danego kraju.

M.N.: Stowarzyszenie stara się wpływać też na to, co się dzieje na polu legislacji polonijnej. Próbowano rozwiązać problem repatriacji, przeforsować nową ustawę o obywatelstwie, tzw. Kartę Polaka. Był pewien zapis mówiący, że każda osoba, której pochodzenie zostało stwierdzone zgodnie z ustawami ma prawo osiedlić się w Polsce na stałe. Nie było jednak do tego ustawy wykonawczej. Rozmawiał Pan Profesor o tym z byłym

WYWIAD

prezydentem RP, Aleksandrem Kwaśniewskim, ale wiążące decyzje wówczas nie zapadły. Jakie szanse powodzenia prawnego uregulowania mają obecnie te kwestie?

A.S.: Mają duże szanse. Potrzebna jest jednak wola polityczna. Podczas konferencji w Urzędzie Rady Ministrów nastąpiła już wstępna aprobata dla trzech kompleksów ustaw: o obywatelstwie, o Karcie Polaka i o prawach wyborczych Polaków mieszkających za granicą, które to ustawy przekazano następnie do uzgodnień resortowych. Jeśli nie nastąpią żadne wewnętrzne zawirowania na polu politycznym, ustawy powinny zostać uchwalone.

M.N.: Dlaczego na decyzje polityczne wobec Polonii trzeba czekać tak długo? Czego obawiały się władze w związku z utworzeniem drogi Polakom do kraju ich pochodzenia?

A.S.: Problemem jest wciąż bezrobocie. Dopóki istnieje duże bezrobocie w kraju, istnieją obawy co do tego, że mogłaby się tu zjawić większa grupa naszych rodaków, mogąca stworzyć konkurencję na rynku pracy. To stanowiło główne hamulce.

M.N.: Sytuacja się jednak zmieniała. Tendencja jest taka, że to na polskim rynku pracy zaczyna się przerzedzać. Młodzi, również wykształceni ludzie wyjeżdżają masowo w poszukiwaniu pracy za granicę. Powstają luki w pewnych zawodach. Czy Polska Pańskim zdaniem zyskała na wejściu do UE?

A.S.: To zależy pod jakim względem. Jeśli chodzi o możliwości zarobkowania, to z pewnością, natomiast, czy stymulowanie i uruchomienie masowych ruchów migracyjnych w poszukiwaniu pracy na dłuższą metę wyjdzie nam na korzyść czy wręcz przeciwnie, to się dopiero okaże. W tej chwili obserwujemy szybką zmianę w ruchach demograficznych. Jeśli dodamy do tego katastrofalne załamanie się liczby urodzeń w Polsce, ubytki dadzą znać o sobie. Gdyby to miało oznaczać emigrację stałą, oznaczałoby to katastrofalny wpływ świeżej krwi ludzi młodych, prężnych i wykształconych. Natomiast, gdyby przeważały powroty, to co innego. Jeśli Polacy z zagranicy przywieźliby nie tylko pieniądze, ale wiedzę, znajomość języków, obycie w świecie, to byłoby jakieś wzbogacenie.

M.N.: Stowarzyszenie zajmuje się edukacją młodego pokolenia polonijnego. Co roku asyguje się znaczne kwoty na budowę i remonty placówek oświatowych. Najważniejszym celem jest jednak wpajanie dzieciom i młodzieży określonych wartości opartych na tradycjach narodowych. Czy organizacje polonijne włączają się w tę misję?

A.S.: Jedne się włączają, a inne nie. Pamiętajmy, że w Polsce też są różne opcje. Na Zachodzie, gdzie jest silne napięcie

uczuć narodowych, mamy do czynienia z polaryzacją. Są jednak i tacy, którzy chcieliby się jak najszybciej wtopić w obce środowisko. Myślę, że do zrobienia jest wciąż bardzo dużo, tylko nie można oddziaływać środkami administracyjnymi i środkami przymusu.

M.N.: Do zadań Stowarzyszenia i organizacji polonijnych za granicą oprócz szerzenia oświaty należy krzewienie polskości. Czy pojawiają się niekiedy problemy z dotarciem z kulturą polską do środowisk polonijnych?

A.S.: Czasami pojawiają się kłopoty. Najgorsze jest to, że nie ze wszystkim możemy sobie poradzić. W minionym okresie zawarto kilka bardzo niekorzystnych umów, które na przykład paraliżują dotarcie telewizji Polonia do Ameryki Południowej. W Ameryce Północnej, wobec przewagi stacji komercyjnych, jest z kolei duże ograniczenie w emisji polskich programów.

M.N.: Patronem „Wspólnoty” i nieformalnym opiekunem Polonii jest Senat RP. Są to tradycje jeszcze przedwojenne. Jakie argumenty przemawiają za tym, aby to właśnie Senat sprawował pieczę nad środowiskami polonijnymi i nad Stowarzyszeniem?

A.S.: Otóż dlatego, że Senat spośród różnych organów państwa jest najmniej uwikłany w boje polityczne. Dzięki temu może taki patronat sprawować. Oczywiście element tradycji też odgrywa tu swoją rolę. Jesteśmy organizacją pozarządową i właśnie dlatego możemy rozwiązywać problemy, których władze państwowe rozwiązać nie mogą. Przykładem może być chociażby cała dziedzina spraw duszpasterskich. A ponadto jest jeszcze sfera działalności inwestycyjnych. Rząd polski nie może rozwijać tego typu działalności bezpośrednio na terenie innego państwa – my możemy to robić i robimy.

M.N.: Czy jest Pan zadowolony z działań „Wspólnoty”?

A.S.: Czy można być do końca zadowolonym z tego, co robimy? Chyba nie do końca. Bo nie nadążamy za nowo tworzącymi się zjawiskami. Jednak tyle, ile może robić organizacja pozarządowa, staramy się robić.

M.N.: Jest Pan Profesor nazywany prezydentem polskich serc, prezesem wszystkich Polaków. Obdarzono Pana różnymi tytułami. Reakcje ludzkie dowodzą, że działalność „Wspólnoty Polskiej” wydaje owoce. Czy Pańskie serce rośnie patrząc na te plony? Czy jest coś, czego powinniśmy Panu Profesorowi życzyć?

A.S.: Trochę szczęścia w docieraniu do serc ludzkich.

M.N.: Dziękuję bardzo za rozmowę.

Mirosław Jelonkiewicz

Spacery po Warszawie

Trakt Królewski. Część 3

Poprzedni etap naszej wędrówki Traktem Królewskim skończyliśmy u zbiegu dwóch ulic: Świętokrzyskiej i Krakowskiego Przedmieścia. Tym razem mamy do pokonania kolejny odcinek najbardziej uczęszczanego szlaku turystycznego stolicy, rozpoczynający się na ulicy Nowy Świat, a kończący na wysokości Łazienek Królewskich. Przyjrzymy się bliżej placowi Trzech Krzyży oraz przejdziemy jedną z najbardziej eleganckich arterii Warszawy – Alejami Ujazdowskimi.

Nowy Świat powstał, jak Krakowskie Przedmieście, z dawnego traktu prowadzącego do Czerska. Ta część Traktu Królewskiego stała się „Nowym światem” w 1649 r. W obrębie murów miejskich nie można już było budować, bliższe okolice zajęły rezydencje magnackie i dopiero dalej na południe bogaci mieszczaństwo warszawscy mogli rozpocząć budowę swego „nowego świata”. A był to świat drewnianych dworców i zagród otoczonych płotkami okalającymi pola i sady. Pierwsze kamienice stanęły tu dopiero w czasie Królestwa Kongresowego.

Dziś Nowy Świat (il. 1.) jest salonem Warszawy. Eleganckie sklepy i wykwintne lokale ze słynną cukiernią Bliklego nadają ulicy tonu i szyku. Jeśli ktoś chce obserwować słynne z urody warszawianki lub dowiedzieć się, co się nosi w tym



Legenda:

1. Kościół św. Aleksandra
2. Hotel Sheraton
3. Ministerstwo Gospodarki
4. Ministerstwo Sprawiedliwości
5. Zamek Ujazdowski
6. Obserwatorium Astronomiczne
7. Belweder



Fot. Ze zbiorów „Polonicum”

1. Ulica Nowy Świat

sezonie, to podczas jakiegoś ciepłego popołudnia powinien przysiąść w jednym z kawiarnianych ogródków i bacznie przyglądać się przechodniom. Ulica przyciąga klientów także zimą. Szczególnie tuż przed Bożym Narodzeniem udekorowany świątecznie choinkami i oświetlony girlandami Nowy Świat sprawia wrażenie wielkomiejskiego handlowego pasażu.

Idąc dalej w kierunku południowym, mijamy rondo de Gaulle'a, gdzie Nowy Świat krzyżuje się z Alejami Jerozolimskimi i dochodzimy do placu Trzech Krzyży, który ukształtował się jako rozstaje dróg prowadzących ze Starej Warszawy do dawnych osad podmiejskich: Grzybowska, Rakowca, Ujazdowa i Solca. Nazwa placu pochodzi od dwóch kolumn z połączonymi krzyżami (pierwotnie nazywano go placem Złotych Krzyży) i figury św. Jana Nepomucena (trzymającego trzeci

WARSZAWA W CZERAZ I DZIS

Fot. Marja Niegorska



2. Kościół św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży

krzyż) z połowy XVIII w. W 1818 r. na środku placu rozpoczęto budowę kościoła upamiętniającego wizytę cara Aleksandra I w stolicy. Odbudowana ze zniszczeń wojennych świątynia, zachowała swą pierwotną formę. Dzisiaj kościół św. Aleksandra (il. 2), jeden z najbardziej urokliwych elementów Traktu Królewskiego, przegłąda się w szklanych ścianach biurowców, oknach hotelu Sheraton i witrynach ekskluzywnych sklepów. Urbanistycznie jest to bardzo ciekawa część Warsza-

Fot. Marja Niegorska



3. Hotel Sheraton na placu Trzech Krzyży

wy. Architektura placu, tak bardzo zróżnicowana, zachowuje harmonię między starą zabudową (kościół św. Aleksandra), budowlami z czasu socjalizmu (gmach rządowy) oraz nowoczesnym hotelem Sheraton (il. 3.).

Plac Trzech Krzyży jest jednym z ładniejszych placów Warszawy. Obecnie północna pierzeja placu wraz z najbliższymi odcinkami sąsiednich ulic jest jednym z popularniejszych miejsc rozrywkowych miasta. To właśnie tu w licznych klubach, kawiarniach, pubach i restauracjach można spotkać przedstawicieli tzw. „warszawki”, warszawskiej socjety, snobującej się na intelektualno-literacką bohemę. Można powiedzieć, używając nowomowy warszawskich yuppies, że okolice placu Trzech Krzyży, a szczególnie wyloty ulicy Mokotowskiej i Alej Ujazdowskich są „trendy”.

Jakże różni się dziś ten fragment Traktu Królewskiego od swych historycznych początków. Przecież w XVIII w. był to fragment pierwszej w stolicy Drogi Kalwaryjskiej. Ufundował ją król August II, a wytyczył w latach 1724-1731 królewski architekt – Joachim Daniel Jauch. W owych czasach Warszawa kończyła się właśnie tutaj.

Fot. Marja Niegorska



4. Zamek Ujazdowski

Za placem Trzech Krzyży rozciągały się pola uprawne, a do wsi Jazdów prowadziła zwykła piaszczysta droga, przekształcona z czasem w ulicę Wiejską. Ta stara osada rozwinęła się dzięki królowej Bonie, która założyła tu drewniany dwór i ogród włoski, gdzie uprawiała swoją „włoszczyznę”. Okolice te polubił także Zygmunt III Waza i w latach 1609-1619 kazał wznieść tu murowany zamek, zwany Zamkiem Ujazdowskim (il. 4.), w którym obecnie znajduje się Centrum Sztuki Współczesnej. Tuż obok mieścił się zwierzyńiec, gdzie urządzano królewskie polowania. Stąd wzięła nazwę położona nieopodal ulica Myśliwiecka.

Wróćmy jednak do Drogi Kalwaryjskiej. Spacerując dziś po Parku Ujazdowskim lub czekając na wizę przed ambasadą amerykańską aż trudno sobie wyobrazić, że przy tej właśnie drodze stało 28 kaplic. Wędrowali wzdłuż nich pielgrzymi, śpiewali pieśni, odmawiali modlitwy, odpoczywali na kamiennych ławkach umieszczonych po wschodniej stronie traktu. Idąc, przecinali polne dukty, które później stały się ulicami – Wilczą, Piękną, aleją Róż.

Przed Belwederem droga skręcała w dół skarpy i zawracała w kierunku miasta. Żywot warszawskiej Drogi Kalwaryjskiej trwał około 60 lat. Kaplice uległy zniszczeniu i ustąpiły miejsca świeckim budowlom. Zlikwidowano także wieś Jazdów oraz przebudowano zamek. Pierwsze domy wybudowano między placem Trzech Krzyży a ulicą Piękną. Około 1784 r. droga do Ujazdowa otrzymała nazwę Aleje. Z czasem wybrukowano ją na całej długości i oświetlono latarniami olejowymi. Na początku XIX w. powstały liczne pałacyki oraz Ogród Botaniczny i Obserwatorium Astronomiczne.

Tędy, Alejami Ujazdowskimi, szli w pamiętną noc listopadową 1830 r. podchorążowie dowodzeni przez Piotra Wysockiego po ataku na Belweder. Po powstaniu listopadowym powstały pierwsze kamienice i kolejne pałacyki. Od końca XIX w. Aleje stały się salonem Warszawy i ulubionym miejscem spotkań towarzyskich. To tu główny bohater *Lalki* Prusa – Wokulski – spotykał się z panną Izabellą Łęcką podczas przejażdżek powozem. Na początku XX w. Alejami jeździł już tramwaj elektryczny, a nocą świeciły nowoczesne, elektryczne latarnie. W okresie dwudziestolecia międzywojennego okolice Alej przemieniły się w ekskluzywną dzielnicę ambasad i tak pozostało do dziś.

Jest to jedna z najładniejszych części miasta. Zauważyli to także hitlerowscy oprawcy i jeszcze przed zdobyciem Warszawy zaplanowali założenie tam odgradzonej od miasta niemieckiej dzielnicy. Lotnicy mieli przykazane, aby nie bombardować tych okolic, a 3 października 1939 r. w Alejach Ujazdowskich Hitler przyjął defiladę zwycięskiego Wehrmachtu. Do Belwederu wprowadził się Hans Frank, a aleja Szucha – siedziba Gestapo – stała się symbolem kaźni. Po wojnie część Alej, od placu Trzech Krzyży do ulicy Koszykowej, nosiła nazwę Stalina. Na szczęście od końca 1956 r. powrócono do starej nazwy. Jeszcze wiele lat potem jeździły Alejami sowieckie trolejbusy wprowadzone tu na miejsce zlikwidowanej linii tramwajowej.

Aleje Ujazdowskie miały swe osobne, szczególne miejsce w pamięci warszawiaków. Śpiewano przecież po wyzwoleniu *Piosenkę o mojej Warszawie*, a wśród innych miejsc w niej opiewanych były też Aleje, gdzie można było pojechać tram-

wajem numer 9 („dziewiątką pojechać w Aleje...”). Niestety dziewiątka już nie pojedzie Alejami, a tamta Warszawa nigdy nie wróci. Po wojnie oprócz trolejbusów pojawiły się w Alejach budowle niepasujące do zabudowy ulicy, jak na przykład gmach ambasady amerykańskiej, który postawiono na miejscu dawnego pałacyku Czetwertyńskich. Pomimo takich niedoskonałości architektonicznych, ulica zachowała swój arystokratyczny charakter i rangę najbardziej reprezentacyjnej ulicy Warszawy.

Szczęśliwie się też stało, że wybudowaną w latach 70. drogę szybkiego ruchu – Trasę Łazienkowską, która przecina Aleje, poprowadzono dołem, co nie doprowadziło do zniszczenia zabytkowego charakteru Traktu Królewskiego. Owa trasa oddzieliła natomiast skutecznie Park Ujazdowski od Łazienek, wbijając się klinem hałasu i spalin między te enklawy ciszy i zieleni.

Autor jest wykładowcą w Centrum „Polonicum”. Pełni funkcję zastępcy dyrektora.

Słowniczek – Vocabulary:

zbieg ulic	– junction
arteria	– artery
drewniany dworek	– wooden mansion
zagroda	– farmstead
okalający	– surrounding
wykwintny lokal	– elegant cafe or restaurant
wielkomiejski	– metropolitan
rozstaje dróg	– crossroads
osada podmiejska	– suburban settlement
pierzeja	– frontage
nowomowa	– newspeak
pola uprawne	– arable land
zwierzyniec	– game park
polowanie	– hunting
kaplica	– chapel
pielgrzym	– pilgrim
polny dukt	– dirt road
skarpa	– escarpment
podchorąży	– officer cadet
powóz	– horse-drawn carriage
kaźń	– suffering
wbić się klinem hałasu i spalin	– to drive a wedge of noise and exhaust fumes

Mirosław Jelonkiewicz

Cześć, Tereska

Film *Cześć, Tereska* to jedna z najlepszych produkcji polskich ostatnich lat. Wyróżniany i nagradzany na krajowych festiwalach zyskał sławę także za granicą, gdyż historia dojrzewania 15-letniej uczennicy szkoły krawieckiej jest tak naprawdę historią wielu dzieci wychowujących się w tzw. blokowiskach. I choć może nie wszystkie nastolatki, tak jak Tereska, wchodzi w konflikt z prawem, to ich droga do dorosłości wygląda podobnie.

Główną bohaterkę (il. 1) poznajemy jako czystą, niewinną dziewczynkę. Rozstajemy się natomiast ze zdeprawowaną, cyniczną, ale jakże tragiczną morderczynią. Tereska dorasta w biednej rodzinie. Jej ojciec po pijanemu urządza awantury, a matka nie potrafi być czuła i serdeczna. Po szkole Tereska śpiewa w kościelnym chórze. Z uroczystością przyjęcia pierwszej Komunii Świętej związane są jej najpiękniejsze wspomnienia. Pasją Tereski jest moda. W szkole zaprzyjaźnia się z Renatą i jest pod coraz większym wpływem koleżanki, która uczy ją pić, palić, kraść i wprowadza w tzw. dorosłe życie. Tereska bardzo lubi też pana Edka, inwalidę (il. 2), który jest stróżem w zakładzie pracy jej matki.

Tereska zostaje zgwałcona, ucieka z domu. Kiedy zawodzi ostaną z bliskich jej osób, czyli Edek, dziewczyna nie potrafi sobie z tym rozczarowaniem poradzić. Zdesperowana bierze odwet za wszystkie upokorzenia i dokonuje zbrodni.

Po obejrzeniu tego wstrząsającego filmu zadajemy sobie pytanie: Jak mogło do tego dojść? Kto jest winien? Gdzie tkwi przyczyna ludzkiego nieszczęścia? Odpowiedź na te pytania jest prosta i złożona jednocześnie. Winni są wszyscy – rodzina, brak opieki ze strony szkoły, kościoła i państwa. Nikt nie podał Teresce ręki, nikt nie chciał jej wysłuchać. Wchodzenie w życie to dla Tereski pasmo rozczarowań. To droga od żarliwej, dziecięcej religijności do cynizmu i obojętności.

Fot. Agnieszka Piotrowska



2. W roli Edka Zbigniew Zamachowski

Fot. Agnieszka Piotrowska



1. W roli Tereski Ola Gietner

Reżyser dokonuje refleksji natury ogólnoludzkiej. Tak już jest ten świat urządzony, że nie akceptuje się szlachetnych uczuć, wyśmiewa się je za naiwność, a w końcu deprawuje.

Cześć, Tereska pokazuje nie wille podwarszawskich osiedli, czy strzeżone rezydencje, ale biedę blokowisk, obojętność sąsiadów na patologie, alkoholizm, narkotyki, brud, graffiti na murach i rozwydrzonych wyrostków. To tam rodzą się frustracje, tam tworzy się nowa subkultura „błokersów”. Dzielimy nasz kraj na Polskę A i Polskę B. Zwykle szcycimy się tą pierwszą. To ona jest naszą „wizytówką”. Świat Tereski to Polska B. Ta wejdzie do wspólnej Europy trochę później. Pasażerowie kapitalistycznego ekspresu do lepszego życia powiedzieli Teresce „cześć” i zostawili ją na peronie.

Tereskę i Renatę grają amatorki z domu poprawczego. Furorę zrobiła Ola Gietner w roli głównej postaci, która nagle stała się gwiazdą. Dostała zaproszenie do USA, lecz, niestety, zamiast kariery w Hollywood, wybrała „wolność”. Być może na zawsze pogrzebała szansę kariery aktorskiej, ale swym życiem pisze dalszy ciąg scenariusza.

Słowniczek – Vocabulary:

zyskać sławę – to become famous
szkoła krawiecka – dressmaking school
blokowisko – housing estate with blocks of flats
prawo – the law
urządzać awanturę – to start a row
chór – choir
pierwsza Komunia Święta – First Communion
inwalida – disabled person
gwałcić – to rape
brać odwet – to take revenge
upokorzenia – humiliation
wstrząsający – shocking
pasma rozczarowań – series of disappointments
żarliwa religijność – passionate religiosity
rozwydrzony wyrostek – unruly youngster
dom poprawczy – young offenders' institution

Jiří Januška

À propos Tereski

Jestem przekonany, że będzie to nie tylko moje zdanie, kiedy powiem, że film *Cześć, Tereska* jest jednym z najbardziej poruszających filmów, które mieliśmy okazję obejrzeć w „Polonicum”. Liczba nagród, które ta produkcja zdobyła, wskazuje na jej wyjątkowość nie tylko w kontekście semestralnego przeglądu filmów polskich w „Polonicum”, ale przede wszystkim w kontekście kina polskiego i europejskiego.

Z pewnością na temat tego filmu powstały dziesiątki, może setki komentarzy i recenzji. Nie znam tych komentarzy, ale podejrzewam, że o zjawisku „błokersów” (il. 1), o problemach dziecka dorastającego w rodzinie, w której nie ma prawdziwego ciepła czy o losach młodej aktorki, która wcieliła się w tytułową rolę, napisano wiele. Ja chciałbym poruszyć jeden z aspektów tego filmu. Jest on może mało rzucający się w oczy, ale z pewnością ważny, bo dotyczący nas wszystkich.

Chciałbym zwrócić uwagę na przedstawianie zmian w życiu Tereski pod kątem upływającego czasu. Życie Tereski jest procesem, który się toczy siłą codzienności. Podczas 86 minut trwania filmu życie Tereski przechodzi ze stanu A w stan B. Nie jesteśmy jednak w stanie określić, kiedy ta zmiana zachodzi.



2. Tereska z pierwszym papierosem



3. Po prawej Tereska, po lewej jej koleżanka Renata



1. Pokolenie błokersów

dzi. Może wtedy, gdy Tereska wstępuje do nowej szkoły? Może wtedy, gdy pierwszy raz spędza popołudnie z koleżanką i nie wraca do domu na czas? Może wtedy, gdy próbuje, jak smakuje papierosa czy wino (il. 2, 3)? A może wtedy, gdy pierwszy raz całuje się z chłopakiem? Nie. Żadnej z tych odpowiedzi nie możemy uznać za wystarczającą. Wszystkie elementy, te ważne dla Tereski momenty, składają się na zmianę i na żaden z nich nie można wskazać jednoznacznie, mówiąc: „To było wtedy”.

Życie Tereski jest bowiem procesem, który trwa nieprzerwanie. W ten sposób płynie jednak życie nie tylko Tereski, ale każdego z nas. Oprócz naprawdę widocznych momentów, które zostawiają w naszej pamięci widoczny ślad i stanowią punkty zwrotne w naszym życiu, zdecydowana większość zmian zachodzi „pełzając”. Robert Gliński pokazał to w swoim filmie z godnym uznania realizmem.

Żeby lepiej zilustrować myśl i wyjątkowość filmu *Cześć Tereska*, warto odnieść się do innych filmów z cyklu filmowego w „Polonicum”. Łatwo zauważyć, że zmiany w życiu głównych postaci *Cudu Purykowego* i *Długu* są tak wielkie, jak w życiu Tereski, ale spowodowały je dramatyczne wydarzenia i intrygi. Komornik, z filmu o tym samym tytule, zmienia się całkowicie, ale na skutek dwóch, może trzech konkretnych zdarzeń. Sama zresztą metamorfoza bohatera pokazana jest dość schematycznie. Adaś Miauczyński w *Dniu Świra* nie zmienia się w ogóle z powodu tego, że czas, w jakim toczy się akcja filmu, jest za krótki, we *Wszyscy jesteśmy Chrystusami* z kolei z powodu braku woli. Panna Nikt jest najbliższa Teresce, z tym, że symbolizm Wajdy jest czymś innym niż surowy realizm Glińskiego. Panna Nikt przeżywa przygody skądinąd, natomiast Tereska jest człowiekiem takim jak my. Boryka się z takimi problemami jak my, żyje w takim świecie jak my. Więc trzeba uważać.

Autor jest Czechem. Studiuje hungarystykę i językoznawstwo ogólne na Uniwersytecie Karola w Pradze. W semestrze zimowym roku akademickiego 2006/2007 odbył pobyt stypendialny na UW w ramach programu CEEPUS.

Kilka pytań do reżysera filmu *Cześć, Tereska* Roberta Glińskiego

Marta Nicgorska: O czym jest film *Cześć, Tereska*?

Robert Gliński: Takie pytanie dotyka kilku spraw: po pierwsze, jakie jest przesłanie tego filmu, po drugie, jaka jest jego treść. Zacznę od części fabularnej. Film opowiada historię wrażliwej 15-latki, Tereski, która mieszka w blokowisku i czuje się bardzo samotna. Zaczyna szukać swojego miejsca w życiu. Marzy o tym, by być projektantką mody i iść do szkoły krawieckiej. Ma niezbyt dobry kontakt z rodzicami. Próbuje zbliżyć się do rówieśników, by wśród nich realizować wielką potrzebę uczuć. I nie bardzo jej się to układa. Tereska ma co prawda przyjaciółkę, ale jest przez nią manipulowana. Tereskę zaczynają spotykać drobne niepowodzenia. W szkole ktoś kradnie jej pieniądze przeznaczone na materiał. Problemy i brak kontaktu z ludźmi sprawiają, że dziewczynka czuje się coraz bardziej samotna. Wpada w depresję, która objawia się tym, że Tereska zaczyna się demoralizować. W jej życiu pojawia się pierwszy alkohol, pierwszy papieros i pierwsza „brudna” miłość. Dziewczynka wpada w spiralę zła. Film kończy się tym, że niechciana i nieakceptowana przez ludzi Tereska zabija swojego znajomego, starszego faceta, który jest kaleką, Edzia. Odreagowuje na nim swoje stresy i żal do świata. Taka jest historia tego filmu. Ale po co ja tę historię opowiadam? Chciałem pokazać portret samotności, a także to, że tacy ludzie jak Tereska żyją dookoła nas, być może tuż za ścianą. Na co dzień przechodzimy obok nich, mówimy „cześć”, ale ich nie dostrzegamy. Stąd wziął się tytuł *Cześć, Tereska*, bo w filmie wszyscy mówią Teresce „cześć”, ale nie widzą, że dziewczynka przeżywa ogromny dramat.

M.N.: Nie jest to jednak studium osobowości?

R.G.: Nie, to nie jest film psychologiczny, ale obyczajowy, społeczny, o zacięciu socjologicznym. Tereska jest pokazana na tle całej palety różnych zjawisk społecznych i obyczajowych. Mamy tu obraz szkoły, kościoła, rodziny i podwórka. Akcja filmu rozgrywa się na terenie typowych polskich blo-

Fot. Ze zbiorów autora



Reżyser Robert Gliński

ków jednego z dużych polskich miast. Film, który kręciłem w blokowisku na Ostrobramskiej w Warszawie, pokazuje prawdę o szarym życiu w tych blokach.

M.N.: Stąd konwencja czarno-białego filmu?

R.G.: Początkowo był to film kolorowy zapisany na nośniku cyfrowym. Potem przekopiowaliśmy go na taśmę filmową. Jest coś takiego i w samym temacie i w blokowisku, że konwencja biało-czarnego filmu lepiej odpowiadała rzeczywistości. Blokowiska są szare, ciemne, smutne. Ten szary beton, ciemne korytarze i mieszkania na kolorowych nośnikach nabierały barw, a przecież to była nieprawda. Chodziło o pokazanie prawdziwego świata bloków i to osiągnęliśmy dzięki czarno-białej formie. Proszę zauważyć, że w filmie nie ma muzyki ilustracyjnej, napisanej przez kompozytora. Miałem taką muzykę, ale świadomie z niej zrezygnowałem, bo dodawała czegoś niepotrzebnego, „malowała” film. W filmie są tylko dźwięki naturalne, muzyka, która wynika z ekranu. W 95 procentach filmów muzyka ilustracyjna odgrywa bardzo ważną rolę – jest dodatkowym środkiem wyrazu. W moim filmie jej nie ma, bo ona też koloruje świat. A to, co kolorowe odciąga uwagę widza od tego, co istotne.

M.N.: Co pana zainspirowało do nakręcenia tego pełnego goryczy filmu o subkulturze blockersów?

R.G.: Złożyło się na to kilka rzeczy. Pomysł tego filmu miał mój kolega-scenarzysta. On wymyślił całą tę historię. Ja natomiast szukałem tematu, który mówiłby o współczesności, o problemach młodych ludzi, bo koniec lat 90. obfitował w Polsce w wiele dramatycznych wydarzeń z udziałem dzieci. Młodzi ludzie zabijali bez konkretnego powodu. Pytani, dlaczego dopuścili się morderstwa, odpowiadali: „Bo chciałem zobaczyć, jak umiera człowiek” albo „Bo ona nie pasowała do nas”. Drażąc temat można było jednak odkryć absurdalne motywy, za którymi kryły się poważne rzeczy wynikające z frustracji społecznej czy osobistych załamania.

M.N.: Film nie kończy się optymistycznie, choć w ostatniej scenie pojawia się cień nadziei. Z klatki jednego z bloków wyjeżdża na rolkach dziewczynka i mówi do Tereski „Cześć”. Może jej życie potoczy się inaczej niż Tereski. Dlaczego w pańskim filmie nie ma happy-endu?

R.G.: Jest to konsekwencją tego, co dzieje się z główną bohaterką. Tereska jest głęboko samotna i to budzi współczucie, ale z drugiej strony nie chce nic zrobić ze swoim życiem. Za wszelką cenę szuka akceptacji wśród kolegów, koleżanek. Chce być w grupie i jej się to nie udaje. Brak jej siły i determinacji, by zmienić swoje życie. Więc spada coraz niżej. Gdyby Tereska była silniejszą osobowością, poradziłaby sobie i nie zesłaby na drogę zła. Wina leży w różnych miejscach: w domu, w szkole, w kościele, w ludziach, którzy są wokół Tereski, ale też i w samej Teresce. Jest w filmie także takie przesłanie, że wiele rzeczy w życiu zależy od nas. Jeśli potrafimy te dobre strony życia wycisnąć jak cytrynę, to możemy na tej podstawie coś zbudować. Tereska nie potrafiła tego zrobić, poddawała się prądowi zdarzeń, nie miała w życiu swojej nawigacji.

M.N.: Największą siłą tego filmu jest autentyczność. Wniosły go głównie dziewczyny w roli Tereski i Renaty. Grają siebie, opowiadają wszystko własnym językiem. W filmie pojawiają się najprawdziwsze w świecie dialogi, zwłaszcza podwórkowe zwroty w rodzaju „Bujaj Frana do rana”. Czy pozwalał pan na odstępstwa od scenariusza?

R.G.: Kiedy grają aktorzy niezawodowi, trzeba iść za nimi. To, co niosą ze sobą, trzeba wykorzystać, a jest to między innymi dialog i pewne zachowania. Aktor niezawodowy jest po prostu sobą, korzysta ze swej naturalności. Takiego aktora trudno jest wtłoczyć w jakąś dramatyczną sytuację czy postać ze scenariusza. Łatwiej jest z tego aktora czerpać, dlatego

pewne sceny improwizowaliśmy. Pewne partie dialogowe zamieniałem na slang, którym operowały dziewczyny. Wziąłem od nich wiele kwestii. Dałem im tylko jedno ograniczenie, aby nie pojawiały się wulgarne słowa. Jeśli dziewczyny chciały zakląć, miały ruszyć wyobraźnię i tak użyć swojego języka, by prymitywnie nie przeklinać. Bo przecież w ich slangu jest wiele wspaniałych wytworów słownych. Ich język jest bogaty, ciekawy, pełen zaskakujących skojarzeń.

M.N.: W jaki sposób łowił pan te dzieciaki?

R.G.: W filmie gra młodzież, właściwie dzieciaki w wieku 15-16 lat. Szukaliśmy ich normalnie, za pośrednictwem castingów. Szybko okazało się, że osoby ze szkół teatralnych były za dojrzałe do tych ról, więc zaczęliśmy jeździć po szkołach zawodowych, technikach, a także po domach dziecka. Wchodziliśmy na lekcje, wybieraliśmy kilka osób i sprawdzaliśmy je przed kamerą. Zanim znaleźliśmy właściwe osoby, minął rok. Tereskę i Renatę grają dziewczyny z ośrodka wychowawczego, które trochę w przeszłości narozrabiały. Były jednak bardzo naturalne, otwarte i swobodnie czuły się przed kamerą. Zagrały świetnie, bo były prawdziwe.

M.N.: Jak radzili sobie profesjonaliści z naturszczykami?

R.G.: Zbyszek Zamachowski, który grał Edzia, musiał wziąć pod uwagę, że ma do czynienia z amatorką, która była skrupowana, a z drugiej strony, że jest to ktoś bardzo prawdziwy, kto nie gra, a „jest” przed kamerą. W grze z tą osobą nie mógł więc wykorzystywać żadnych swoich aktorskich sztuczek. Zdawał sobie sprawę, że pozowanie, udawanie, każda sztuczność się obnaży. Robiliśmy więc próby, które dały wiele nie tylko głównej bohaterce, ale i Zamachowskiemu. Chodziło o to, żeby przestać grać, a zacząć być. Obie strony na tym skorzystały.

M.N.: *Cześć, Tereska* to niskobudżetowa produkcja. Zaczął pan kręcić film mimo braku środków finansowych. Ekipa początkowo pracowała bez honorarium. Scenariusz trafił do rąk 8 producentów. Dlaczego miał pan takie trudności ze zdobyciem pieniędzy na realizację „Tereski”?

R.G.: Po pierwsze temat nie wydawał się producentom atrakcyjny. Film, który mówi o współczesności i w dodatku jest smutny, z założenia nie przyniesie korzyści. Poza tym film nie ma silnej struktury fabularnej. To film trudny, o wymowie społecznej – takie filmy ciężko zbierają widzów. W Polsce ze względów komercyjnych pewne tematy są często odrzucane. Wiedziałem jednak, że ten film jest wart dużego zaangażowania, bo ma ogromną siłę prawdy.

FILMOTEKA

M.N.: Pański film miał przecież świetną frekwencję i dobre recenzje.

R.G.: Frekwencja była przyzwoita. 200 tysięcy widzów w kinach to jak na film współczesny dobry wynik. Miał za to świetną oglądalność w telewizji, bo obejrzało go 6 milionów widzów. Dużą promocję zrobiła główna bohaterka, która po zrealizowaniu filmu znowu zaczęła rozrabiać. Kilka razy wylądowała w areszcie i te sensacje ściągały zainteresowanie telewizji i mediów, co dobrze działało na frekwencję.

M.N.: Rozbudził pan w Teresce marzenia o lepszym życiu. Nie czuje się pan odpowiedzialny za to, że losy dziewczynki nie ułożyły się bajkowo?

R.G.: Oferowałem Oli- Teresce pomoc wielokrotnie, ale ona nie chciała jej przyjąć. Załatwiałem jej prywatnych korepetytorów, wyrobiliśmy jej paszport, staraliśmy się dla niej o wizę amerykańską na wyjazd do Hollywood po odbiór nagrody dla młodego talentu. Zaproszona do Los Angeles nie skorzystała z okazji. Mogła zmienić swoje życie, ale wołała pić piwko w swoich Pabianicach.

M.N.: Jak odbierano „Tereskę” za granicą?

R.G.: To był film, który miał szalone powodzenie na festiwalach i bardzo dobrze się sprzedawał do kanałów i stacji telewizyjnych. Dobrze przyjęto go Niemczech, Szwecji, Francji, bo pokazywał nieobce w tych krajach zjawisko. Problemy z młodzieżą są przecież wszędzie. Poza tym film miał dość charakterystyczny rys, nasz polski: blokowiska, kościół. A to, co specyficzne, zazwyczaj jest interesujące dla cudzoziemców. Z drugiej strony i problem, i bohaterowie były zrozumiałe. W Niemczech zrobiono dubbing. Trzeba przyznać, że Tereska świetnie mówi po niemiecku. W Szwecji musieliśmy organizować dodatkowe projekcje, bo zdarzało się, że brakowało biletów.

M.N.: Złote Lwy Gdańskie, Nagroda dziennikarzy, Złoty Klakier, Złota Taśma, Paszport Polityki, Nagroda Specjalna międzynarodowego jury w Karlovych Varach to tylko niektóre z licznych nagród, jakie film zdobył. Czy po sukcesie Tereski nie myślał pan o *Cześć, Tereska 2*?

R.G.: Miałem chęć kontynuacji tematu o młodych ludziach. Myślałem jednak nie o Teresce, tylko o jej kolegach – kibicach piłkarskich. Powstał nawet scenariusz, ale nie mogłem znaleźć na ten film pieniędzy. Dziwiło mnie to, bo temat wydawał mi się szalenie ciekawy i komercyjny. Teraz mam projekt o młodzieży na pograniczu polsko-niemieckim, który planuję zrobić w przyszłym roku i ten film będzie zbliżony do Tereski.

Fot. Wojciech Wojciechowski/FabrykaObrazu.com



Kadr z planu zdjęciowego filmu *Benek*

M.N.: Czy najnowszy pana film zatytułowany *Benek* jest powrotem do tematu współczesnego?

R.G.: To jest temat współczesny i w pierwszej chwili może się wydawać, że *Benek* jest podobny do *Tereski*, bo mamy tu Śląsk, problemy społeczne, bezrobotnego górnika. Film przedstawia historię górnika Benka, który odchodzi z kopalni, zostaje bezrobotny, wpada w dołek, szuka pracy i w końcu ją znajduje, to znaczy sam zakłada prywatną kopalnię. Odradza się na węglu, choć przez niego wpada w kłopoty. To absurdałne spojrzenie na polski kapitalizm. Jest to jednak trochę inny film niż *Cześć, Tereska* – cieplej i optymistyczny, ale też prawdziwy i w tej prawdzie odnaleźć możemy rys obyczajowo-socjologiczny.

M.N.: Kiedyś powiedział pan, że dobrze pan czuje zapachy nieistniejącego miasta. Miał pan na myśli przedwojenną Warszawę. Tamten świat właściwie w kinie nie zaistniał. Czy możemy się spodziewać realizacji tego tematu w kolejnym pana projekcie filmowym?

R.G.: Chciałbym nakręcić film o Warszawie, która nie istnieje. Jestem warszawiakiem od pokoleń. Dziadek przed wojną miał fabrykę na Szmulkach. Dziś stoją tam bloki. Śladów więc już nie ma, ale zapach istnieje. Wspaniałym portrecistą przedwojennej Warszawy był Singer. Na podstawie jego książki pt. *Szosza* można zrobić wspaniały film. Szybko jednak wracam z tej planety marzeń na ziemię. Byłby to film bardzo drogi. Film historyczny wymaga kostiumów i dekoracji. Gdyby znalazły się pieniądze, na pewno chętnie bym taki film zrobił. Ale się nie znajdują...

M.N.: Życzę więc panu łatwej drogi do realizacji pomysłów. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Marta Nicgorska

Mirosław Jelonkiewicz

Gloria Victis, czyli 1 sierpnia w Warszawie

Fot. Joanna Gilova



1. Harcerze pełniący wartę

1 sierpnia każdego roku obchodzimy rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Mieszkańcy Warszawy przeżywają ją w sposób szczególny. W tym dniu budynki i ulice udekorowane są flagami w barwach narodowych i flagami żółto-czerwonymi w barwach miasta. Odbývają się okolicznościowe uroczystości i koncerty. W miejscach egzekucji warszawiacy zapalają znicze i kładą wiązanek kwiatów, a harcerze pełnią warty honorowe i stawiają symboliczne drewniane krzyże. Najważniejsza uroczystość ma miejsce na warszawskim cmentarzu wojskowym Powązki. Tam gromadzi się największy tłum, w którym widoczni są dawni żołnierze-powstańcy wyróżniający się biało-czerwonymi opaskami na rękawach oraz odznaczeniami i medalami na piersiach. Niektórzy mają na głowie berety lub furażerki ze srebrnym orzełkiem w koronie. Zbierają się w małych grupach przy grobach swych kolegów i dowódców, rozmawiają o tym, kto odszedł od czasu ostatniej rocznicy. Między nimi harcerze w mundurach, maszerują na miejsca zgrupowań, gdzie wyznaczono im warty (il. 1).

Tuż przed godziną 17.00 wyczuwa się uroczystą atmosferę i nastrój wyczekiwania na najważniejszy moment. Punktualnie o 17.00 wszyscy zastygają w milczeniu i słuchają wycia syren. Z chwilą wybijania godziny „W”, myśli tych, którzy przeżyli Powstanie, wracają do przeszłości zapisanej gdzieś głęboko we wspomnieniach. Rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego stolica czci minutą ciszy, pamiętając o swych bohaterach, którzy oddali życie w obronie wolności.

Fot. Joanna Gilova



2. Gloria victis znaczy chwała zwyciężonym

Kiedy patrzymy na powstańcze mogiły wokół pomnika bohaterów Powstania znanego z napisu „Gloria Victis” (il. 2), uderza nas młody wiek większości powstańców. Rzadko przekraczał on dwadzieścia kilka lat. Byli to najdzielniejsi z dzielnych, nieustraszeni chłopcy, żołnierze batalionów „Zośka”, „Parasol”, bojownicy „Kedywu”, legendarnej formacji Armii Krajowej i wielu, wielu innych. Dzięki nim Warszawa zaznała smaku wolności po prawie pięciu latach hitlerowskiej okupacji. Mieli wytrzymać kilka dni, walczyli jednak ponad dwa miesiące – 63 dni. Ci, którzy przeżyli, zostali skazani na poniewierkę i poniżenie: czy to w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i sowieckich obozach „gułagu”, czy później w więzieniach PRL-u. Obelżywa komunistyczna propaganda odmawiała im praw kombatanckich i określała mianem „zapłutego karła reakcji”.

Żyli w cieniu, przekazując swe wspomnienia dzieciom i wnukom. Dopiero od niedawna mają swój pomnik przy Placu Krasińskich i Muzeum Powstania Warszawskiego. Wiele już tego nie doczekało. Każdego roku liczba powstańców maleje. Nie maleje jednak tłum na Powązkach przy pomniku „Gloria Victis”. Kolejne pokolenia pamiętają o bohaterach Powstania.

Słowniczek – Vocabulary

wybuch	– outbreak
pełnić wartę honorową	– to post a guard of honour
powstańc	– insurgent
furażerka	– military cap
wycie syreny	– siren's wail
mogiła	– grave
skazać na poniewierkę	– to banish
obóz koncentracyjny	– concentration camp
sowiecki obóz „gułagu”	– gulag camp
obelżywy	– offensive
prawa kombatanckie	– veteran soldier's rights
zapłuty karzeł reakcji	– spittle-bespattered dwarf of reactionary forces

Gergana Mihalkova

Składam wieniec

Rozmyślania w dzień Powstania Warszawskiego
(1 sierpnia 2006 r., Warszawa)



Fot. Joanna Gilova

1. Symboliczne drewniane krzyże



Fot. Joanna Gilova

2. Żołnierze-powstańcy na warcie



Fot. Joanna Gilova

3. Zbiorowa mogiła powstańców



Fot. Joanna Gilova

4. W tym dniu na nieznanach grobach
zawsze palą się znicze

Dopiero wróciłam z Powązek. Piękna, po prostu piękna ceremonia się tam odbyła. Aleje otoczone zielenią. Wszędzie świeczki. I groby. Tyle grobów...

Stoję gdzieś w tłumie. „Wieniec składa Pan Prezydent...”. Wzrok pada na płytę nagrobną. Myszk. Leszek. Grabowski. Jest coś ujmującego i rozczulającego w tych pseudonimach. Najczęściej nie mają nic wspólnego z prawdziwymi imionami powstańców, ale tyle o nich mówią...

„Wieniec składa Pan Minister...”

Śmiali ludzie. Godni podziwu. Myślę sobie: O jakie przekłète bohaterstwo chodzi wam, moi drodzy? Bohaterstwem się oni w ogóle nie interesowali. Po prostu byli bohaterami.

„Zginął za ojczyznę”. Przepiękne puste formułki... „Wysłuchaj nas, Panie...” – cichutko i śpiewnie. Zmrużyłam oczy, aby usłyszeć melodię głosów. „Wysłuchaj nas, Panie...” – powtarza się po każdym wierszu.

Spokój. Marzenie. Dalej czytam: „... w Oświęcimiu...”. Nigdy tam nie pojadę. Naprawdę. Takie kadry filmowe z obozów koncentracyjnych oglądałam, że... Nie było w nich nic poetyckiego, nic przepięknego. Naturalizm. Brutalność. Nazista wlecze półmartwego dwudziestokilogramowego Żyda za nogę. Lalka. Pachnie śmiercią.

Takie wspomnienia mam w pamięci. Bołą. Mimo to mają tam być. Zapomnieć byłoby bluźnierstwem.

Jestem z przekonania ateistką. Ale jednak współczuję... Uczucie to jest ponad religią, ponad rozsądkiem. Coś niezwykle prostego i człowieczego.

„Res sacra miser” – odczytuję napis nad bramą kościelną w drodze powrotnej. Sacra. Naprawdę.

Autorka była studentką na wakacyjnym kursie języka polskiego i kultury polskiej w sierpniu 2006 r.

Barbara Janowska

Cicho – najciszej... Stare polskie cmentarze. Część 2 Warszawskie Stare Powązki

„Groby wszystkich cmentarzy świata milczą, z wyjątkiem Starych Powązek w Warszawie, co przetrwały jako ostatni autentyczny świadek historii położonej obok stolicy, która swych obywateli przez dwa stulecia odsyłała do podziemi tej nekropolii, zanim – okrutnie zamordowana – sama przestała istnieć, więc potem grobowce Powązek wzięły na siebie opowiadanie dawnych dziejów Warszawy, uzupełnianie ich coraz to nowymi odkrywanymi szczegółami, żeby następne pokolenia uzupełnie innego miasta, choć o tej samej nazwie, nic nie zapomniały z krwawych losów owego nieszczęśliwego miejsca na ziemi. Jak mawiał Prymas Tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński: „Gdy gaśnie pamięć ludzka – dalej mówią kamienie.”

Słowa te pochodzą z *Wyboru pism* pt. *Reszta jest milczeniem* autorstwa Jerzego Waldorffa (1910-1999), który spoczywa w alei katakumbowej warszawskich Starych Powązek (il. 1.). Waldorff – człowiek-instytucja – był pisarzem, publicystą, krytykiem muzycznym i wielkim autorytetem moralnym. Jako pierwszy zwrócił uwagę na niszczące tu grobowce. Aby je ratować, zorganizował Społeczny Komitet Opieki nad Starymi Powązkami. Dzięki staraniom Waldorffa Cmentarz Powązkowski został uznany za cenny zabytek naszej kultury narodowej i otoczony specjalną troską władz miasta

Fot. Roman Wierchoń



1. Popiersie Jerzego Waldorffa
w alei katakumbowej



2. Grób Czesława Niemena – piosenkarza,
kompozytora, żywej legendy polskiej sceny rockowej

i wspomnianego komitetu. Za jego też namową od ponad 30 lat znani aktorzy, pisarze i politycy kwestują 1 listopada na rzecz renowacji najcenniejszych pomników, tworząc niezapomnianą w tym dniu atmosferę. Konserwatorzy komitetu odrestaurowali już 1100 najstarszych nagrobków i kaplic.

Stare Powązki w Warszawie zostały założone w 1790 r. na gruntach wsi ofiarowanych przez synów stolnika Melchiora Szymanowskiego. Jednocześnie Dominik Merlini, królewski architekt, wybudował kościół pod wezwaniem św. Karola Boromeusza. Na teren nekropolii wchodzi się bramą główną lub bramą św. Honoraty. Zwiedzanie można zacząć od katakumb, które są prawie tak dawne jak najstarsza część cmentarza. Stanęły w 1792 r., a zaprojektował je również Merlini. Budowla ma długość kilkuset metrów i siedem kondygnacji komór grobowych. Stanowi miejsce spoczynku wielu osobistości (il. 2). Godne uwagi są najstarsze katakumby – Hugona Kołłątaja, polityka, pisarza i filozofa, współtwórcy Konstytucji 3 Maja, Franciszka Bohomolca, komediopisarza, publicysty i poety, Dominika Merliniego, architekta pochodzenia włoskiego pracującego dla króla Stanisława Augusta, groby Marconich (włoski ród malarzy, rzeźbiarzy i architektów związanych z polską kulturą XIX w.).

O KULTURZE

Fot. Roman Wierchoń



3. Pomnik Bolesława Prusa

Dzieje naszego narodu narzuciły Powązkom szczególną rolę. W okresie zaborów pogrzeby znanych osób przeradzały się w manifestacje patriotyczne. Taki właśnie charakter miały pogrzeby w 1872 r. Stanisława Moniuszki, kompozytora, twórcy opery narodowej i w 1912 r. Bolesława Prusa, właśc. Aleksandra Głowackiego, pisarza i publicysty. Jego grobowiec (il. 3) ze słynnym napisem „Serce serc” i przytulonym do niego dzieckiem zaprojektował w okresie międzywojennym siostrzeniec pisarza – rzeźbiarz Stanisław Jackowski, autor pomnika Kilińskiego w Warszawie, pomnika Kościuszki w Łodzi oraz pięknej figury tancerki w Parku Skaryszewskim w Warszawie.

W Alei Zasłużonych pochowano noblistę Władysława Reymonta. Znajdziemy tam groby wielu wybitnych przedstawicieli świata kultury i sztuki, życia polityczno-społecznego, nauki: Jana Kiepury, tenora o międzynarodowej sławie, Stefana Jaracza, jednego z najwybitniejszych polskich aktorów, Marii Dąbrowskiej, powieściopisarki, eseistki, tłumaczki, lotników

Fot. Roman Wierchoń



4. Architektura

– Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury. Symboliczny grób ma prezydent Warszawy z lat 1934-1939 Stefan Starzyński, który został zamordowany w niemieckim obozie koncentracyjnym.

Cmentarz ten to także świat rzeźby i architektury (il. 4) – dzieła znakomitych artystów Xawerego Dunikowskiego, Józefa Piusa Welońskiego, Wacława Szymanowskiego, Edwarda Wittiga czy Bolesława Syrewicza – zdobią wiele grobów. Odnajdziemy również drewnianą stylizowaną kapliczkę dłuta Antoniego Kenara na grobie Piotra Piotrowicza. Z oryginalnych pomników na Powązkach (il. 5) najbardziej znany jest pomnik Krzysztofa Kiesłowskiego, reżysera filmowego. Na kamiennym słupku odlano z brązu dwie dłonie obejmujące filmowy kadr. Życie zatrzymane w kadrze, ale otwarte dłonie to wieloznaczna symbolika – Boska ingerencja, przyjacielska otwartość, wybaczenie. Na Powązkach zobaczymy również działo artyleryjskie

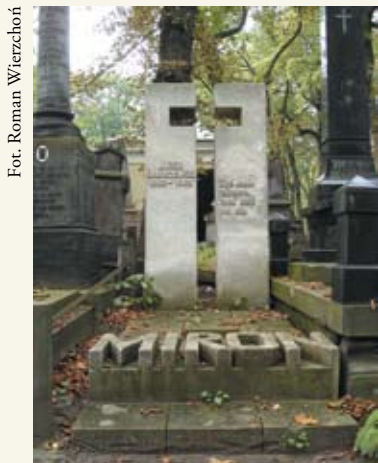
Fot. Roman Wierchoń



5. Ciekawy pomnik polskich artystów

na grobie wynalazcy lawety fortecznej, pomnik z szyn tramwajowych na grobie pracownika tramwajów miejskich czy wiernego psa Asa czekającego na grobie Adolfa Dygasińskiego.

Jeśli chodzi o walczących orężem o wolność kraju, to cmentarz Starych Powązek jest naturalną kontynuacją grobów na Wawelu w Krakowie. Tam spoczywa Tadeusz Kościuszko, generał, inżynier fortyfikator, który walczył o niepodległość Polski i USA, był Najwyższym Naczelnikiem Sił Zbrojnych Narodowego Powstania 1794, ale i innych warszawskich bohaterów Insurekcji Kościuszkowskiej należy szukać na Powązkach, wśród nich – szewca Jana Kilińskiego. Na Wawelu książę Józef Poniatowski – tu w Warszawie jego sławny podkomendny Cyprian Godebski, poeta i powieściopisarz, na Wawelu marszałek Józef Piłsudski – w Warszawie Edward Rydz-Śmigły, polityk, marszałek Polski, i naczelny wódz w wojnie 1939 r., żołnierze I Brygady Legionów obok powstańców z 1831 i 1863 r. Wresz-



Fot. Roman Wierchoń

6. Wielki napis MIRON przy pomniku Mirona Białoszewskiego przyciąga uwagę spacerowiczów

cie żołnierze obu wojen światowych i Powstania Warszawskiego 1944. Wszyscy stają do apelu polegli na polu chwały.

W alejach cmentarnych spoczywają również niedawno zmarli Polacy: Agnieszka Osiecka, poetka, autorka tekstów piosenek, dziennikarka, Miron Białoszewski, poeta, prozaik, dramaturg (il. 6). Ten najbardziej warszawski z warszawskich poetów porównywał stolicę świata – Nowy York – do prowincjonalnego miasta nad Wisłą: „Tu kicz i tam tandeta. Plastik i dziwactwa”. Marcin Pawłowski, dziennikarz telewizyjny ze stacji TVN dzielnie walczył z chorobą nowotworową. Zmarł w 2004 r. w wieku 33 lat. Na jego grobie stoi brama symbolicznie dzieląca świat żywych i umarłych. Ostatni wielki pogrzeb o charakterze patriotycznym to pogrzeb Jana Nowaka-Jeziorańskiego, właśc. Zdzisława Jeziorańskiego (il. 7), polityka, publicysty, pisarza, sławnego kuriera i emisariusza Komendy Głównej Armii Krajowej na trasie Warszawa – Londyn, żołnierza Powstania Warszawskiego. Po wojnie znalazł się na Zachodzie. Był wizytówką polskiej sekcji Radia Wolna Europa. Po 1989 r. przyczynił się m.in. do akcesji Polski do NATO.

Przy mogile Marka Hłaski, pisarza niedocenionego w PRL, zmarłego w 1969 r. w Wiesbaden, do dziś spotykają się licealiści i studenci, wczytując się w napis: „Wszyscy byli odwrócen”. Warto też zobaczyć nagrobek Zdzisława Maklakiewicza – znanego aktora, który to nagrobek wykuł jego przyjaciel Jan Himilsbach – kamieniarz i jednocześnie aktor-amator. Mijamy grób Stanisława Moniuszki i rodziców Fryderyka Chopina. Dwie skromne świeżo odrestaurowane płyty nagrobne leżą na sąsiadujących ze sobą grobowcach – tu zawsze palą się znicze. Miłośnicy literatury odnajdą również mogiłę Zbigniewa Herberta, wybitnego poety, autora m.in. *Barbarzyńcy w ogrodzie*, twórcy słynnego Pana Cogito.

Cmentarz Powązkowski jest cennym zabytkiem Warszawy. Znajduje się tam około 18 tysięcy zabytkowych grobowców i kaplic. Jerzy Waldorff nazywał go muzeum dziejów miasta, którego już nie ma. Pisał, że „zabytki Powązek dają świadectwo dawnej architektury i rzeźbie, obyczajowi i strojom, przypominają urodę wymarłych pokoleń warszawiaków, a nawet ich sposób wysławiania się, co można wyczytać z nagrobnych epitafiów”.

Stare Powązki to jeden z najpiękniejszych cmentarzy Europy. Melancholijne, nastrojowe, pełne wspomnień, śladów historii, mówią o dążeniach, ideałach i pragnieniach tych, którzy odeszli. Dostarczają nam niezmiennie wielu wzruszeń. Są rozświetlone zniczami i często odwiedzane przez wycieczki szkolne i turystów, a zawsze i niezmiennie przez warszawiaków.

Autorka jest doktorem, starszym wykładowcą w Centrum „Polonicum”.



Fot. Roman Wierchoń

7. Grób Jana Nowaka-Jeziorańskiego

Słowniczek – Vocabulary

spoczywać – to lie
grobowiec – tomb
zabory – partitions
pogrzeb – funeral
pochować – to bury
stylizowana kapliczka – stylised chapel
dłuta Antoniego Kenara – by Antoni Kenar
walczyć orężem – to fight on the battlefield
odlać z brązu – to cast in bronze
wybaczenie – forgiveness
mogiła – grave
nagrobek – gravestone
znicz – grave candle

Marta Skura

Nie bądź Wanda, polub Niemca

W ramach roku polsko-niemieckiego 2005/2006, będącego wspólnym projektem rządu polskiego i niemieckiego, poszukiwano wspólnego motta. Organizatorzy przyznają, że trudno było znaleźć hasło nieobciążone stereotypem. Wiele imprez, koncertów, konferencji, warsztatów i wystaw odbyło się pod hasłami: *Jeden cel, dwa narody, Tysiące okazji, by lepiej się poznać* i *Kreatywne spotkania* (*Kreative Begegnung*). W Polsce organizatorzy odważyli się na wprowadzenie następującego hasła: *Nie bądź Wanda, polub Niemca*. O ile jest ono czytelne dla prawie wszystkich Polaków, o tyle jego zrozumienie przysparza wielu kłopotów nawet tym Niemcom, którzy już biegle posługują się polszczyzną.

Nic dziwnego, nawiązuje ono bowiem do dawnej krakowskiej legendy o księżniczce Wandzie. Jej imię i postać utrzymał Mistrz Wincenty zwany Kadłubkiem – autor *Kroniki polskiej*, obejmującej dzieje Polski od czasów pradawnych do roku 1202. Przedstawia on Wandę jako piękną i mądrą córkę Grakcha (Kraka), władcy Gracchovii (Krakowa), po którego śmierci powierzono jej rządy. Pewnego razu do kraju, którym władała Wanda, przybył zbrojnie pewien tyran lemański (germański) w celu zdobycia tronu. Uważał bowiem, że tron ów jest wolny, ponieważ kobieta nie może sprawować najwyższej władzy w państwie. Ale gdy tylko jego wojsko ujrzało przed sobą królową, zostało nagle rażone jakby promieniem słońca. Wszyscy naraz wyzbyli się wrogich uczuć i odstąpili od walki. Sam zaś król stracił animusz, wyśpiewał pochwalną pieśń na cześć królowej i ze wstydu odebrał sobie życie. A Wanda, ponieważ nie chciała nikogo poślubić, umarła, nie pozostawiając następcy. Według *Kroniki* Kadłubka od Wandy pochodzi nazwa rzeki „Wandal” (obecna Wisła), gdyż stanowiła ona ośrodek królestwa Wandy. Wszyscy zaś, którzy podlegali władzy Wandy, nazwani zostali Wandalami. Opowieść Mistrza Wincentego przybrała literacko-bajkową formę legendy *O Wandzie, co nie chciała Niemca*.

Późniejsi historycy powtarzali to podanie, mniej lub bardziej je zmieniając. Autor *Kroniki wielkopolskiej* wywodzi z kolei imię Wandy od „wędy” (haczyk u wędki), gdyż uroda księżniczki „łowiła” serca rycerzy. Według *Kroniki*... w Wandzie zakochał się władca niemiecki. Starając się o jej rękę, słał podarunki, prosił. Mimo tego Wanda pozostawała niewzru-



1. Księżniczka Wanda, która Niemca nie chciała

szona. Tak więc zniecierpliwiony król, zgromadził wojsko i postanowił najechać kraj Wandy. Ta jednak dzielnie stanęła do walki i zwyciężyła wroga. A ponieważ uważała, że po takim zwycięstwie bogom należy się ofiara, rzuciła się do rzeki, nadając jej przez to swoje imię.

Jan Długosz (druga połowa XV w.) rozbudował podanie z wersji *Kroniki wielkopolskiej* w obszerną literacką opowieść. Księciu niemieckiemu nadał imię Rytogara, a Wandzie kazał skoczyć z mostu. Rytogar pragnął pojąć królową za żonę. Ona, co prawda, odwzajemniała jego uczucie, ale bardziej ceniła ojczyznę niż siebie i dla niej poświęciła życie, rzucając się w fale Wisły. Za to wdzięczny lud, w miejscu, gdzie rzeka wyrzuciła ciało córki Kraka, usypał nad jej mogiłą kopiec, zwany Kopcem Wandy.

Pochodzi on jeszcze z czasów pogańskich, prawdopodobnie z przełomu VII/VIII wieku naszej ery. Na szczycie stoi niewielki marmurowy pomnik przedstawiający orła. Widoczna na cokole płaskorzeźba – dwa miecze z kądzielą – to symboliczne godło Wandy. Pomnik wykonano w 1890 r. według projektu Jana Matejki. Ze szczytu kopca można podziwiać panoramę Krakowa.

Opowieści o Wandzie nie są ze sobą zgodne. Mimo tego powstał pewien stereotyp na temat Wandy, który przetrwał aż do naszych czasów. Niewątpliwie Wandę można nazwać najpopularniejszą bohaterką polskich dziejów bajecznych.



2. Kopiec Wandy

Wanda okazała się wdzięczną bohaterką literacką. Literatura polska od XVI do XX w. powracała do legendy, traktując ją w sposób różnorodny. Postać księżniczki inspirowała polskich romantyków Juliusza Słowackiego, Cypriana Kamila Norwida, Zygmunta Krasińskiego, dla których Wanda była przede wszystkim symbolem walki narodu polskiego z najeźdźcą. Mityczna Wanda była uwieczniana również na płótnach malarzy, np. Maksymiliana Piotrowskiego czy A. Lessera. Tytuł *Wanda* nosiło pierwsze polskie czasopismo kobiece (założone w 1818 r., a samo imię stało się popularne w wieku XIX).

Podkreślano też wymowę „antyniemiecką” podania. Wanda stała się więc symbolem niechęci wobec sąsiada i wobec małżeństw binacjonalnych, co także znalazło odzwierciedlenie w polskiej literaturze:



3. Obraz *Śmierć Wandy* Maksymiliana Piotrowskiego. Ilustracja z książki *Dzieje Polski* zatytułowana: *Wanda, córka Krakusa, rzuca się w nurty Wisły*.

„I jakżebym miała, o miły Boże
Z wrogiem mych braci podzielać łożę
Przy blasku krwawym szerokich łun
Miałabym słuchać harf złotych strun”.

Teofil Lenartowicz *Wybór pism*

„Wanda leży w naszej ziemi
Co nie chciała Niemca
Lepiej zawsze żyć z swojemi
Niż mieć cudzoziemca”.

Wojciech Bogusławski *Cud mniemany*

Losy legendarnej Wandy nie do końca przekładają się na polsko-niemiecką rzeczywistość. W latach dziewięćdziesiątych XX w. odnotowano przeszło 5 tysięcy ślubów polsko-niemieckich. 86% wszystkich małżeństw polsko-niemieckich stanowi małżeństwa zawarte przez Polkę, a 14% małżeństwa zawarte przez Polaka. Według danych Federalnego Urzędu Statystycznego w Wiesbaden w roku 1999 liczba małżeństw polsko-niemieckich zawartych na terytorium RFN przekroczyła 6 tysięcy. Liczba kontaktów i związków polsko-niemieckich świadczy o tym, że Wanda Niemca polubiła.

Autorka jest lektorem języka polskiego w Centrum „Polonicum”.

Słowniczek – Vocabulary

przysparzać kłopotów – to cause difficulties
sprawować władzę – to hold power
rażone promieniem słońca – sun struck
animusz – will to act
podanie (legenda) – legendary story
wędką – fishing rod
najechać kraj – to invade the country
ofiara – sacrifice
rzucić się do rzeki – to throw yourself into a river
usypać kopiec – to raise a mound
cokół – plinth
płaskorzeźba – bas-relief sculpture
miecze z kądzielą – swords with a distaff
godło – emblem
dzieje bajeczne – legendary history
najeźdźca – invader
uwiecznić na płótnie – to immortalise on canvas
zawrzeć małżeństwo – to marry

Dominik Kaźmierski

„Słowo się rzekło, kobyłka u płota”, czyli o równości szlacheckiej słów kilka

Na poły legendarna opowieść, z której zaczerpnięto tytułowe powiedzenie, wiąże się z czasami panowania Jana III Sobieskiego. W dawnej Rzeczypospolitej dystans między królem, a jego szlacheckimi poddanymi był znacznie mniejszy niż na innych europejskich dworach. Władca był wszak wybierany przez ogół obywateli, czyli przez wszystkich przedstawicieli warstwy szlacheckiej. Teoretycznie też każdy szlachcic mógł zostać królem. Jedną z podstawowych zasad ustrojowych zakładała bowiem równe prawa dla przedstawicieli tego stanu, niezależnie od posiadanego majątku. Nawet najbiedniejszy szlachcic miał tyle samo do powiedzenia w kwestiach państwowych, co magnat, stąd też popularne w owych czasach przysłowie: „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”.

W porównaniu z krajami zachodnioeuropejskimi, w Polsce stan szlachecki obejmował szerokie kręgi społeczeństwa, od około 8% (średnia dla całego państwa), aż do przeszło 20% w niektórych regionach, na przykład na Mazowszu. Egalitarna mentalność mas szlacheckich nie straciła na sile aż do ostatnich chwil państwowości. Na płaszczyźnie politycznej skutkowało to silną pozycją sejmików szlacheckich i izby poselskiej kosztem senatu. Innym przejawem tego zjawiska był sprzeciw szlachty wobec używania tytułów arystokratycznych. Na przykład, książętami mogli tytułować się jedynie potomkowie dawnych rodów książęcych litewskich i ruskich oraz członkowie rodzin tych, którzy uzyskali owe tytuły od obcych monarchów. Zamiast tego stosowano nazwy urzędów ziemskich – kasztelanów, wojewodów, cześników, mieczników czy też stolników. Większość z nich miała jednak znaczenie wyłącznie prestiżowe. Szlachta Rzeczypospolitej Obojga Narodów była bardzo przywiązana do tych zasad ustrojowych i szczyliła się nimi względem innych. Znalazło to odbicie w anegdotach dotyczących władców, przede wszystkim króla Jana III Sobieskiego, uważanego za „ideał króla- Sarmaty”.

Jedną z nich opowiada o podróży pewnego, niezbyt bogatego szlachcica z Podlasia (w niektórych jej wersjach – Ma-



zura) do Warszawy. Jechał ów konno na swojej kobyłe do stolicy, aby u monarchy wyprosić urząd wójta. W otaczających miasto lasach napotkał podobnie do niego skromnie ubranego szlachcica, z którym rozpoczął rozmowę. Niektóre wersje tej opowieści mówią, iż działo się to w okolicach Marymontu, inne, że w okolicach Wilanowa, ulubionej rezydencji króla Jana III Sobieskiego. W trakcie pogawędki szlachcic wyjawiał nieznajomemu cel swojej podróży. Na pytanie, co pocznie, gdyby władca nie spełnił jego prośby, buńczucznie odpowiedział, że zaproponowałby mu „pocałowanie w zad kobyły, na której jechał”. Owym nieznajomym był oczywiście sam król, który podczas polowania odłączył się od swojej świty, a prosty szlachcic, rzecz jasna, nie rozpoznał Jana III Sobieskiego. Przygodni towarzysze podróży rozstali się i każdy pojechał w swoją stronę. Kiedy zaś doszło do audyencji i podlaski szlachcic wszedł do sali tronowej Zamku Królewskiego, by przedłożyć monarsze swoją petycję, ujrzał na tronie owego nieznajomego, którego spotkał w podwarszawskim lesie. Przerażony i blady, iż spotka go niechybnie kara „za obrazę Majestatu” zdołał jedynie wyszeptać: „Słowo się rzekło Najjaśniejszy Panie, kobyłka u płota”. Sytuacja (o ile wydarzyła się naprawdę) rozbawiła króla Jana III Sobieskiego i szlachcic upragnione wójtostwo otrzymał. Bez jakiegokolwiek uszczerb-

Rys. A'DiA Multidea



Król Jan III Sobieski

ku wrócił do domu na kobyłce zupełnie nieświadomej swej historycznej roli.

Przez długie lata wyrażenie „Słowo się rzekło, kobyłka u płota” oznaczało postanowienie, od którego nie ma wyjścia. Pozostaje tylko pytanie, na ile owa opowieść jest nasza. Autorzy *Leksykonu polskich powiedzeń historycznych* podają bowiem, że „Koncept facecji występuje w różnych wersjach w folklorze arabskim i do Polski przybył zapewne z Turcji”. Jednak opowieść o szlachcicu i jego kobyłce – niezwykle popularna wśród szlachty przełomu XVII i XVIII w. świadczy o jej niechęci do ogólnie w Europie przyjętego wówczas rozbudowanego ceremoniału dworskiego, manier i etykiety wzorowanych na wersalskim dworze Ludwika XIV.

Inna, podobna opowieść dotycząca króla Jana III Sobieskiego, jest związana z Wilanowem. Król znany był z tego, iż na co dzień ubierał się bardzo skromnie, z reguły w zwykły, szary żupan. Pewnego dnia w takim to stroju przyjmował szlachcica Gomulę, który z kolei na spotkanie z królem ubrał się niezwykle bogato. W trakcie rozmowy, która odbywała się w atmosferze prywatnej, dalekiej od dworskiego ceremoniału (w niektórych wersjach tej opowieści mowa jest, iż wszystko odbyło się w przypałacowym ogrodzie, a monarcha zajęty był pielęgnowaniem młodych drzewek owocowych) nadeszła wieść o przyjeździe posła francuskiego. Nie było czasu na przebieranie się, więc monarcha kazał służbie prosić gościa. Cudzoziemiec, rzecz jasna, nigdy wcześniej Jana III Sobieskie-

go nie widział. Mając przed sobą dwóch mężczyzn, z których jeden był ubrany skromnie, a drugi błyszczał od jedwabów, złota i klejnotów – zwrócił się do tego drugiego z głębokim ukłonem mówiąc: Sire (Panie)! Na to szlachcic, widząc pomyłkę Francuza, przerwał mu i wskazawszy na króla rzekł: – To jest syr, a ja jestem jeno Gomuła.

Jedna z wersji pierwszej opowieści o królu Janie III autorstwa Wacława Potockiego

Mazur z kobyłą

Kiedy się w niezwykłe suknie król oblecze
Na łowy, aż się szlachcic na kobyłę wlecze;
„A dokąd to panie bracie?” król szlachcica pyta,
Nie wiedząc Mazur kto go tak pięknie przywita:
– Do Warszawy, do króla. – A po co? – Po wójcie
Zmarłym by mi przywilej dał. – A król: „postójcie”
Kiedy go też wam nie da, miejcie w tym omyłkę...”
A ten: „niechże całuje pod ogon kobyłkę”.
Wraz słyszy: w Marymoncie król, że nie w Warszawie.
Tymczasem dał król onej swej zabawie
Myśliwskiej, ale skoro szlachcic skoczył spieszny
Drogą, król manowcami, by mógł tak rzecz śmieszny
Zakończyć. W Marymoncie przyjechałszy z łowu
Przebiera się czempredziej w suknie z złotogłowu,
I każe warcie, aby „gdy w takiej odzieży
Jako powiadam, szlachcic tu do nas przybieży,
Puścić go wolno”. Zaczynamy gdy Mazur przybędzie
Idzie, dziwiąc się, że go przepuszczają wszędzie,
Wreszcie mu pokazują kędy król zostaje,
Ale ten, skoro wejdzie i dobrze uznaje,
Strwożył się, lecz to król Jan pokryć umiejący
Wesołą twarz pokazał, a wójtostwa chcący
Nie śmie słowa wymówić i jak wryty stanie,
„Zgrzeszyłem, jest kobyła, jestem i ja, Panie
Miłościwy, rób co chcesz”. Gdy się winnym daje,
Król się roześmiał, a szlachcic wójtostwo dostaje.

Cytat za: *Fraszki ucieszne i żarty staropolskie* zebrał i wstępem zaopatrzył Czesław Łukasziewicz, Kraków 1914

Autor jest z wykształcenia historykiem. Pracuje jako dziennikarz. Zajmuje się historią Warszawy.

PODRÓŻE Z POLONICUM

Jolanta Aulak

Nizina Podlaska

Niejednego turystę podróżującego po Nizinie Podlaskiej będzie nurtowało pytanie, w jaki sposób, ten położony w środkowowschodniej Polsce obszar skutecznie oparł się naporowi współczesnej cywilizacji zachowując unikalne w skali kontynentu puszcze, labirynty rozlewisk rzecznych i bagien. Niejeden turysta być może popadnie w zdumienie, gdy dowie się, że właśnie tutaj na skraju Biebrzańskiego Parku Narodowego w miasteczku Suchowola zlokalizowano punkt 0, czyli środek Europy. Na Suchowolę wskazywano już w 1775 r., jednak późniejsze sugestie naukowców przenosiły europejskie centrum w okolice Łodzi bądź Krakowa, aby po latach powrócić do Suchowoli. Na razie o fakcie tym informuje pamiątkowy kamień, ale niebawem ma się tu pojawić pomnik przedstawiający porwanie Europy przez Zeusa.

Przemierzając turystycznymi szlakami Nizinę Podlaską położoną w dorzeczu Biebrzy, górnej Narwi i środkowego Bugu, mamy okazję nie tylko podziwiać walory bogatej przyrody, ale też poznać niezwykle ciekawą historię tych terenów, gdzie od średniowiecza przenikały się wpływy różnych kultur i religii. Nazwa Podlasie, odnosząca się początkowo do ziem na południowy zachód od zakola Bugu, wskazuje na etymologię ruską (Pod Lasze) i może oznaczać, że tereny te znajdowały się we władaniu Lachów czyli Polaków. W XI w. tutejsze

Legenda

- 1 Biebrzański Park Narodowy
- 2 Suchowola
- 3 Drohiczyń
- 4 Tykocin - „perła baroku”
- 5 Włzka
- 6 Białystok - stolica Podlasia
- 7 Maczel w Kruszynianach
- 8 Puszcza Białowieża



ziemie zajęli najpierw władcy Rusi Kijowskiej, potem zaś Księstwa Wołyńskiego. Z kolei w XIII-XV w. Mazowsze i Litwa toczyły o Podlasie nieustanne spory. Po unii lubelskiej (1569 r.) większa część Podlasia znalazła się w granicach Korony. Później w wyniku rozbiorów tereny te trafiły początkowo pod panowanie Prus i Austrii, a następnie – Rosji. W XIX w. ludność tutaj mieszkająca, nie bacząc na represje, brała aktywny udział w polskich powstaniach narodowych przeciw rosyjskiemu zaborcy. Podlasie wróciło do Polski w 1919 r. po I wojnie światowej.

Wędrując śladami historii na pewno warto odwiedzić Drohiczyń, najstarszy i kiedyś najważniejszy gród na Podlasiu, założony w pierwszej połowie XI w. przez książąt ruskich, na co wskazuje nazwa miasta wywodząca się od ruskiego imienia Drogit lub Drohicz. O randze miasta świadczy fakt, że w 1253 r. było miejscem królewskiej koronacji. Książę Daniel Romanowicz, prawnuk Bolesława Krzywoustego, otrzymał od papieża Innocentego IV królewskie insygnia za pomoc w tworzeniu koalicji antytatarskiej. Wprawdzie nie odnajdziemy już najdawniejszych śladów dziejów miasta, kiedy Drohiczyń w XI w. był stolicą Jaćwieży i ważnym ośrodkiem handlu na szlaku z Rusi do Polski (wykopiska archeologiczne dokumentują istnienie osiedli na tych terenach nawet w VII-IX w.), ale na pewno zainteresowanie wzbudzą zabytki z XVII

Fot. Jolanta Aulak



1. Zespół kościelno-klasztorny w Tykocinie. Kościół św. Trójcy zbudowany w latach 1742-1749 w stylu paladajskiego baroku

i XVIII w. – kościoły i klasztory, kolegium pijarów czy prawosławna cerkiew.

Równie fascynującą przeszłością może poszczycić się położony nad Narwią Tykocin, zwany „perłą baroku”. To uroczyste miasteczko przypominające atmosferę obrazy Marka Chagala odgrywało przed wiekami ważną rolę w dziejach Rzeczypospolitej. Obronny zamek, wybudowany w XV w. i później wielokrotnie przebudowywany, obok pomieszczeń rezydencjalnych mieścił też arsenał koronny, bibliotekę oraz skarbiec. Chętnie przebywał w zamku król Zygmunt August, stał się on też w 1630 r. miejscem schronienia przed „morskim powietrzem” dla Zygmunta III Wazy i jego rodziny. Wprawdzie z zamku pozostały tylko ruiny, ale ostatnio pojawiła się nadzieja na jego odbudowanie. Większość interesujących obiektów miasta leży w obrębie Starego Rynku, zaplanowanego na wzór barokowych placów francuskich. Wschodnią jego część zajmuje barokowy zespół kościelno-klasztorny (il. 1) z renesansowym i rokokowym wystrojem oraz bogato zdobionymi ołtarzami. Inną atrakcją jest alumnat wojskowy z XVII w. (il. 2), przeznaczony dla 12 emery-

Fot. Jolanta Aulak



2. Alumnat w Tykocinie – dziś restauracja

towanych oficerów nieposiadających środków na utrzymanie, podobno jedyna tego typu budowla w Polsce. W centralnej części rynku wznosi się pomnik Stefana Czarnieckiego, wykonany w latach 1761-1763 i należący do najstarszych w Polsce pomników świeckich. Stefan Czarniecki występuje w polskiej tradycji narodowej jako wzór bohaterskiego, niezłomnego żołnierza, którego nazwisko wspomina się w polskim hymnie narodowym. W 1659 r. król Jan Kazimierz „za zasługi poniesione dla króla i Rzeczypospolitej” nadał zwycięskiemu bohaterowi wielu wojen i bitew starostwo tykocińskie. Niedaleko centralnej części miasta, nad Kaczorowem, ongiś żydowską częścią miasta, wznosi się biała bryła

Fot. Jolanta Aulak



3. Synagoga w Tykocinie

synagogi z 1642 r. (il. 3), w której dziś znajduje się interesujące muzeum judaików (il. 4).

Piękną tysiącletnią historią chlubi się również położona nad Narwią Wizna. Jej dzieje upamiętniają tragiczne wydarzenia z czasów „potopu” szwedzkiego oraz z września 1939 r., po których Wizna otrzymała miano polskich Termopil. Znajdujące się tutaj polskie okopy i bunkry z 720 żołnierzami zostały zaatakowane przez wielokrotnie liczniejsze wojska niemieckie (42 000 żołnierzy). W ciągu kilku dni zginęli niemal wszyscy Polacy, a dowódca polskiej obrony kapitan Władysław Raginis popełnił samobójstwo, wysadzając swój bunkier w powietrze.

Największe dziś miasto w regionie – Białystok – pełni rolę administracyjnej, gospodarczej i naukowej stolicy. Nie ma ono odległej i bogatej przeszłości, ale i tu znajdziemy intere-

Fot. Jolanta Aulak



4. Wnętrze synagogi w Tykocinie, muzeum judaików

PODRÓŻE Z POLONICUM

sujące zabytki architektury. Przede wszystkim okazały pałac Branickich (il. 5), wzniesiony w latach 1691-1697 według projektu Tylmana z Gameren i budowany w latach 1728-1758 przez Jana Klemensa Branickiego i jego żonę Izabelę z Poniatowskich (siostrę ostatniego polskiego króla) na wielką rezydencję magnacką, zwaną przez niektórych Podlaskim Wersalem. Gościli tu znakomici artyści, pisarze i ludzie nauki, bywali też królowie polscy – August II, August III, Stanisław August, a także cesarz Austrii i król Francji. Rezydencja stała się ważnym ośrodkiem kulturalnym, mającym własny teatr dworski, balet i orkiestrę. W okresie wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., pałac stał się na krótko siedzibą „robotniczo-chłopskiego komitetu rewolucyjnego” z Feliksem Dzierżyńskim i Julianem Marchlewskim na czele. Po spaleniu w 1944 r. pałac odrestaurowano i dziś mieści się tu Akademia Medyczna. Do budowli przylega wspaniały park (il. 6) w stylu francuskim z oranżerią i arsenałem. Całość otacza fosa w kształcie podkowy.

Fot. Jolanta Aulak



5. Pałac Branickich w Białymstoku

Miasto może poszczycić się też innymi zabytkami, głównie barokowej architektury, jak ratusz i kościoły, cerkwie czy powstały w XVIII w. rynek – dziś Rynek Kościuszki – o nietypowym trójkątnym kształcie.

Powikłane losy historyczne Podlasia spowodowały, że jest to region najbardziej w Polsce zróżnicowany narodowościowo i wyznaniowo. Od stuleci oprócz Polaków zamieszkiwali tu Białorusini, Litwini, Ukraińcy, Tatarzy, Żydzi. Zachowało się wiele miejsc kultu religijnego, jak cerkiew Przemienienia Pańskiego na usłanej krzyżami Świętej Górze Grabarce, cerkiew Św. Mikołaja Cudotwórcy w Białymstoku (il. 7), utrzymane w błękitnej kolorystyce liczne cerkwie w okolicach Bielska Podlaskiego, najstarszy w Polsce, pochodzący z XVIII w., drewniany meczet w Kruszynianach (il. 8) (w sąsiedztwie znajduje się mizar, czyli cmentarz ze starymi kamiennymi nagrobkami ustawionymi na południe, w kierunku Mekki)

Fot. Jolanta Aulak



6. Ogrody przypałacowe, tzw. „Wersal północny”

czy oddalony o 30 km meczet w Bohonikach. Kim są wyznawcy Mahometa mieszkający na tych terenach, skąd tu przybyli? W Kruszynianach już tylko kilka wiekowych lip jest świadectwem stojącego tu niegdyś dworu pułkownika Samuela Murzy Krzeczowskiego, rotmistrza chorągwi tatarskiej, który uratował życie Janowi III Sobieskiemu w bitwie pod Wiedniem w 1683 r. W dowód wdzięczności i w nagrodę za wierną służbę król podarował Tatarom ziemie na Podlasiu, gdzie po wojennych trudach się osiedlili. Według innej wersji, Tatarzy otrzymali ziemie zamiast żołdu, którego król nie mógł wypłacić, ponieważ skarbiec świecił pustkami.

Podlasie to jednak przede wszystkim wspaniała przyroda. Znajdują się tu parki narodowe (Biebrzański, Białowiecki, Narwiański), parki krajobrazowe (Łomżyński – Doliny Narwi, Park Puszczy Knyszyńskiej), rezerваты przyrody oraz ob-

Fot. Jolanta Aulak



7. Cerkiew w Białymstoku

Fot. Jolanta Aulak



8. Meczet w Kruszyńnianach – najstarsza muzułmańska świątynia w Polsce

szary chronionego krajobrazu. Z uwagi na warunki ekologiczne region zyskał nazwę „Zielonych Płuc Polski” (jest tu najniższy w skali kraju wskaźnik emisji pyłów i gazów). Miejscem często odwiedzanym przez turystów jest Puszcza Białowieska – najlepiej zachowany kompleks naturalnych lasów niżowych Europy Środkowej (obszar 125 tys. ha, z tego w Polsce 58 tys. ha). W dużym stopniu lasy białowieskie zachowały pierwotny charakter, dzięki czemu można podziwiać wspinające okazy starych, potężnych drzew, głównie sosen, dębów i świerków. W naturalnych warunkach żyją w puszczy dzikie zwierzęta, ponadto znajdują się tu ośrodki rezerwatowej hodowli żubrów i tarpanów. Innego rodzaju przyrodnicze atrakcje odnajdziemy w dolinie rzeki Biebrzy. Zamieszkuje te tereny ponad 230 gatunków ptaków, w tym bardzo rzadko spotykane na wolności orły bieliki, puchacze, żurawie, bataliony, cietrzewie czy derkacze. Jednym z najpiękniejszych miejsc widokowych jest skarpa nadrzeczna pod wsią Burzyn, a najdłuższy pomost widokowy znajduje się na słynnym Czerwonym Bagnie.

Podlasie proponuje również ciekawą ofertę kulturalną. W Hajnówce od 1982 r. w maju organizowane są Dni Muzyki Cerkiewnej, w których biorą udział chóry i soliści niemal z całego świata. Włączony do programu Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej od 1995 r. został uznany za wydarzenie muzyczne najwyższej rangi, jak Konkurs Chopinowski czy Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”. Innego rodzaju doznań artystycznych dostarczą spektakle Towarzystwa Teatralnego Wierszalin, utworzonego w 1991 r. w Supraślu przez grupę osób zafascynowanych dziedzictwem kulturowym i religijnym kresów

wschodnich. Dodajmy, że spektakle Towarzystwa Wierszalin mają już swoją renomę ugruntowaną nagrodami na międzynarodowych festiwalach teatralnych, np. w Edynburgu.

Warto odwiedzić Podlasie, żeby osobiście przekonać się o różnorodnych walorach tego regionu, również kulinarnych (tutejsze specjały to np. kiszka ziemniaczana, cepeliny), których degustację i ocenę pozostawiamy już czytelnikom.

Autorka jest doktorem, starszym wykładowcą w Centrum „Polonicum”.

Słowniczek – Vocabulary

dorzecze	– river basin
średniowiecze	– the Middle Ages
gród	– medieval city
insygnia królewskie	– royal insignia
prawosławna cerkiew	– Eastern Orthodox church
„morowe powietrze”	– plague
ołtarz	– altar
niezłomny	– unwavering
chlubić się	– to boast
okopy	– trenches
kształt podkowy	– the shape of a horseshoe
meczet	– mosque
pułkownik	– colonel
rotmistrz chorągwi	– company commander
żołd	– soldier's pay
świecić pustkami	– to be empty
rezerwat przyrody	– nature reserve
dąb	– oak
świerk	– spruce
sosna	– pine
żubr	– bison
tarpan	– tarpan
orzeł bielik	– golden eagle
puchacz	– eagle owl
żuraw	– crane
cietrzew	– black grouse
derkacz	– crane

Aneta Stępień

Genius loci Kazimierza Dolnego

Genius loci w starożytnym Rzymie oznaczało opiekuńczego ducha jakiegoś miejsca. Pojęcia tego do dziś używa się na określenie szczególnego miejsca, które przyciąga do siebie ludzi, pobudza artystów do rozwijania talentów i oddziałuje swym magnetyzmem na zewnątrz. Nie ma wątpliwości, że Kazimierz Dolny jest takim miejscem.

Kazimierz to dwa światy funkcjonujące jako harmonijna całość, doskonale się uzupełniające. Miasto tworzą jego mieszkańcy, którzy żyją tu, pracują, uczą się. Część z nich żyje z agroturystyki – wynajmowania mieszkań, usług. Z drugiej strony Kazimierz pełen jest artystów: malarzy, pisarzy, architektów mieszkających tutaj lub tylko przyjeżdżających w poszukiwaniu inspiracji, spokoju i nowych mocy twórczych. Malownicze położenie oraz ciekawa architektura miasta przyciągają również tłumy turystów. Rocznie przybywa do niego ponad milion gości z Polski i z zagranicy.

Miejscowość Kazimierz Dolny (il. 1.), istniejąca niemalże tak długo jak państwo polskie, znana w swych początkach jako Wietrzna Góra, leży na prawym brzegu Wisły, na Wyżynie Lubelskiej, około 16 kilometrów na południe od Puław. Dla jadących z Warszawy to około dwóch godzin podróży pociągiem do Puław, a potem około pół godziny autobusem PKS lub MZK. W średniowieczu miasto rozwijało się dzięki bliskości rzeki, stanowiącej ważny szlak transportowy. Złoty wiek w rozwoju Kazimierza przypadł na czasy Jagiellonów. Nad Wisłą zbudowano wówczas port i 60 spichlerzy, z których przetrwało zaledwie kilka. Na początku XIV w. król Kazimierz Wielki nadał miejscowości prawa miejskie i to na jego cześć miasto zyskało obecną nazwę. Przypuszcza się, że również z inicjatywy tego władcy wybudowano zachowany do dziś kościół farny i zamek, po którym pozostały już tylko ruiny.

Fara, jak nazywano dawniej kościół parafialny, będąca najmocniejszym akcentem kazimierskiego krajobrazu miej-



skiego, znajduje się w północnej części średniowiecznego rynku. Została zbudowana w stylu gotyckim w połowie XIV w., a następnie przebudowywano ją w latach 1586-1589 i czasach późniejszych, wzbogacając o barokowe i manierystyczne dekoracje. Waldemar Sulisz, autor *Hamleta w Kazimierzu* napisał o świątyni: „Wspaniały średniowieczny portal, późnogotycki obraz Madonny, najstarsze organy w Polsce, tajemnicze postacie adorujące Chrystusa na krzyżu, kurdybany, freski

przedstawiające króla Kazimierza Wielkiego, schody do skarbcza. Na poznanie tajemnic fary trzeba wielu godzin. A gdy staniemy na rynku i spojrzymy w górę na zagadkowe obeliski na szczycie farnego kościoła, do głowy ciśnie się pytanie: co to takiego? Dekoracyjny szczyt czy odwzorowanie egipskich znaków astronomicznych, przypominających o przemijaniu czasu?”. W ciągu wieków, dzięki hojności znanych postaci, kościołowi przybywało malowideł, rzeźb, zdobień wielkich artystów, jak na przykład Kaplica Borkowskich (1612-1615)

Fot. Aneta Stępień



1. Panorama Kazimierza Dolnego z Góry Trzech Krzyży

Fot. Aneta Stępień



2. Ruiny zamku

ufundowana przez córkę największego polskiego poety renesansowego – Jana Kochanowskiego – Elżbietę.

Idąc dalej w górę, obok kościoła farnego możemy kierować się w lewo – wówczas dojdziemy do ruin zamku (il. 2) i baszty lub w prawo w stronę Góry Trzech Krzyży. Zamek Kazimierza Wielkiego był wielokrotnie przebudowywany. Kiedy w 1712 r. został bardzo zniszczony przez Szwedów, nie podjęto się już jego rekonstrukcji. Obecnie, po przeprowadzeniu prac konserwatorskich pozostałości zamku są dostępne dla zwiedzających. W odległości około 300 metrów od ruin znajduje się kamienna wieża o okrągłym kształcie, zwana Basztą (il. 3), której mury w niektórych miejscach liczą aż 4 metry grubości. Jest ona najstarszą i najwyższą położoną budowlą w Kazimierzu, powstała najprawdopodobniej w końcu XIII w. Dziś punkt widokowy, niegdyś mogła służyć jako latarnia rzeczna i strażnica celna.

Po zejściu z baszty koniecznie trzeba udać się na Górę Trzech Krzyży, która zawdzięcza swą nazwę ustawionym na niej trzem kilkumetrowym drewnianym krzyżom upamiętniającym epidemię cholery z 1708 r. Z wznoszącej się 200 metrów nad poziomem morza góry rozciąga się wspaniała panorama Kazimierza: nadwiślański piaszczysty brzeg, zakontrawiczone statki do przewożenia turystów, nadbrzeżna promenada, rynek miasta z zespołem renesansowych i barokowych kamienic i drewnianą studnią pośrodku, kościół św. Anny, kawiarenki, kramiki z pamiątkami.

Mimo że świat pędzi do przodu, w Kazimierzu czas płynie wolno. Miasto nie szokuje. Zdaniem urzeczzonej klimatem Kazimierza Agaty Passent, felietonistki, córki Agnieszki Osieckiej, „dobrą aurę mogą mieć tylko miejsca autentyczne”. Tonące wśród drzew domy, płynąca od wieków Wisła, pracujący ludzie, to wszystko uspokaja i zachwyca zarazem. *Genius loci* daje o sobie znać, rozbudza chęć uwiecznienia

tego widoku w postaci obrazu, filmu, wiersza, piosenki czy fotografii.

W sezonie turystycznym w Kazimierzu Dolnym odbywa się wiele imprez i koncertów. W lipcu i sierpniu Letnie Wieczory Muzyczne w kazimierskiej farze, Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w czerwcu, Rajd Starych Samochodów, Festiwal Filmowy i wiele innych artystyczno-kulturalnych spotkań. To tutaj obejrzymy wystawy młodych, mało znanych, ale uzdolnionych malarzy, np. Dominika Jąłowińskiego, studenta IV roku warszawskiej ASP czy Michała Reszki, studenta II roku ASP w Łodzi. Ich prace możemy oglądać w słynnej „Kuncewiczówce” przy ulicy Małachowskiego 19.

Dom wzniesiony w roku 1936 dla wybitnej pisarki Marii Kuncewiczowej i jej męża Jerzego, prawnika, literata oraz polityka został zbudowany według projektu architekta Karola Sicińskiego, którego twórczość wywarła silny wpływ na przedwojenny i powojenny kształt Kazimierza Dolnego. Po wybuchu II wojny światowej w domu Kuncewiczów znalazło schronienie wielu wybitnych pisarzy takich, jak: Julian Tuwim, Antoni Słonimski czy Kazimierz Wierzyński.

Kuncewiczowie marzyli, aby zawsze otaczać opieką młodych i utalentowanych ludzi. I stało się zgodnie z ich życzeniem. Mieszczące się tutaj muzeum organizuje wystawy artystów młodego pokolenia, a sztuka wyznacza tożsamość miasta. W tym miejscu zorganizowano wiele interesujących sesji naukowych, spotkań autorskich i wystaw plastycznych z udziałem wybitnych twórców i naukowców oraz wolontariuszy.

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



3. Kamienna wieża o okrągłym kształcie zwana basztą

PODRÓŻE Z POLONICUM

Fot. Aneta Stępień



3. Wawóz Kamienny Dół

Obecnie dom jest własnością Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym. Po wojnie, w 1923 r., kiedy to profesor Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie – Tadeusz Pruszkowski – przywiózł swoich uczniów na plener malarski, artyści bez reszty zawładnęli miastem. Za artystami coraz liczniej przyjeżdżali turyści. I tak zostało po dziś dzień.

Poza spacerem bowiem po miejskim rynku wybrukowanym kocimi łbami, na którym tętni życie i skupia się żywot tego miasteczka, Kazimierz ma do zaoferowania gościom także piesze wędrówki szlakiem biegnącym wśród kazimierskich pól, zagród oraz przez wawóz Kamienny Dół (il. 4). Przechadzając się tym szlakiem można bezpośrednio od gospodarzy kupić świeże owoce i warzywa. Wystające ze ścian wawożu korzenie drzew i krzewów tworzą niespotykane kompozycje, co zazwyczaj robi na turystach duże wrażenie. Ten typ ukształtowania terenu jest dosyć rzadko spotykany w przyrodzie, ale występuje właśnie na terenie Kazimierskiego Parku Narodowego.

Miasto ze względu na drewnianą zabudowę ma dużą wartość zabytkową. Przy rynku znajdują się oryginalnie zdobione kamienice, a na środku drewniana studnia. Urok Kazimierza nie polega jednak na występowaniu obok siebie ciekawych obiektów, lecz na ciekawym ich połączeniu. Renesansowa zabudowa i zabytkowe rozplanowanie urbanistyczne to nie jedynie walory, które sprawiają, że od wielu lat Kazimierz fascynuje przybyszów. Kameralność, wspaniały plener, ale i letnisko

słynące z imprez pod gołym niebem – wszystko to sprawia, że krąg miłośników tych okolic się poszerza. Każdy, kto był w Kazimierzu przyznaje, że miasto cechuje niepowtarzalna atmosfera. Skoro dopiero wizyta w tym malowniczo położonym miasteczku pozwala zrozumieć, na czym polega geniusz tego miejsca, gorąco zachęcam do odwiedzenia go w jeden z letnich weekendów.

Autorka jest lektorem języka polskiego, współpracownikiem Centrum „Polonicum”.

Słowniczek – Vocabulary

opiekuńczy duch	– guardian spirit
pobudzać	– to stimulate
moce twórcze	– creative powers
malownicze położenie	– picturesque setting
szlak transportowy	– transport route
złoty wiek	– golden age
spichlerz	– granary
nadać prawa miejskie	– to grant municipal rights (to a settlement)
kościół farny	– (obsolete) parish church
kurdyban	– cordovan leather
kamienna wieża	– stone tower
punkt widokowy	– viewing point
latarnia rzeczna	– river lighthouse
strażnica celna	– customs watchtower
rynek miasta	– town square
drewniana studnia	– wooden well
kramik z pamiątkami	– souvenir stall
urzeczony czymś	– enchanted with something
wystawa artystów młodego pokolenia	– exhibition of paintings by young artists
plener malarski	– plein air painting workshop
zawładnąć miastem	– to take over the town
kocie łby	– cobblestones
żywot	– life
wędrówka piesza	– walking tour
zagroda	– farmstead
wawóz	– gorge
przybysz	– visitor
miłośnik	– enthusiast

Mairi Ernits

Urlop w Polsce i po polsku

Preludium

Nie trzeba wiele czasu i pieniędzy, aby przyjemnie spędzić urlop za granicą. Miłe towarzystwo też nie jest warunkiem koniecznym udanej wyprawy. Najprzyjemniej podróżuje się po kraju ludzi, których mowa jest zrozumiała. To ułatwia zapoznanie się z historią i kulturą danego narodu. Podróże po polskiej ziemi zawsze są ciekawe i niepowtarzalne. Z niespodziankami.

Warszawa

Pierwsze moje podróże odbywałam nie do Warszawy, ale przez Warszawę. Gdy przejeżdżałam przez stolicę, miasto sprawiało wrażenie dużej i nieuporządkowanej aglomeracji. Warszawa była wówczas dla mnie zbyt duża i zbyt ruchliwa. Po prostu nie mogłam się w niej odnaleźć! Wydawało mi się również, że w porównaniu z wieloma innymi miastami Polski nie ma wielu zabytków, poza Zamkiem Królewskim, Wilanowem i oczywiście Starówką...

Warszawę poznawałam stopniowo, powoli. Chętnie chodziłam pieszo z Uniwersytetu do Łazienek lub na Ochotę, ale często też wybierałam się na przejażdżki tramwajem. Duchowi i materii Warszawy najbardziej odpowiada ten właśnie środek lokomocji – stary wynalazek z czasów powstawania kapitalizmu oraz mój ulubiony środek komunikacji z czasów studenckich. Z pomocą tramwajów kształtował się pełen obraz Warszawy.

W starych dzielnicach próbowałam samodzielnie ustalać przedwojenną zabudowę. Udało mi się zobaczyć miasto także z lotu ptaka. Duże wrażenie wywarła na mnie jubileuszowa uroczystość w rocznicę Powstania Warszawskiego – msza święta, apel i koncert pod gołym niebem przy pomniku powstańców. Wszystko odbyło się późnym wieczorem w kropłach ciepłego dżdżu, co przydało uroczystości właściwego nastroju.

Oprócz znanych mi już miejsc odwiedziłam nowe: Królikarnię i Cytadelę oraz Muzeum Niepodległości. Mogę chyba spokojnie powiedzieć, że teraz już trochę znam Warszawę.

Lubię podróżować

Na weekendy zaplanowałam wycieczki poza stolicę, bo Polska pełna jest przecież ciekawych miast i uroczych miejsc.

Chciałam ponownie zobaczyć Kraków, Łódź, Lublin, Poznań, Częstochowę. Trasę kolejnej podróży określiła wizyta w Muzeum Archeologicznym. Gdy zobaczyłam dawne narzędzia z krzemienia świętokrzyskiego, powiedziałam sobie, że nadszedł czas, aby zobaczyć miejsce wydobywania tego kamienia. Kielce stały się moim kolejnym punktem na mapie Polski, do którego postanowiłam dotrzeć.

Widziałam miasto i jego okolice, rezerваты w najstarszych polskich górach, biskupią siedzibę z cennymi kolekcjami sztuki i pięknym ogrodem. Tak samo kiedyś przyciągały mnie Biskupin i Zakopane. Na powrót do Warszawy zdecydowałam się przez region, w którym przebywałam w 1993 r., kiedy byłam w Polsce po raz pierwszy.

Sandomierz, małe miasteczko ze Starówką. Bez pośpiechu, z małym plecakiem, spacerowałam po zielonym mieście, pełnym sadów – wiśni i jabłek. To przyjazna, „domowa” Polska – bez splendoru, prosta, naturalna, serdeczna. Z Sandomierza udałam się do Kazimierza Dolnego, wzdłuż Wisły, przez pola i lasy. Zwyczajna wieś okazała się nadzwyczajna. Zafascynowała mnie dawna zabudowa i przyjaźni ludzie. Idylla.

Tę Polskę i tych Polaków, których mam w swej pamięci nikt mi nie zabierze, a ich wspólny obraz dopełniać się może tylko nowymi szczegółami i kolorami. Niestety nie zdążyłam do Czarnolasu – to następnym razem!

Post scriptum

Przedwczoraj wróciłam z podróży do Wrocławia i Opola. Pod jasnym gorącym słońcem surowy śląski gigant nie przypomina Polski. Opole jest mniejsze, miłsze i właśnie dlatego wyglądało na bardziej polskie miasto. Z wysokich wież kościelnych, hen daleko, były widoczne łańcuchy górskie, dawne twierdze książęce, a jeszcze dalej na wschód hale tatrzańskie. Szkoda, że tym razem nie mogłam tam pojechać. Więc znów następnym razem. Kiedyś zapewne.

Autorka jest Estonką. Ukończyła studia na Uniwersytecie w Tartu, gdzie później wykładała język czeski. Obecnie pracuje w Ambasadzie Polskiej w Tallinie. Dwukrotnie uczestniczyła w wakacyjnych kursach języka polskiego i kultury polskiej w „Polonicum”.

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Mairi Ernits

O POLSCE I POLAKACH

Harald Westby

Wspomnienia bywalca

Do Polski przyjechałem po raz pierwszy w 1981 roku. Był grudzień. Trudny rok, miesiąc, dzień. Zamieszkałem w hotelu „Nowa Praga”. Pamiętam, że gdy 13 grudnia rano obudziłem się, usłyszałem w radiu głos generała Jaruzelskiego, choć wtedy nie wiedziałem kim był człowiek, który tak doniosłe przemawiał. Nic nie rozumiałem, a w pobliżu nie było nikogo, kto by mówił po angielsku. Czułem się jak idiota. Nie wiedziałem o co chodzi, pytałem, czy to wojna. Na szczęście spotkałem pewną kobietę, która po niemiecku wyjaśniła mi, że właśnie ogłoszono stan wojenny. Trzy dni spędziłem zamknięty w ambasadzie. Ze stolicy wyostałem się samolotem do Gdańska, skąd wróciłem do Norwegii. Podczas pierwszej wizyty w Polsce nic nie zobaczyłem, ale sytuacja, w której się znalazłem nie zniechęciła mnie do tego kraju. W roku 1982 przyjechałem do Polski po raz drugi. Język polski wydawał mi się okropny, ale wywoływał tak wiele emocji, że w końcu po powrocie do Norwegii zacząłem próbować się go uczyć prywatnie.

Do „Polonicum” trafiłem w 1983 r. Od kolegi dowiedziałem się, że na organizowany w Warszawie letni kurs języka polskiego można otrzymać stypendium. Prawie wcale nie znałem języka, ale dzięki pracownikom „Polonicum” przez pierwsze lata czułem się tu bardzo dobrze. Wtedy „Polonicum” mieściło się w Pałacu Kazimierzowskim. Pierwszą moją lektorką była Irena Putka, dzięki której z przyjemnością zacząłem tu przyjeżdżać. Uczenie się pierwszych zwrotów było jak stawianie pierwszych kroków. Korzystaliśmy z materiałów kalkowanych, przygotowanych na powielaczu, bo książek nie było. Gramatyka wydawała się bardzo trudna: deklinacje, liczebniki. W pamięci utkwiła mi pewna zabawna sytuacja, kiedy z grupą studentów poszliśmy na piwo. Było nas sześcioro, więc chcieliśmy zamówić sześć piw, lecz nie bardzo umieliśmy ten liczebnik wymówić. Kiedy podeszła do nas kelnerka, złożyliśmy takie zamówienie: „Proszę dwa piwa

i jeszcze dwa piwa, no i jeszcze dwa”. Język polski stał się bardziej przystępny, gdy zacząłem porównywać go do matematyki. Odnalazłem między nimi wiele wspólnego. I w jednym i w drugim jest łatwy albo trudny system. Zadając nieustannie pytanie „dlaczego”, można odnieść sukces.

Z uśmiechem na ustach wspominam swój pierwszy kurs w stolicy. Mieszkaliśmy wówczas w hotelu Riwiera, gdzie panowały okropne warunki. To w Polsce po raz pierwszy widziałem karaluchy. Ale przeżyłem. Na piętrze mieszkało 100 osób, a znajdowała się tylko jedna toaleta. Na śniadanie po-

dawano zawsze zupę mleczną. Na czas kursu zabierałem zawsze specjalną walizkę, gdzie miałem prawie wszystko, jak na obóz spartański pod namiotem: nóż, sztucce, nożyczki, plaster, sznurek. Już w następnym roku zakwaterowano nas w Nowotelu koło lotniska. Daleko od centrum, ale zapewniono nam autokarowy transport na uniwersytet. Obiady jedliśmy w Hotelu Europejskim. W 1985 r. mieszkaliśmy w hotelu Mikrus przy ulicy Waryńskiego, w kolej-

nych latach w hotelu Grand, hotelu Na Solcu, w Domu Chłopa, w akademiku na Kickiego aż wreszcie w domu studenta na Radomskiej. Dostawaliśmy kieszonkowe jak na tamte czasy całkiem spore – 3 tys. złotych. Zakupy można było zrobić tylko na bazarze na Polnej lub w Peweksie. Warszawa była brudna. Komunikacja bardzo słaba. Spotykaliśmy się zazwyczaj pod Pałacem Kultury. Bywaliśmy w Europejskim i w Wiktorii. Chodziliśmy do Kongresowej i do klubu jazzowego na Emilii Plater. Życie kulturalne kwitło.

Czasy się zmieniły. Za komuny było trudno, ale z mojej perspektywy sytuacja była wtedy chyba lepsza niż obecnie. Dzisiaj jest stres i pogoń za pieniądzem. Cały czas słyszę od ludzi: „Nie mam czasu, nie mam czasu”. Ulice o 22.00 są puste. Ludzie są zmęczeni. Warszawa dziś wygląda inaczej. Pamiętam kiedy budowała się stacja metra na Ursynowie. Dziś stolica choć ma metro, problemy komunikacyjne nie

Fot. Ze zbiorów „Polonicum”



Polonez na zakończenie kursu sierpniowego w 2004 r. w ogrodach Biblioteki UW. W pierwszej parze Kira Kotulska i Harald Westby

przeszły do lamusa. Między Polską a Norwegią jest duży kontrast. W Norwegii wciąż słyszy się, że Polska to kraj trzeciego świata. Ja wtedy mówię: „Jedź ze mną, a zobaczysz i się przekonasz”. Przywiozłem tu kilku kolegów i miło się rozczarowali. Chwalili, że piwo jest dobre, kobiety ładne, ceny niskie a jedzenie smaczne. Teraz Polska jest w Unii i to jest jej olbrzymim plusem.

Polskę odwiedzam kilka razy w roku. W Warszawie mam wielu znajomych. Polacy przyjmują mnie ciepło, są gościnni. Zawsze tacy byli. Nawet w trudnych czasach mieli coś w lodówce, zawsze wódeczkę i ogórki. Chętnie powracam do ukochanych miejsc: Łazienek, Starówki. Tradycyjnie odwiedzam Stadion Dziesięciolecia. Żałuję tylko, że latem nieczynna jest opera. Hobbystycznie jestem maszynistą. Fascynują mnie parowozy, więc raz do roku odwiedzam Wolsztyn. Byłem już wszędzie: w górach, na Mazurach, nad polskim morzem. Pamiętam organizowane przez „Polonicum” wycieczki do Krakowa, Wieliczki, Oświęcimia, Płocka, Kazimierza Dolnego, Warki. Niezapomnianych wrażeń dostarczył spływ Dunajcem.

Warszawę i Polaków darzę sympatią odkąd sięgnę pamięcią, a przygoda z polszczyzną trwa już 25 lat. Co roku udaje mi się otrzymać stypendium na wakacyjny kurs języka polskiego i kultury polskiej w „Polonicum”, ponieważ ministerstwo przeznacza co roku 5 miejsc dla Norwegów, a chętnych jest zawsze mniej, co znaczy, że nie mam dużej konkurencji. Kiedy będę na emeryturze chciałbym pół roku mieszkać w Polsce i pół roku w Norwegii. Jak na razie przyjeżdżam na kurs sierpniowy, by po raz kolejny zatańczyć Poloneza. Oczywiście w pierwszej parze.

Warszawa wita mnie słońcem. Kiedy wyjeżdżam mówię czasami do siebie: „Nareszcie do domu”. Tak naprawdę nie wyjeżdżam stąd z żalem, bo mam tu drugi dom. Przez ostatnie 15 lat powtarzałem: „Znowu tu wrócę”, bo był ktoś, kto na mnie czekał. W Polsce wpadłem w sidła miłości. Dziś Lidia jest moją żoną, a Polska drugą ojczyzną.

Autor jest poliglotą, mówi 6 językami. Z zawodu ekonomista, z zamiłowania maszynista. Od 25 lat przyjeżdża na wakacyjny kurs języka i kultury polskiej organizowany przez „Polonicum”.

Piotr Garncarek

O Piekarskim na mękach i Zabłockim na mydle

Nauka języków obcych, jeśli traktować ją systemowo i kompletnie, dostarcza nam licznych trudności i niespodzianek. Wchodzenie w cudzą rzeczywistość kulturową nie może być zresztą inne. Już choćby dlatego, że wielość języków, to wielość spojrzeń i obrazów świata. Nie wszystko niestety (a może na szczęście) daje się przełożyć na nasz sposób myślenia i komunikowania się. Piekłem, ale zarazem fenomenem obcowania z owym „obcym” językiem są bez wątpienia występujące w nim związki frazeologiczne. Bo to właśnie frazeologizmy stanowią najbardziej rodzime złoża słownictwa. To w nich utrwalają się realia obyczajowe i społeczne – zachowania, przekonania, poglądy na

Rys. A.Dia Multidea



Rys. 1. Czekany w XVI–XVIII w. były chętnie noszone przez polską szlachtę

świat danej społeczności, jej pojmowanie i ogląd rzeczywistości. Idiomy sprawiają wiele trudności, bo ich „przekładalność” na języki obce najczęściej się nie udaje. Jak można bez *zachodzenia w głowę* pojąć, dlaczego polscy lektorzy *strzępią sobie języki* i *wychodzą z siebie*, by wytłumaczyć *brak piątej klepki*, *dzielenie włosa na czworo*, czy wstyd się przyznać, *chodzenie spać z kurami*?

W niektórych związkach frazeologicznych, powstających z luźnych przecież połączeń wyrazowych można dopatrzeć się śladów historii. Niekoniecznie tej wielkiej i ważącej na losach narodów, lecz historii bardziej z *życia wziętej*. Czyjeś prywatne dzieje nader rzadko stają się frazeologicznym źródłem *nazywania rzeczy po imieniu* – a jesz-

KĄCIK JĘZYKOWY

cze rzadziej po nazwisku. W języku polskim przypadki takie mamy dwa.

Szlachcic Michał Piekarski herbu Topór wślawił się w dziejach polskich czynem szczególnym i niepojętym. Otóż 15 listopada 1620 r. mógł stać się jedynym w naszej historii królobójcą. Tego dnia *podniósł rękę* (dodajmy, że rękę trzymającą czekan) na osobę miłośnicie wówczas panującego Zygmunta III Wazy. Władza królewska w Polsce nigdy chyba do szczególnie silnych nie należała. Brak rodzimej dynastii i wolne elekcje stan ten jeszcze pogłębiały. Samych jednak monarchów, jako pomazańców bożych, otaczano szacunkiem. I nikomu, z wyjątkiem Piekarskiego, nie przyszło do głowy, by panującego zamordować. Tym, być może, nasze dzieje różnią się od innych, chociażby rosyjskich, gdzie carowie z reguły nie *dożywali późnej starości*.

Wspomniany król Zygmunt III nie był władcą wybitnym. Do wielu popełnionych przez niego błędów politycznych mieszkańcy Krakowa dodają zarzut przeniesienia stolicy do Warszawy.

Powróćmy jednak do Piekarskiego, którego pozostawiliśmy przed momentem ze złowieszczo wyglądającym czekaniem podniesionym ku górze. A wszystko to w niedzielne przedpołudnie w Warszawie, przy ulicy Świętojańskiej, przed wejściem do katedry św. Jana, gdzie królewska para, jak zawsze, uczestniczyć miała we mszy świętej. Aż chciałoby się zapytać, co mu *strzeliło do głowy*. A z głową Michała Piekarskiego nie wszystko było w porządku. Na tyle, że został pozbawiony przez rodzinę (za zgodą króla) praw do zarządzania własnym majątkiem Binkowice, leżącym w ziemi sandomierskiej. To najprawdopodobniej sprawiło, że szlachcic zapalał chęcią zemsty na królu, za którym jeździł przez kilka lat, szukając sposobności zbliżenia się do władcy *na wyciągnięcie ręki*.

I wreszcie mu się udało. Na szczęście nie zranił Zygmunta zbyt dotkliwie. Źródła niejednoznacznie mówią o ranach za-

danych w ramię, głowę, plecy. Tragedii zapobiegł wspomniany już książę Władysław, który ciął Piekarskiego szablą, a później dopomógł go obezwładnić.

W tym czasie w stolicy obradował sejm. Oburzenie czynem Piekarskiego było tak wielkie, że zajęto się nim natychmiast. Najpierw pozbawiono go „czci i sławy”, skazując na infamię, czyli wyjęcie spod prawa. Ostatnie dni swojego życia spędził nieszczęśnik w areszcie, gdzie był w wyjątkowo wymyślny sposób torturowany. W tym celu sprowadzono do Warszawy najznakomitszego oprawcę aż z Drohiczyzna. Próbowano wydobyć ze skazańca nazwiska ewentualnych współników, ale Piekarski, oczywiście, nikogo nie wydał, bo i nie mógł. Za to, jako osoba *niespełna rozumu* i brutalnie torturowana, opo-

wiadał niestworzone, zupełnie niemające związku z rzeczywistością historie. Stąd właśnie zaczęto używać porównania, że ktoś *bredzi* lub *plecie jak Piekarski na mękach*. A w chorej głowie pana Michała musiały rodzić się rzeczywiście dziwne myśli, które powodowały, że *plótł trzy po trzy*, zupełnie jakby *najadł się blekotu*, czyli rośliny, której wywar działa odurzająco.

27 listopada na rynku Nowego Miasta w Warszawie kat zgładził Michała Piekarskiego na szafocie. Nie była to jednak zwykła egzekucja, lecz jej wymyślna celebrowanie. Kiedy już nieszczęśnikowi obcięto obie dłonie, postanowiono, że:

Czterema końmi ciało na cztery części roztargane, a obrzydłe trupa ćwierci na proch na stosie drzew spalone zostaną. Na koniec proch, w działo nabity, wystrzał po powietrzu rozproszony.

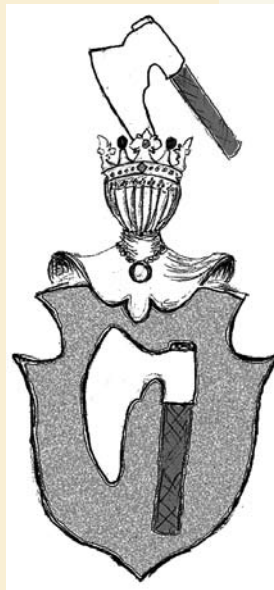
Tak ponury spektakl był w ówczesnej Polsce czymś bezprecedensowym. Dlatego posłużono się wzorcem zagranicznym. Głośny był wówczas w Europie opis egzekucji francuskiego szlachcica François'a Ravaillaca, który w 1610 r. zamordował króla Henryka IV. Porównując opisy tortur i egzekucji łatwo stwierdzić, że z Piekarskim *postąpiono* jednak bardziej *po ludzku*.

Rys. ADIA Multidea



Rys. 2. Bredzić jak Piekarski na mękach

Rys. ADIA Multidea



Rys. 3. Herb Topór

Drugi powszechnie znany związek frazeologiczny wiąże się z równie barwną historią pewnego polskiego szlachcia – Cypriana Franciszka Zabłockiego, żyjącego w latach 1792–1868. Posiadał on własny, całkiem okazały majątek Rybno niedaleko Sochaczewa, gdzie do dziś przetrwał pałac, a na cmentarzu stary grobowiec Zabłockich. Rzeczpospolita Obojga Narodów wymazana była już wówczas z politycznej mapy Europy w wyniku rozbiorów. Realia życia zmieniły się na tyle, że również ubożająca szlachta zaczęła poszukiwać nowych źródeł zarobkowania. Pan Zabłocki nie tylko ich szukał, ale wręcz *wychodził ze skóry*, żeby szybko się wzbogacić. Uznać więc wypada naszego bohatera za jednego z prekursorów przemian społecznych, zmierzających w kierunku kapitalistycznych działań wolnorynkowych.

Chcąc zatem szybko *wyjść na swoje*, uruchomił Zabłocki na początek olejarnię. Później miewał jeszcze mnóstwo innych, zawsze niefortunnych pomysłów, których realizacja zazwyczaj *wychodziła mu bokiem*. Aż w końcu postanowił produkować mydło. Na cmentarzu w Rybnie ciągle jeszcze stoi stara studnia i duża metalowa misa, które, jak głosi miejscowa legenda, służyły mu do owej produkcji. Mydło było wówczas ciągle jeszcze towarem luksusowym i nie każdy mógł sobie na nie pozwolić. Może dlatego lepiej było wychodzić ze sformułowanego wówczas założenia, iż „częste mycie skraca życie”.

A historia tego przedziwnego produktu jest długa. Mydło najprawdopodobniej wymyślili starożytni Fenicjanie, używając do tego celu roślin wydzielających pianę (jak chociażby mydlnica) oraz tłuszczów zwierzęcych. W postaci twardej zaczęło pojawiać się około roku 800 n. e. Jego rozpowszechnienie w obrębie

basenu Morza Śródziemnego zawdzięczamy Arabom. Do produkcji zaczęto wówczas używać sody, wody, soli morskiej i wapna. Jako pierwsi w Europie rozpoczęli pracę mydlarze mar-

sylscy, weneccy i geneueńscy. Od XII w. za prawdziwego potentata w produkcji mydła uznaje się Hiszpanię, gdzie podstawowymi składnikami stały się oliwa z oliwek i soda otrzymywana z roślin morskich. W Polsce pierwsze mydlarnie pojawiły się w XIV w., a więc i tak na długo przed narodzinami bohatera tej opowieści. Rodzima produkcja odbywała się z wykorzystaniem glinki, ługu oraz kwasu z kiszonej kapusty.

Dzisiaj pewnie już nie dowiemy się, po jakie składniki sięgał pan Cyprian Zabłocki. Zresztą jego pomysł na to, by *wyjść z biedy*, polegał nie tyle na samym wytwarzaniu mydła, ile na jego korzystnej sprzedaży za granicą. W tym celu mydło należało dostarczyć do Gdańska, a stamtąd drogą

morską do cudzoziemskich odbiorców. Na drodze do realizacji tego kosztownego planu stało kilka przeszkód. Pierwszą z nich było to, że plan był drogi. Zabłocki *wyszedł więc z założenia*, że koszty należy obniżyć. Najtaniej było przewieźć

mydło Wisłą barkami do Gdańska. Tu jednak natrafiało się na pruskie punkty celne. Płacenie Prusakom cła było oczywiście *nie w smak* panu Cyprianowi. Kazał więc stolarzom wykonać solidne drewniane skrzynie, w których umieścił swój luksusowy produkt. Przed dopłynięciem do strefy celnej skrzynie wrzucano do wody i linami przywiązywano do barek. Tak ciągnięte po dnie Wisły dotrzeć miały do Gdańska. I dotarły. Oczywiście skrzynie, bo z ich mydlaną zawartością było już znacznie gorzej. Zrozpaczonemu panu Zabłockiemu pewnie *oczy*

wyszły z orbit, gdy zobaczył resztki mydlin na dnie otwartych skrzyń. Biedak *utopił swój majątek* w ten niefortunny sposób

Rys. ADIA Multidea



Rys. 4. Wyjść jak Zabłocki na mydło



Rys. 5. Studnia na cmentarzu w Rybnie. Niektórzy twierdzą, że w tej dużej, metalowej misie Zabłocki wyrabiał mydło

KĄCIK JĘZYKOWY

i do końca życia przyszło mu *klepać biedę*. A miało być tak pięknie – duży zysk i pruscy celnicy *wystrychnięci na dudka*. Miało być pięknie, a wyszło jak zawsze w życiu pana Cypriana Franciszka. Do dziś każdy Polak wie, co znaczy *wychodzić jak Zabłocki na mydle*.

Dopiero w XIX w. francuski chemik Michel Eugène de Chevreul ustalił i opisał skład chemiczny tłuszczów, czym zrewolucjonizował przemysł mydlarski. Zmarł w wieku 103 lat i nigdy w całym swoim długim życiu nie umył się myd-

łem, pozostając jedynie przy ciepłej wodzie. Uważał, że mydło jest szkodliwe dla skóry i nikomu jego używanie nie może *wyjść na zdrowie*.

W Wilnie na Pióromoncie znajduje się najstarszy zamiej-ski cmentarz katolicki św. Rafała. Odnaleźć tam można nagrobek Cypriana Zabłockiego, podobno tego samego, który próbował handlować mydłem. Podobno...

Autor jest doktorem, adiunktem w Centrum „Polonicum”.

Słowniczek – Vocabulary

złożyć – deposit
królobójca – a regicide
miłościwie – graciously
wolna elekcja – free election (of a king)
pomazaniec boży – God's anointed
czekan – battleaxe
katedra – cathedral
msza święta – Holy Mass
majątek (*w znaczeniu posiadłość*) – estate
zranić – to wound
ciąć – to slash
obezwładnić – to overpower
szabla – sabre
cześć (*w znaczeniu szacunek*) – honour
oprawca/kat – executioner
wywar – concoction
odurzający – intoxicating
zgładzić – to kill
szafot – scaffold
szlachcic – nobleman
grobowiec – tomb
rozbiory – partitions
olejarnia – oil mill
misa – bowl
legenda – legend
soda – soda
wapno – lime
glinka – clay
ług – lye
kiszona kapusta – sauerkraut
barka – barge
mydliny – soapsuds
cło – customs duty

Słowniczek frazeologiczny – Vocabulary of Polish idioms

bredzić (pleść) jak Piekarski na mękach – to babble
brakować piątej kleпки – to have a screw loose
być niespełna rozumu – to be out of your mind
chodzić spać z kurami – to go to bed early
dożywać późnej starości – to live to a ripe old age
dzielić włos na czworo – to split hairs
historia z życia wzięta – a real-life story
klepać biedę – to live in poverty
najeść się blekotu – to become deranged
na wyciągnięcie ręki – very close
nazywać rzeczy po imieniu – to call a spade a spade
nie w smak – not to your taste
oczy wychodzą z orbit – your eyes pop out of your head
pleść trzy po trzy – to babble
podnosić na kogoś rękę – to raise your hand against some-body
postępować po ludzku – to behave humanely
przychodzić do głowy – to enter your head
strzelić do głowy – to have a crazy idea
strzępić sobie język – to talk uselessly
utopić majątek – to lose all your money (in some venture)
wychodzić bokiem – to regret something
wychodzić jak Zabłocki na mydle – to make a disastrous investment
wychodzić na swoje – to gain
wychodzić na zdrowie – to be good for your health
wychodzić z biedy – to get rich
wychodzić ze skóry – to do your utmost
wychodzić z siebie – to do your utmost
wychodzić z założenia – to act upon the assumption
wystrychnąć na dudka – to dupe
zachodzić w głowę – to wonder

Barbara Janowska

Święto Trzech Króli – Poczet królów polskich

Przeglądając współczesne słowniki poprawnej polszczyzny, obserwujemy dopuszczanie przez autorów dwóch form wyrazów w dopełniaczu liczby mnogiej (lm), np. w *Słowniku poprawnej polszczyzny* Jana Grzenia:

nowicjusz, lm D. *nowicjuszy* (możliwe też *nowicjuszów*),

kosz, lm D. *koszy* albo *koszów*,

masaż, lm D. *masaży* (możliwe też *masażów*),

pokój, lm D. *pokojów* albo *poko*,

tramwaj, lm D. *tramwajów* (potocznie *tramwai*)

lub wskazywanie na wyraźny błąd w użyciu jednej z wyżej wymienionych końcówek, np. *oldboy*, lm D. *oldboyów* (częsty błąd: *oldboi*),

nauczyciel lm D. tylko *nauczycieli*,

ale *konsul* lm D. tylko *konsulów*,

materac lm D. jedynie *materaców* (częsty błąd: *materacy*).

Przytoczone przykłady wskazują na niemałe zamieszanie w dopełniaczu liczby mnogiej rodzaju męskiego. Za profesorem Janem Miodkiem gorąco zachęcam do mówienia *przybyszów*, *meczów* i do wybierania końcówki *-ów*. Dlaczego jednak

tak często słyszymy *przybyszy*, *meczy*, *materacy*, a nawet *widelcy* (szczególnie w konstrukcji *Mamy za mało noży i widelcy*). Skoro rodzimi użytkownicy języka polskiego mają trudności z wyborem właściwej końcówki, jak więc mają sobie z tym poradzić cudzoziemcy?

Najprostsza byłaby informacja, że w rodzaju męskim w dopełniaczu liczby mnogiej mamy dwie końcówki: *-ów* (dziś wyraźnie dominująca) oraz rzadszą *-y* (*-i*). O wyborze jednej z nich decyduje zakończenie tematu. Po tematach twardych i po *-c* występuje końcówka *-ów*, po historycznie miękkich zaś, dziś stwardniałych (*cz*, *sz*, *ż*, *rz*, *dz*) występuje końcówka *-y*. Po miękkich (*ć*, *ś*, *ń*, *ź*, *dź*, *j*, *ł*) natomiast pojawia się *-i*. Mówimy więc *badaczy*, *koszy*, *wojaży*, *dziennikarzy*, *pieniędzy*, *gości*, *koni*, *nauczycieli*, po *-c*: *chłopców*, *kibiców*, ale można używać *zajaków* lub *zajęcy*, i tylko *tysięcy*, *miesiący*, po *-cz*: *deszczów*, ale *płaszcz*, po *-j*: *poko* lub *pokojów*, ale tylko *strojów*, *krajów*.

Tak więc stwardnienie miękkich niegdyś spółgłosek *c*, *dz*, *cz*, *dź*, *sz*, *ż*, *rz*, *ł* spowodowało określone przekształcenia w odmianie

słów zawierających te dźwięki. Ponieważ proces ten jeszcze się nie zakończył, przeżywamy do dziś rozterki związane z wyborem właściwej formy. Gdyby wymienione spółgłoski były do dziś miękkie, dodawalibyśmy do nich w dopełniaczu liczby mnogiej końcówkę *-i*: *koń* – *koni*, *gość* – *gości* (choć formy miękkotematowe też przybierają ekspansywną końcówkę *-ów*, np. *uczniów*, *misiów*, *królów* (w odróżnieniu od *króli*, tj. królików). Ich stwardnienie spowodowało, że pierwotne *i* zmieniło się w *-y*. A kiedy poczucie pierwotnej miękkości ostatecznie w nich zanikło, zaczęto do nich dodawać końcówkę *-ów* przynależną rzeczownikom twar-dotematowym (*domów*, *wozów*, *lwów* – więc także *palców*, *koszów*, *bagażów*).

Mogłoby się wydawać, że pewne będzie zwycięstwo końcówki *-ów* z tego też powodu, że należy ona do tzw. atrakcyjnych końcówek, tj. niepojawiających się w żadnym innym przypadku gramatycznym. Tymczasem proces ten uległ zwolnieniu – użytkownicy języka mający coraz większą świadomość

normatywną, w obawie przed popełnieniem błędów typu *gościów*, *koniów*, *liściów*, chętniej stosowali końcówkę *-y*. Owej końcówki używa się zawsze po wygłosowym *-rz*: np. *pisarzy*, *lekarzy*, choć w 1889 r. powstała seria wydawnicza *Biblioteka Pisarzy Polskich*.

Wszystko to sprawia, że przy większości rzeczowników rodzaju męskiego w dopełniaczu liczby mnogiej zakończonych na *c*, *dz*, *dź*, *sz*, *ż*, *rz* można znaleźć w słownikach obie formy – z końcówką *-y* lub *-ów*.

Nawet jeśli wydawnictwa poprawnościowe zalecają jako jedyne postacie z *-ów* (np. *meczów*, *widelców*), rodacy często decydują się na postać *meczy*, *widelcy*. O czym to świadczy? Po prostu skomplikowany proces językowy trwa.

A mogłoby być tak prosto, gdybyśmy zostali w rozwoju języka na etapie historycznym z XIV w., gdy większość rzeczowników rodzaju męskiego w dopełniaczu liczby mnogiej miała czysty temat, bez żadnych końcówek, co jeszcze dziś możemy zaobserwować w reliktowych formach: *przyjaciel* – *przyjaciół*, do *Niemiec*, do *Prus*, z *Węgier*, do *Czech*, *dotychczas* (dawniej *do tych czas*).

Rys. ADiA Multidea



Święto Trzech Króli

Rys. ADiA Multidea



Poczet królów polskich

Marta Nicgorska

Kłopotliwe przymiotniki

Cóż, język polski nie należy do najłatwiejszych. Nie ma się co dziwić cudzoziemcom, że z rozróżnianiem pewnych słów mają niemałe problemy, skoro niektórzy Polacy nie potrafią ich używać zgodnie ze znaczeniem. I nie chodzi tu tylko o wyrazy obco brzmiące czy zapożyczone.

Wśród słów kłopotliwych, których nawet wielu Polaków używa niewłaściwie, znajdziemy wiele par przymiotników: *kulturalny-kulturowy*, *wieczorny-wieczorowy*, *źródłany-źródłowy* czy *owocny-owocowy*. Owe jednostki leksykalne podobne w brzmieniu, pochodzące od tej samej podstawy słowotwórczej wykazują zasadnicze różnice znaczeniowe. I tak formy *kulturalny-kulturowy* sygnalizują, że są dwa rodzaje pojmowania kultury. Po pierwsze o kulturze można myśleć wartościująco, po drugie opisowo. Przymiotnik *kulturalny*, czyli „taki, który odnosi się do kultury, stanowi jej część” będzie się odnosił do pierwszego rozumienia, *kulturowy* zaś to znaczy „związany z kulturą jako dorobkiem materialnym i duchowym ludzkości, odnoszący się do kultury jako zbioru norm, zachowań właściwych danej społeczności” do drugiego. *Kulturalne* mogą być wydarzenia, centrum, *kulturalny* jest też program i człowiek, natomiast *kulturowy* jest kontekst, fenomen czy różnice *kulturowe*. Mimo że formy *kulturalny* i *kulturowy* są całkowicie różne znaczeniowo, mogą odnosić się do tego samego zjawiska. Teksty piosenek Kazika Straszewskiego, w których dużo jest zwrotów zaczerpniętych z polszczyzny podwórkowej, mogą oburzać nieprzyzwoitym, a nawet wulgarnym słownictwem. Rażą odbiorców, więc o *kulturalnym* śpiewaniu artysty nie może tu być mowy. Zarazem utwory Kazi-ka są zjawiskiem *kulturowym*. To samo dotyczy tak modnego dziś graffiti. Pomalowane mosty, budynki mieszkalne czy pociągi nie mówią o *kulturalnym* zachowaniu młodych utalentowanych ludzi, jednak to, co robią jest jak najbardziej *kulturowe*.

Tak to już jest w języku, że dąży on do ekonomiczności i dwie podobne formy wyrazowe występujące w tych samych

kontekstach muszą się w końcu zróżnicować. Tak stało się z przymiotnikami *owocowy-owocny*, z których pierwszy ma dziś znaczenie dosłowne „zrobiony z owoców, wydający plony w postaci owoców, dotyczący przetwórstwa owoców” (*sok owocowy*, *lody owocowe*, *drzewo owocowe*), drugi zaś metaforyczne. Wyrazu *owocny* używa się po to, by powiedzieć, że „coś przynosi korzyści, daje rezultaty, jest korzystne” (*owocna dyskusja*, *owocny dzień*, *owocne wysiłki*).

Podobnie jest z przymiotnikami *źródłany* i *źródłowy*. Pierwszy z nich ma sens dosłowny „pochodzący ze źródła, mający z nim związek, żyjący w źródłach” (*źródłana woda*, *pstrąg źródłany*), natomiast drugiego używa się przenośnie, aby wskazać, że coś ma związek ze źródłem czyli zasobem wiedzy w jakiejś dziedzinie. *Źródłowy* to tyle co „będący podstawą do badań, studiów, oparty na źródłach” (*teksty źródłowe*, *dokument źródłowy*, *kod źródłowy*).

Częściowo zróżnicowane konteksty mają słowa *wieczorny-wieczorowy*. *Wieczorny* to taki, który związany jest z porą dnia między zmierzchem a nocą (*wieczorny koncert*, *wieczorne wiadomości*, *wieczorny spacer*), *wieczorowy* natomiast to najczęściej związany z przyjęciem odbywającym się wieczorem. *Wieczorowy* bywa strój czy makijaż, ale przymiotnika tego używamy również, aby określić rodzaj kształcenia, które odbywa się po południu lub wieczorem. *Wieczorowe* są zatem: kurs, studia czy szkoła.

Nie ma się więc czemu dziwić, że obcokrajowcom trudno się odnaleźć w naszym słowotwórczym gąszczu. Tym bardziej, że polszczyzna na brak wyjątków narzekać nie może. Jak tu więc wytłumaczyć cudzoziemcowi, że przymiotniki *jabłeczny*, *jabłkowy* i *jabłczany* znaczą to samo? Na pytanie, jak nazwać kruche ciasto z jabłkami: *ciasto jabłeczne*, *ciasto jabłkowe*, a może *ciasto jabłczane* odpowiedzmy po prostu: „Jabłecznik lub szarlotka”. I po kłopotcie.

Autorka jest pracownikiem w Centrum „Polonicum”.



Rys. 1. *Kulturalny* człowiek to taki, który „odznacza się dużą kulturą, jest dobrze wychowany, zachowuje się zgodnie z etykietą”



Rys. 2. Graffiti – dziś bardzo modne zjawisko *kulturowe*

Spotkania Naukowe Polonicum

Gościem 8. Spotkania Naukowego Polonicum był prof. Tomasz Kizwalter z Instytutu Historycznego UW, który wygłosił niezwykle interesujący wykład zatytułowany *Czy Polak może być nowoczesny?* Spotkanie odbyło się 16 stycznia 2007 r. w Sali Balowej Pałacu Tyszkiewiczów-Potockich.

Fot. Łukasz Rongers



Prof. Tomasz Kizwalter

W maju odwiedził Centrum prof. Panajot Karagiozow z Uniwersytetu w Sofii. 9. Spotkanie Naukowe z gościem „Polonicum” miało miejsce 29 maja 2007 r. w Sali Balowej Pałacu Tyszkiewiczów-Potockich UW i było poświęcone nauczaniu języka polskiego i studiom polskim w Bułgarii.

Fot. Łukasz Rongers



Prof. Panajot Karagiozow

Konkurs „Polonicum” na prace dotyczące Polski

Centrum „Polonicum” zaprasza cudzoziemców do przysyłania prac na konkurs na najlepszą pracę poświęconą sprawom polskim. Prace mogą dotyczyć historii, współczesności, kultury, literatury. Nie nakładamy żadnych ograniczeń związanych z tematyką. Wymagania formalne:

- 1) prace muszą być napisane w języku polskim,
- 2) ich objętość nie może przekraczać 100 stron znormalizowanego wydruku (1800 znaków na stronie).

Prosimy o nadsyłanie prac w postaci wydruku oraz dyskiety (lub CD) na adres „Kwartalnika Polonicum” (Centrum POLONICUM, Uniwersytet Warszawski, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa) lub pocztą elektroniczną (kwartalnik.polonicum@uw.edu.pl) do końca roku kalendarzowego.

Najlepsze prace zostaną uhonorowane dyplomami oraz nagrodami. Zdobywca pierwszej nagrody będzie mógł bezpłatnie uczestniczyć w Kursie Sierpniowym lub w jednym z pozostałych kursów organizowanych przez Centrum. Przewidujemy również możliwość publikacji całości lub fragmentów prac.

Zastrzegamy się zarazem, że nadesłanych materiałów nie będziemy zwracać, a także, że pierwsza nagroda może nie zostać przyznana.

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi najpóźniej 30 marca 2008 r.

Mirośław Jelonkiewicz

Pierwszy egzamin certyfikacyjny w Atenach

Kiedy w 1999 r. Państwowa Komisja ds. Certyfikacji Języka Polskiego Jako Obcego rozpoczynała swą działalność, nie można było przewidzieć, jak rozwinie się w przyszłości idea testowania znajomości polszczyzny wśród cudzoziemców. Nie było jeszcze wiadomo, kiedy egzaminy certyfikacyjne wejdą w życie, jaki będzie ich zasięg ani, ile osób będzie chciało je zdawać. Dziś, po siedmiu latach od powołania Komisji, a po dwóch latach od przeprowadzenia pierwszych egzaminów, kiedy są one organizowane kilka razy w roku, zarówno w kraju, jak również za granicą, kiedy wiemy, że przystępuje do nich kilkaset osób rocznie, można odczuwać satysfakcję, że do listy krajów i miast, gdzie egzaminy już zostały przeprowadzone ciągle dopisywane są nowe miejsca.

W listopadzie 2006 r. Państwowa Komisja Poświadczania Znajomości Języka Polskiego dostała zaproszenie do Aten w celu przeprowadzenia pierwszego egzaminu certyfikacyjnego z języka polskiego w polskiej szkole. Szkoła ta, w której uczy się około 1300 polskich dzieci, ma bardzo ciekawą historię. Kiedy po wprowadzeniu stanu wojennego, na początku lat 80. do Grecji zaczęli napływać polscy emigranci polityczni i ekonomiczni, pojawił się projekt założenia szkoły dla polskich dzieci. W roku 1985 Kuria Arcybiskupia Greckiego Kościoła Katolickiego oddała na cele edukacyjne jedną ze swoich sal. W 1986 r. ochronkę zarejestrowano w Polskiej Macierzy Szkolnej w Londynie. Tak powstał załączek przyszłej szkoły polskiej w Atenach. Na patrona placówki wybrano Romka Strzałkowskiego – trzynastoletniego ucznia, który zginął w czerwcu 1956 r. w trakcie zamieszek na ulicach Poznania. Wkrótce, z powodu trudności lokalowych, działalność szkoły zawieszono. W 1988 r. polscy jezuici rozpoczęli starania o jej reaktywowanie. W październiku tego roku nastąpiła oficjalna inauguracja zajęć w Katolickiej Szkole Polskiej im. Romka Strzałkowskiego. Opiekę nad nowo powstałą placówką sprawowała Polska Macierz Szkolna w Londynie. Jednocześnie przy Ambasadzie RP w Atenach funkcjonował Punkt Konsultacyjny, w którym dzieci polskich dyplomatów uczyły się języka polskiego oraz historii i geografii Polski. W 1994 r. przy Niezależnym Związku Polsko-Greckim im. Iwanowa



Od lewej: mgr Mirośław Jelonkiewicz, mgr Lucyna Targońska (p.o. dyrektora Szkół przy Ambasadzie RP w Atenach), mgr Grażyna Adamidou, prof. dr hab. Władysław Miodunka, dr Aleksandra Achtelek, mgr Katarzyna Świergosz

Szajnowicza zaczęła działać nowa szkoła polska. Istnienie trzech odrębnych placówek edukacyjnych nie sprzyjało integracji środowiska polonijnego. Czyniono starania o powołanie jednej centralnej szkoły polskiej. W lipcu 1997 r. starania te zostały zwieńczone sukcesem. Ówczesny minister edukacji prof. Jerzy Wiater wydał rozporządzenie powołujące do życia Zespół Szkół Ogólnokształcących przy Ambasadzie RP w Atenach.

Polska szkoła w Atenach prowadzi naukę wszystkich obowiązkowych w kraju przedmiotów, zarówno w systemie dziennym, uzupełniającym, jak również kształcenia na odległość. Oczywiście program ten wzbogacono o lekcje języka greckiego. Placówka mieści się w budynku wybudowanym specjalnie dla potrzeb szkolnych, w cichej, pełnej zieleni ateńskiej dzielnicy Cholargos. Od 2003 r. szkoła zyskała patrona. Jest nim Zygmunt Mineyko (1840-1925), którego niezwykła biografia łączy w sobie historię Polski i Grecji. Absolwent wielu wojskowych szkół i akademii, powstaniec styczniowy, zesłaniec syberyjski, który w końcu osiedlił się na stałe w Grecji i został jej honorowym obywatelem, specjalista w budowie dróg i mo-



Pisemna część egzaminu z języka polskiego.
W roli egzaminatora mgr Mirosław Jelonkiewicz

stów, archeolog amator, dziadek premiera Grecji Andreeasa Papandreu, polski i grecki patriota, o którego losach możemy dowiedzieć się z książki pt. *Z tajgi pod Akropol*, jest postacią wprost niezwykłą. Szkoda, że Zygmunt Mineyko jest znany tylko w pewnych kręgach. Przecież to postać na miarę Kościuszki, Pułaskiego, Bema, Malinowskiego czy Strzeleckiego i wszystkich wielkich Polaków, którzy walczyli „za wolność waszą i naszą”, a potem poświęcili swe talenty i umysły nowym ojczyznom.

Do egzaminu certyfikatowego z języka polskiego przystąpiły osoby, których znajomość polszczyzny była dobra lub bardzo dobra. Byli to pedagodzy pracujący w Szkole im. Zygmunta Mineyki oraz uczniowie, najczęściej dzieci z małżeństw polsko-greckich.

Ci młodzi ludzie, urodzeni i wychowani w Grecji, mówiący często w domu po polsku, miewają kłopoty ze zrozumieniem tekstów lub poleceń, co wynika z nieznamośi niektórych zwrotów frazeologicznych, polskich realiów lub polskiej kultury, zarówno wysokiej, jak również popularnej. Tak jak wszyscy licealiści, popełniają błędy ortograficzne, gramatyczne, leksykalne i stylistyczne. Precyzyjne formułowanie myśli w formie pisanej przebiega u nich z większymi kłopotami z powodu rzadszego treningu i kontaktu z żywą polszczyzną.

Dużym zaskoczeniem był dla zdających test na rozumienie ze słuchu. Nagrane dialogi, komunikaty z radia (np. prognoza pogody) i różnego rodzaju teksty sprawiły wiele trudności mimo dwukrotnego ich wysłuchania. Z rozwiązaniem zadania, które dotyczy tekstu słuchanego, mają niekiedy kłopoty nawet rodzimi użytkownicy języka, dlatego nie ma się co dziwić osobom pozbawionym częstego kontaktu z polski-

mi mediami, że sobie nie radziły. Są one nieprzygotowane do rozwiązywania tego rodzaju zadań i brak im odpowiedniego treningu. Tradycyjne metody nauczania i podręczniki raczej nie uwzględniają tego typu ćwiczeń. Pewną trudnością dla przystępujących do egzaminu okazało się również improwizowanie podczas opisywania fotografii lub rozmowy z partnerem w aranżowanej sytuacji komunikacyjnej.

Z tymi dwiema sprawnościami (rozumienie ze słuchu i mówienie) zdający mieli najwięcej problemów. Nie zmienia to jednak faktu, że wykazali się oni bardzo dobrą lub dobrą znajomością języka polskiego. Wszyscy zdali egzamin z pozytywnym wynikiem, oprócz jednej osoby, która wycofała się po części pisemnej.

Podkreślić należy bardzo dobrą organizację przedsięwzięcia i gościnność gospodarzy. Przez cały czas trwania egzaminu panowała serdeczna atmosfera, mimo całej powagi sytuacji i tremy zdających. Komisja w składzie: prof. dr hab. Władysław T. Miodunka z Uniwersytetu Jagiellońskiego jako przewodniczący, dr Aleksandra Achtelek z Uniwersytetu Śląskiego jako sekretarz i piszący te słowa jako egzaminator, dokładała wszelkich starań, aby egzamin był dla kandydatów jak najmniej stresujący.

Pozostaje nam wiara w to, że pierwszy egzamin certyfikatowy przeprowadzony w Atenach wpisze się na stałe do kalendarza Szkoły im. Zygmunta Mineyki i, że w kolejnych latach będzie w Grecji coraz więcej osób zainteresowanych otrzymaniem certyfikatu potwierdzającego dobrą znajomość języka polskiego. Pracodawcy w całej Europie, a szczególnie w krajach, gdzie liczba imigrantów z Polski jest duża, będą zwracali coraz większą uwagę na kwalifikacje nowo zatrudnianych osób, a dokument poświadczający znajomość języka może mieć znaczenie przy zatrudnieniu. To samo dotyczy możliwości otrzymywania stypendiów na studia w Polsce w ramach unijnych programów edukacyjnych takich, jak Erasmus.

Można mieć nadzieję, że popularność i znaczenie międzynarodowe polszczyzny będą rosły proporcjonalnie do liczby emigrujących Polaków i wyjeżdżających na zagraniczne staże polskich studentów, a także liczby przyjeżdżających do polski turystów oraz zagranicznych studentów decydujących się na studia w Polsce.

Mirosław Jelonkiewicz, w latach 1999-2003 członek Państwowej Komisji ds. Certyfikacji Języka Polskiego jako Obcego. Od 2003 do chwili obecnej członek grupy egzaminatorów przy Państwowej Komisji Poświadczania Znajomości Języka Polskiego.